



Jackie Braun



Kolacja z szejkiem

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Chyba już wiem, kto będzie dzisiaj honorowym gościem Hendersonów - wyszeptwała tajemniczo Arlene.

Podczas spotkań przy Park Avenue Babs i Denby Hendersonowie chętnie gościli u siebie wpływowych ludzi: polityków, sławnych naukowców, znanych artystów i europejską arystokrację.

Emily Merit, od pięciu lat dbająca o podniebienie gości, nie wątpiła, że i tym razem będzie to ktoś bardzo znaczący.

- To powiedz - rzuciła bez większego entuzjazmu, wyjmując z szafki talerze.

- Nie jestem pewna, ale jest ładząco podobny do tego seksownego modela, który reklamuje bieliznę i którego plakat wisi na każdym przystanku i na każdej stacji metra w całym mieście.

- I to mówi kobieta, która twierdzi, że mężczyźni dla niej nie istnieją...

Arlene uśmiechnęła się szeroko.

- Ma szalenie zmysłowe usta.

Emily przewróciła oczami. Arlene niby wyrzekła się mężczyzn, ale trudno by było zliczyć facetów, na widok których się podniecała.

- Lepiej chodź i pomóż mi rozstawić desery.

- O rany - jęknęła Arlene - on tu idzie.

- Wspaniale! - Emily nie lubiła, kiedy ktoś kręcił się w pobliżu, gdy biegała między kuchnią i jadalnią, tym bardziej jeśli przyszedł tylko po to, by poplirtować z jej asystentką.

- Jest z panią Henderson - szepnęła Arlene i czym prędzej pobiegła na zaplecze.

Emily domyślała się, po co tu zmierzali. Poznała Babs przez swojego byłego chłopaka, Reeda, który robił jakieś interesy z jej mężem. Kiedyś, gdy tuż przed przyjęciem firma cateringowa wystawiła Hendersonów do wiatru, Reed zaproponował im usługi Emily i tak to się zaczęło.

Doskonale pamiętała swoje przerażenie, ale, jak się wkrótce okazało, całkiem niepotrzebne, bo jej zdolności kulinarne stały się hitem tamtego wieczoru i trampoliną dla

jej kariery. Babs jako klientka potrafiła być kapryśna i męcząca, ale знаła wielu ludzi o zasobnych portfelach, którym ją zawsze polecała. Dzięki temu już wkrótce na nowo urządziła sobie kuchnię w swoim skromnym mieszkanku w East Village, i to bez naruszenia rezerwy, którą udało jej się zgromadzić na restaurację. Była pewna, że któregoś pięknego dnia otworzy własny lokal, dlatego każdą nową twarz na przyjęciu witała z radością, bo mogła dla niej oznaczać potencjalnego klienta.

Babs weszła do kuchni akurat w chwili, gdy Emily ją opuszczała. Starsza kobieta miała na sobie komplet od Diora w stylu retro i wysoko upięte włosy. Jak zwykle tonęła w zapachu Chanel.

- Emily, moja droga - zawołała teatralnie, aż zadyndał wielki diamentowy wisior zdobiący jej dekolt - przeszłaś dziś wieczorem samą siebie! Wszyscy goście, z moim gościem specjalnym włącznie, rozplywają się nad łososem pieczonym w ziołach!

Emily uśmiechnęła się uroczo.

- Poznaj naszego zacnego gościa, Madaniego.

- Witam pana.

- Proszę mi mówić Dan.

Dan nie był wprawdzie tym modelem od bielizny, ale Emily i tak otworzyła usta. Już nawet nie miała za złe Arlene, że przez połowę czasu stała w drzwiach, zaglądając do jadalni. Był naprawdę wspaniały! Jakoś nie pasowało do niego to krótkie imię, było jakby za proste dla tak niepospolitej urody. Dlatego powtórzyła z niedowierzaniem:

- Dan?

- Tak, to zdrobnienie - odrzekł z akcentem, którego nie była w stanie zaszufladkować, a który doprowadził jej krew do wrzenia.

W sumie zmartwił ją fakt, że nie do końca jeszcze jest odporna na męskie uroki. A przecież powinna, szczególnie po tym, co wydarzyło się z Reedem.

- Zauważyłem, że nowojorczyki łatwiej je zapamiętują niż moje właściwe imię - wyjaśnił nieco tajemniczo.

- Rozumiem.

Kiwnęła głową, ale wciąż nie wyglądał jej na Dana. Był wysoki i szczupły, choć sylwetkę miał atletyczną, co podkreślał doskonale skrojony garnitur. Z męskiej twarzy w

kształcie trójkąta spoglądały brązowe oczy okolone gęstymi ciemnymi brwiami i rzęsami. Włosy koloru onyksu ścięte miał krótko, i tylko z tyłu były na tyle długie, by każda kobieta mogła sobie wyobrazić, że wsuwa w nie dłonie.

- Nazywam się Emily Merit - powiedziała i wyciągnęła do niego rękę.

Jego uścisk okazał się ciepły i lekki, choć zdecydowany.

Próbowała odwrócić uwagę od reakcji, jaką ten niewinny kontakt wywołał w jej ciele, ale na próżno. Poczowała, jak obudziły się jej hormony i nagle boleśnie zdała sobie sprawę ze swojego niezbyt schludnego wyglądu, co dotąd było jej raczej obojętne. Zawstydziała się byle jak związanego kucyka, mało kobiecego fartucha i niezbyt starannego makijażu.

- Jak już ci wcześniej mówiłam, Emily to nasz prawdziwy skarb. Trudno byłoby marzyć o kimś wspanialszym niż ona. Jest najlepsza na całym Manhattanie.

Dan posłał Emily ciepły uśmiech, wywołując w niej nową falę gorąca, która tym razem przywołała jej na myśl żar przemysłowego pieca.

- W takim razie muszę ją mieć - powiedział Dan.

Emily, zerkając na niego spod oka, zastanawiała się, czy ta dwuznaczność była zamierzona. Trudno to było jednak wywnioskować z jego twarzy.

- Ale ja nawet nie znam pana nazwiska - palnęła trochę nedorzecznie.

- Pozwoli pani, że naprawię ten błąd. Tarim - przedstawił się - Dan Tarim.

W jego oczach malowało się wyraźne rozbawienie spowodowane jej zachowaniem. Co się z nią działo? Nie dość, że to nie w jej stylu, to na dodatek zupełnie nieprofesjonalne. Musiała przywołać się do porządku i przypomnieć sobie coś, co było oczywiste: skończyła jedną z najlepszych szkół w kraju, a jej firma cieszyła się doskonałą renomą. Nie należało więc narażać swojej opinii na szwank. Nie rozumiała, dlaczego zachowywała się jak głupia gąska, która zobaczyła wschodzącą gwiazdę szkolnej drużyny piłkarskiej.

Babs chrząknęła.

- Zechcecie mi, proszę, wybaczyć, ale muszę wracać do salonu. Nie zatrzymuj Dana zbyt długo, Emily, bo pozostali goście nie mogą się doczekać, żeby spędzić z nim trochę czasu.

- Oczywiście. - Emily kiwnęła głową. Postanowiła natychmiast przejść do interesów, a potem się pożegnać. - Cóż więc mogę dla pana zrobić, panie Tarim? - zapytała.

- Proszę, Emily, mów mi Dan, oczywiście, jeśli wolno mi się tak do pani zwracać.

- Nie ma problemu. - W jego ustach to imię, które dotąd wydawało jej się staroświeckie i nudne, zabrzmiało niemal egzotycznie.

- Planuję urządzić małe przyjęcie, zanim opuszczę Manhattan. Chcę w ten sposób podziękować za gościnność, której doświadczyłem w czasie swojego pobytu.

- Jesteś tutaj pierwszy raz?

- Nie, przyjeżdżam tu kilka razy do roku, głównie w interesach. Korzystałem dotąd z usług innej firmy cateringowej, ale po dzisiejszym dniu chciałbym naprawić ten błąd.

- Miło mi. - Bardzo jej tym schlebił, a jego ciuchy aż pachniały forszą.

Choć zżerała ją ciekawość, nie zapytała, z czyich usług korzystał do tej pory. Postanowiła, że później dyskretnie zbada sytuację. Dobrze byłoby wiedzieć, kim jest konkurencja. Wytężoną pracą zbudowała sobie bazę klientów i zdobyła ich zaufanie, oferując najwyższą jakość usług. Wynagradzała jej to ofiarę, jaką poniosła w życiu prywatnym. Spotykała się z Reedem przez sześć lat i każdy, z nią włącznie, spodziewał się, że się pobiorą.

Jednak z perspektywy czasu dostrzegała rysy, które pojawiły się już na samym początku, podczas gdy ona, niczego nieświadoma, dążyła do realizacji swoich marzeń. Do momentu, gdy catering oznaczał dla niej coś w rodzaju hobby, wszystko było w porządku, a Reed wydawał się być z niej dumny. Gdy jednak zaczęła zarabiać duże pieniądze i zdobywać rozgłos, jego entuzjazm poważnie osłabł, zwłaszcza po artykule w „New York Timesie”. A gdy się dowiedział, że marzy o tym, by otworzyć własną restaurację, robił wszystko, by jej to wybić z głowy.

Po jakimś czasie, gdy nie udało mu się odnieść w tym zakresie większych sukcesów, przeniósł swoje zainteresowanie na kogoś innego, a mianowicie na jej siostrę.

- Lista gości będzie krótka, nie więcej niż sześć osób, no i ja - oznajmił, ściągając ją na ziemię.

- A kiedy miałyby się odbyć to przyjęcie? - zapytała, przeglądając w myślach swój kalendarz.

- W sobotę za dwa tygodnie. To krótki termin, wiem. - Dan spojrział na nią przepraszająco. - Mam nadzieję, że uda ci się znaleźć wolną chwilę. Bardzo mi na tym zależy, bo jak powiedziała gospodyni tego domu, jesteś najlepsza.

Tym razem szczegóły dotyczące interesów pozwoliły jej zignorować falę gorąca, którą wywołały w niej wypowiedziane przez niego słowa.

Dan, znany również jako szejk Madani Abdul Tarim, brał tylko to, co najlepsze. Dzięki swojej pozycji i bogactwu nie musiał się godzić na nic innego. Mimo to nie postrzegał siebie jako szczególnie wymagającego, lecz może raczej jako bystrego i przenikliwego.

Jedzenie u Hendersonów było naprawdę pierwszorzędne i może dlatego nie spodziewał się, że szefowa kuchni była osobą tak młodą, a do tego atrakcyjną. Nawet w tej niepozornej fryzurze i odzieniu wyglądała szalenie pociągająco, choć oczywiście nie zamierzał ulegać jej urokowi.

W związku ze zbliżającym się terminem ogłoszenia jego zaręczyn musiał zrezygnować z wszelkich, nawet przelotnych znajomości. Jednak gdy zobaczył Emily Merit, w duchu odczuł pewien żal, że jego przyszłość została zaplanowana już we wczesnym dzieciństwie.

Winił za ten stan ducha jej oczy będące nietuzinkowym połączeniem błękitu i zieleni. Przypominały mu barwę Morze Śródziemne, nad którym wznosiła się jego letnia rezydencja. Jej spojrzenie było bezpośrednie i krytyczne, co oznaczało, że nie odczuwa dzielącego ich dystansu. Podobało mu się to, bo jego tytuł i pozycja onieśmiały zbyt wiele osób, i to bez względu na płeć.

Może dlatego nie chciał, by Babs przedstawiała go pełnym imieniem i nazwiskiem. Samo Dan zapewniało mu anonimowość. I tak nazbyt często musiał brać pod uwagę interes swojego kraju, co niemal od urodzenia wpajał mu ojciec, władca Kaszakry. Czasem jednak wolałby podążać własną drogą.

- Niestety w tym terminie zobowiązałam się już przygotować przyjęcie urodzinowe pewnej młodej damy.

- I zajmie ci to cały dzień?

- Zwykle tak nie jest, ale tym razem ma się odbyć o godzinę drogi stąd, a rodzice nalegają, żeby miało uroczysty charakter.

- Brzmi to tak, jakbyś nie podzielała ich zdania?

- Nie wdaję się w dyskusję na temat gustów, nie muszę się zgadzać z wyborami klientów.

- Ale? - Dan uniósł brwi.

- Po prostu nie wydaje mi się, aby przeciętny przedszkolak miał się cieszyć z tego, co wybrali.

Urzekła go jej szczerść.

- A co zamówili, jeśli to nie tajemnica? Bliny z kawiozem?

- Blisko.

Uśmiechnęła się, a w jej policzku pojawił się uroczy dołeczek. Klasyczne rysy twarzy Emily stały się jakby przekorne i psotne.

- Na szczęście udało mi się wybić z głowy matce małej przystawkę w postaci pasztetu z gęziej wątróbki na korzyść roladek z szynki. Mimo tego jestem więcej niż pewna, że zostanie bardzo dużo jedzenia. Nie ustąpiła przy cielęciny w marsali i nie chciała zrezygnować z warzyw z grilla.

- Widzę, że rzeczywiście nie będziesz dostępna tego dnia.

Zrezygnowana mina Dana była niepokojąco seksowna.

Emily zagryzła wargę i po chwili powiedziała:

- Może jednak uda mi się coś zrobić. Mam asystentkę, która mogłaby się zająć przyjęciem urodzinowym, choć nie ukrywam, że wiele tu zależy od godziny, na którą planujesz przyjęcie i czym chciałbyś uraczyć gości.

Madani poczuł przyływ radości, choć nie był do końca pewien, czy dlatego, że będzie mógł uraczyć swoich gości wyborną kuchnią Emily, czy raczej może dlatego, że ją ponownie zobaczy.

- Potrafię być elastyczny, jeśli wymaga tego sytuacja. Kiedy możemy się spotkać, żeby omówić szczegóły?

- Jestem wolna jutro rano, jeśli panu... jeśli odpowiada ci ten termin - poprawiła się.

Przed południem miał trzy spotkania umówione na styk, ale mimo to kiwnął głową. Naprawdę potrafił być elastyczny, jeśli czegoś chciał.

- Świetnie. - Emily wręczyła mu swoją wizytówkę. - Jestem rannym ptaszkiem, co oznacza, że możesz dzwonić od dziewiątej.

Gdy wyszedł przed dom, przed którym czekał na niego kierowca, wciąż jeszcze ścisnął w dłoni wizytówkę.

- Widzę, że miałeś udany wieczór - przywitał go Azim Harrah.

Azim był nie tylko kierowcą Madaniego, ale także jego zaufanym asystentem. Zнали się od dziecka i jako przyjaciel zawsze mu towarzyszył w zagranicznych podróżach. Jego ojciec był zasłużonym członkiem parlamentu Kaszakry, a wuj zasiadał w sądzie najwyższym. Azim otrzymał doskonałe wykształcenie i miał szczerą otwartą naturę. Ale, co najważniejsze, był zawsze lojalny wobec Madaniego i swojego kraju.

- To prawda, Hendersonowie są wspaniałymi gospodarzami, a jedzenie było wprost wyśmienite. - Dan uśmiechnął się błogo.

- Znam ten uśmiech. - Oczy Azima roz błysły radością. - Stoi za nim jakaś piękna kobieta - dodaj i uruchomił silnik mercedesa.

Madani spoważniał.

- Mylisz się, mój przyjacielu.

- Czyżby?

- Te czasy już minęły.

- Dlaczego?

- Dobrze wiesz dlaczego, nawet jeśli nie zgadzasz się z moją decyzją.

- Tylko zauważ, że to nie jest twoja decyzja - odparł zaczepnie Azim - lecz decyzja twojego ojca, który nie słynie ze zbyt postępowych poglądów, nawet jeśli przychylił się w ostatnim czasie do wielu zmian.

- Znasz moje powody...

- Ale twój ojciec ma się na razie dobrze, *sadiqi* - przypomniał Azim, używając arabskiego słowa oznaczającego przyjaciela. - Po jesiennym zawale nie pozostał nawet ślad.

- Ale wtedy sprawy wyglądały inaczej... - Madani zamknął oczy i przypomniał sobie bladą, wręcz szarą twarz swojego ojca. Rozmawiali właśnie na temat jego małżeństwa, gdy ojciec upadł nagle na podłogę. W tej sytuacji pogodzenie się z wolą rodziców wydawało się być nieuniknione, zwłaszcza że ojciec nie chciał słyszeć o unieważnieniu tej decyzji. Taka już była tradycja, jemu również żonę wybrali rodzice i wszystko potoczyło się dobrze. - Moje zaręczyny z Nawar to jego wola i nic tego nie zdoła zmienić.

Azim potrząsnął głową. Nie rozumiał tego.

- No cóż, na szczęście nie jesteś jeszcze zaręczony.

Madani nie odpowiedział i rozmowa ucichła. To fakt, nie był jeszcze zaręczony. Zaręczyny miały zostać ogłoszone pod koniec lata. Mimo to jednak nie był już wolny, a szczerze mówiąc, nigdy nie był wolny.

Emily dotarła do domu tuż przed północą. Była naprawdę zmęczona, ale też dziwnie ożywiona. Ten wieczór okazał się być wyjątkowo udany. Nie tylko niezwykle przystojny Dan poprosił ją o wizytówkę, ale także dwóch innych gości, a do tego pani Henderson, jak zwykle zresztą, hojnie opłacała jej pracę. Oczywiście miała spore koszty, bo musiała zatrudnić kilka dodatkowych osób do pomocy, ale nawet po odjęciu wydatków została jej całkiem okrągła sumka, którą zamierzała w poniedziałek rano wpłacić na swoje konto w banku.

Usiadła na sofie i wyciągnęła obolałe nogi. Obok niej leżała sterta poczty, na którą wcześniej nie znalazła czasu. Niestety większość stanowiły rachunki, a prawie drugie tyle ulotki z reklamami. I tylko jedna koperta zawierała prywatny list, ale i w tym przypadku dobrze wiedziała, co jest w środku: zaproszenie na ślub młodszej siostry.

Rozerwała ją i wyjęła zaproszenie wykonane z czerpanego papieru, na którym widniały złożone litery. Musiało kosztować rodziców małą fortunę. Ale dla Elle nigdy nic nie było zbyt dobre. Tak, jej młodsza siostra nie popełniała takich błędów jak ona. I nawet fakt, że była zaręczona z jej byłym chłopakiem, który, gdy zaczęli się spotykać, wcale jeszcze nie był jej byłym chłopakiem, nie wywołało dezaprobaty rodziców. Próbowali nawet wpłynąć na nią, by była bardziej wyrozumiała wobec młodszej siostry i cieszyła się jej szczęściem.

Elle Lauren Merit i Reed David Benedict wraz z rodzicami mają zaszczyt zaprosić Państwa na ślub, który odbędzie się...

Emily miała ochotę zgnieść to zaproszenie i wyrzucić je do kosza. Ostatecznie jednak z litości nad drzewami, które ścięto, by je wyprodukować, wrzuciła je do przegródki z papierem przeznaczonym do recyklingu.

Nie zamierzała uświetnić swoją obecnością zaślubin Elle i Reeda ani ulec namowom matki, by przyodziać suknię druhny i przybyć na wesele. Nawet nie chodziło o to, że nie potrafiła im wybaczyć. Chciała wierzyć, że jest ponad to, mimo tej karygodnej zdrady. Dręczyło ją, że ani Elle, ani Reed nie przeprosili nigdy za ból, który jej zadali. Wręcz przeciwnie, Elle próbowała ją przekonać, że nie sposób odepchnąć od siebie prawdziwej miłości, nawet jeśli dotyczy wieloletniego narzeczonego starszej siostry. :

„To przeznaczenie, Em, odpowiedź na moje modlitwy. Reed i ja jesteśmy dla siebie stworzeni, musisz to zrozumieć”, jak miała czelność twierdzić. Jakby fakt, że od początku była napalona na jej faceta, miał przynieść jej jakąś ulgę. Reed był mniej romantyczny, zwałił całą winę na nią. „Gdybyś nie była zawsze tak bardzo pochłonięta pracą, może byś dostrzegła, jak bardzo jestem nieszczęśliwy”, powiedział, kiedy się dowiedziała o ich romansie. To był cios poniżej pasa. bo zarabiała pieniądze na ich przyszłość, a firmę cateringową budowali razem, kiedy to jeszcze było dla niego wygodne. Ale nie lubił, gdy mu o tym przypominała. Gdy zapytała więc:

- Mam się wstydzić tego, że odniosłam sukces?

- Nie - odparł szczerze - ale nie dziw się, że dysponując tak dużą ilością wolnego czasu, znalazłem sobie kogoś innego.

- Ale tak się składa, że ten ktoś inny to moja siostra! - krzyknęła, dotknięta do żywego, na co on jedynie wzruszył ramionami.

- Elle mnie rozumie, nie zależy jej na błyskotliwej karierze i niekończącym się dniu pracy. Chce mnie wspierać, chce, żebym to ja się rozwijał.

Patrzyła wtedy na niego zdumiona i zastanawiała się, czy zawsze był takim szowinistą, czy dopiero jej sukces uwydatnił tę jego cechę.

- Więc według ciebie kobieta nie ma prawa się rozwijać i spełniać swoich marzeń bez obawy, że facet zrobi skok w bok? To właśnie masz na myśli? - Naprawdę doprowadził ją do szału.

- Chcę powiedzieć, że żaden facet nie lubi, kiedy ambicje kobiety są na pierwszym miejscu.

Co za absurd! Więc jego zdaniem kobieta powinna cieszyć się z faktu, że zajmuje drugą pozycję, zaraz za facetem. Po tym wszystkim łatwiej było wierzyć, że jej jedyna prawdziwa miłość minęła bezpowrotnie i bezpieczniej będzie poświęcić się sztuce kulinarnej.

Wstała, ciężko wzdychając, i skierowała się do łazienki, którą jeszcze rok temu, co dziś zdawało się wiecznością, dzieliła z facetem mającym już wkrótce wejść w związek małżeński z jej siostrą.

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Emily obudziła się jak zwykle przed ósmą rano, choć poszła spać naprawdę późno. Miała coraz więcej pracy, a co za tym idzie, coraz później wracała do domu. Jedynym ratunkiem była więc kofeina, która pomagała jej się utrzymać na nogach.

Jej małe mieszkanie w East Village miało zaledwie dwa okna, z których rozciągał się niezbyt inspirujący widok na ulicę. Oprócz niewielkiej sypialni i łazienki był tam jeszcze ciasny salonik spełniający jednocześnie funkcję biura. Jedynie z kuchni była dumna, bo stanowiła prawdziwe dzieło sztuki.

Zrobiła ją po odejściu Reeda. Chciała sobie w ten sposób powetować straty moralne. Wyburzyła jedną ze ścian i kuchnia zajmowała teraz powierzchnię niemal taką, jak wszystkie pozostałe pomieszczenia. Urządziła ją naprawdę bardzo nowocześnie. Takie miała na dziś priorytety i nie zamierzała się tego wstydzić.

Cudowne było to, że drogę do pracy mogła pokonać w piżamie, wykonując około dwunastu kroków. Właśnie komponowała składniki do dzisiejszego menu, gdy usłyszała pukanie do drzwi. Spojrzała przez judasza i zaklęła w duchu. U jej progu stał Dan, świeżo ogolony, w nienagannym stroju, jakby przyszedł tu prosto od Hendersonów. A ona w wiązanych na troczki spodniach od piżamy i zbyt obszernej koszulce, naturalnie bez staniaka. Nawet nie próbowała sobie wyobrazić, w jakim nieładzie były jej włosy. I tylko pomyśleć, że wczoraj wieczorem tak się martwiła o swój wygląd.

Nie przypuszczała, że Madani zjawi się u niej z samego rana bez wcześniejszego ustalenia wizyty przez telefon. Po co właściwie umieściła na wizytówce swój adres? Najprościej było siedzieć cicho i nie otwierać. Potem weźmie jego numer od Babs i sama do niego zadzwoni. A jeśli będzie już za późno i zatrudni kogoś innego?

Jedno było pewne: wobec klienta należy być zawsze uprzejmym. Szybko przeczesła ręką włosy w nadziei, że zdoła je choć trochę ujarzmić, i otworzyła drzwi, próbując się za nimi ukryć.

- Dan, witaj - uśmiechnęła się - co za niespodzianka.

- Dzień dobry.

Jego głos był intensywny jak świeżo zmielone ziarna kawy.

- Przepraszam, chyba się mnie nie spodziewałaś.

- Fakt. - Uśmiechnęła się trochę zażenowana.

Widząc, że wyraźnie zrzędała mu mina, dodała:

- Wybacz, proszę.

- Sądziłem, że jesteśmy umówieni po dziewiątej.

- Myślałam, że najpierw zadzwonisz.

- Miałaś na myśli, że zatelefonuję. - Dan zamknął oczy i westchnął. - Przepraszam cię za to najście. Zatelefonuję później. - Ukłonił się uprzejmie i ruszył do windy.

Nie sądziła, że może się tak pomylić, nawet jeśli angielski nie był jego językiem ojczystym.

- Zaczekaj - zawołała. - W sumie nie mam teraz nic ważnego, daj mi tylko kilka minut, żebym się trochę doprowadziła do ładu.

- Jesteś pewna? Możemy przełożyć to spotkanie, nie chciałbym ci sprawić kłopotu.

Mężczyzna, który nie chce sprawić kłopotu... To coś nowego. Ciekawe, czy jest żonaty? Ale nie zdobyła się na to, by zadać mu to pytanie.

- Wejdz, proszę.

Nim dał się słyszeć trzask zamykanych drzwi, była już w sypialni. Jednym ruchem otworzyła szafę i zaczęła testować swoje ciuchy w poszukiwaniu czegoś, w czym będzie dobrze wyglądać.

Jako jedyny syn panującego władcy Kaszakry, a także prezes spółki handlowej, Madani często podróżował do Stanów Zjednoczonych. Dzięki starannej edukacji, jaką odebrał na Harvardzie i w Oxfordzie, biegle posługiwał się siedmioma językami. Dlatego sam nie mógł zrozumieć, jak doszło do tego nieporozumienia z Emily.

Był przekonany, że umówił się na spotkanie i nie miał pojęcia, że wyląduje w jej prywatnym mieszkaniu. Sądził, że adres na wizytówce to siedziba firmy. Nigdy by nie przypuszczał, że Emily otworzy mu drzwi w piżamie, słodko zaspana i nieskończenie seksowna.

Już kiedy obudził się dzisiaj rano, błąkała się w jego myślach, ale teraz, gdy zobaczył ją w pastelowej piżamie z cienkiego materiału, który przylegał do jej apetycz-

nych krągłości, przeniknęło go niepokojące poczucie, że obniżyła się jego zdolność koncentracji i że jego myśli biegną w niewłaściwym kierunku.

Od razu powinien podjąć męską decyzję i wyjść, a jednak przeważyła ciekawość, jak próbował sobie wytłumaczyć, i wszedł do środka, by się rozejrzeć. Mały salon przechodził w zaskakująco dużą kuchnię. Była jak marzenie każdej młodej mężatki, wyposażona w najlepszy i najnowocześniejszy sprzęt. Przepadał za wykwintną kuchnią, sam jednak nie miał pojęcia o gotowaniu.

Ocenił po chwili, że całe mieszkanie Emily jest wielkości sypialni w apartamencie, w którym się zatrzymywał, gdy tu przyjeżdżał. Musiał jednak przyznać, że było doskonale zaaranżowane, a powierzchnia wykorzystana w sposób naprawdę perfekcyjny.

Najwyraźniej na miarę robione szafki idealnie wpasowywały się w wolną przestrzeń, a komputer wraz z monitorem ukryty był we wnętrzu jednej z nich. Pod szklaną szybą stolika do kawy piętrzyły się kolorowe książki kucharskie. Obok stolika stała sofa, która zdawała się być jedynym zbytkiem w wyposażeniu tego wnętrza: szeroka i wygodna oferowała dużo miejsca do wypoczynku.

Uwagę Madaniego przykuła kolorowa narzuta zwisająca u jej boku. Sądząc po wzorze, musiała pochodzić z jego kraju.

- Napijesz się kawy?

Odwrócił się, słysząc jej głos.

- Chętnie, poproszę.

Ruszył za nią do kuchni, gdzie Emily napełniła dwie filiżanki ciemnym aromatycznym płynem.

- Mleczko? Cukier? - zapytała.

- Niech będzie czarna z cukrem. - Taką wolał, mimo że tu pito najczęściej kawę ze śmietanką.

Uniósł wzrok na Emily. Kasztanowe włosy miała spięte z tyłu, podobnie jak wczoraj, tyle że bez siateczki. Przez chwilę żałował, że ich nie rozpuściła. Podobały mu się takie niesforne, opadające na ramiona. Jej smukłą talię podkreślała dopasowana różowa bluzka, a długie nogi ciemne brązowe spodnie w nieco męskim stylu. Jednak krągłe biodra i wystające u dołu czubki pantofli nadawały jej sylwetce ciepłej kobiecej miękkości.

Z trudem oderwał od niej wzrok, gdy spojrzała na niego jakby zdziwiona.

- Masz imponującą kuchnię - zauważył.

- Dziękuję, lubię ją, przed rokiem przeszła poważną modernizację. Moja działalność się rozwija, a ja postanowiłam potraktować to na serio. Poza tym to tutaj spędzam większość czasu, nawet jak nie muszę, pitraszę coś dla przyjemności. - Usiadła na jednym z taboretów w kuchni, a Dan zajął miejsce obok i spojrzał na nią z zaciekawieniem.

- Więc gotujesz dla przyjemności?

- Inaczej nie potrafię. Naprawdę bardzo to lubię, i lubię smaczne jedzenie.

Zlustrował ją wzrokiem, zatrzymując oczy na jej szczupłej talii.

- Nic a nic nie widać.

Roześmiała się.

- Przepraszam, nie powinienem był tego mówić. - Mogła odebrać taką uwagę jako arogancję.

- Nie, dlaczego, chyba każda z nas lubi usłyszeć, że jest szczupła.

- Po prostu wielu kucharzy, jakich znam, ma dość pokaźne kształty - dodał, chcąc do końca wyjaśnić swoje intencje.

Zrobiło mu się dziwnie głupio. Nie był do tego przyzwyczajony.

- To niestety ryzyko związane z tym zawodem. Ciągłe, niby niewinne próbowanie potraw sumuje się i często przeradza w otyłość.

- Ale tobie udało się tego uniknąć. Jak to zrobiłaś?

- Kupiłam karnet na siłownię i jestem tam co najmniej trzy razy w tygodniu, a do tego zawsze mam napięte nerwy i jestem w ciągłym ruchu.

Napięte nerwy, powtórzył Dan w myślach, a wygląda na taką pewną siebie.

- Jak długo się tym zajmujesz?

- A dlaczego pytasz? Masz wątpliwości, czy powinieneś mnie zatrudnić?

- Nie, nie o to chodzi, zwykle trzymam się uzgodnień.

- Ale nie było jeszcze przecież żadnych uzgodnień - roześmiała się.

Madani automatycznie pomyślał o Nawar, swojej przyszłej żonie, i o uzgodnieniach między ich rodzinami. I tutaj kontrakt nie został jeszcze podpisany, a jednak wszystko było oczywiste i rozumiało się samo przez się.

- Czasem wystarczy po prostu słowo.

- Ja wolę czytelny podpis i sędzę, że sprawa jest wtedy jednoznaczna. Wiadomo, że słowo jest słowu nierówne.

- To fakt - kiwnął głową, myśląc o umowach, które miał dziś podpisać - lepiej mieć wszystko czarno na białym. Prowadzę działalność handlową, wiem coś o tym.

- Przepraszam, czy mogę cię zapytać, skąd pochodzisz? Masz taki specyficzny akcent...

- Z Kaszakry. - Nagle zatęsknił za ojczyzną, którą opuścił już przed miesiącem.

Od jednej strony otoczona była pasmem gór, a od drugiej pustynią. Dzięki dalekowzroczności i mądrości jego ojca udało im się uniknąć zamieszek, które nękały inne państwa w tym regionie. Pragnął kontynuować tę politykę, jak i rozwój eksportu, tak, by społeczeństwo Kaszakry mogło dobrze prosperować.

- Nigdy nie byłam zbyt mocna z geografii, ale to gdzieś na Dalekim Wschodzie, jak sędzę.

- Obok Arabii Saudyjskiej - wyjaśnił. - Choć nie posiadamy aż takich złóż ropy jak nasi sąsiedzi, jesteśmy zasobni na inny sposób.

- A jaki? - zapytała.

- Mamy niezrównanych rzemieślników.

- Twoim skromnym zdaniem. - Emily uśmiechnęła się i na jej policzku znowu pojawił się ten słodki dołeczek.

Dan odwzajemnił uśmiech.

- Nie jest potrzebna skromność, gdy chodzi o mój naród i kraj. Jestem pewien, że wkrótce będzie się u nas roić od turystów.

- Muszę przyznać, że narobiłeś mi smaku.

- Mam wrażenie, że już jesteś wielbicielką naszej kultury...

Emily zrobiła zdziwioną minę, a on wskazał sofę.

- Ta narzuta to ręczny wyrób naszych rzemieślników z małej wioski o wdzięcznej nazwie Sakala. To stary wzór sprzed siedmiuset lat, przekazywany z pokolenia na pokolenie. Matki robią takie narzuty dla córek, gdy wydają je za mąż. Mówi się, że przynoszą szczęście.

Emily spoważniała.

- Może więc powinnam dać to mojej siostrze?

- Twoja siostra wychodzi za mąż?

- Tak - odparła chłodno, upiła łyk kawy i czym prędzej zmieniła temat. - Nie miałam pojęcia, że ten wzór ma taką długą tradycję, ale bardzo mi się spodobał, gdy zobaczyłam tę narzutę w pewnym małym sklepiku położonym niedaleko stąd...

- Skarby Salima - odgadł Dan. - Żona właściciela sklepu ma rodzinę w Kaszakerze.

- Tak, właśnie tam. Dałam za nią małą fortunę, ale czułam, że muszę ją mieć. Te kolory są takie mocne i żywe.

- Żywe - powtórzył z namaszczeniem Dan, wpatrzony w jej usta.

- Chyba powinniśmy przejść do interesów - powiedziała nagle Emily, chcąc przerwać kłępującą ciszę, która zapadła niespodziewanie. - Myślałeś o jakiejś konkretnej kuchni?

Emily miała wyśmienity nastrój, gdy Dan Tarim opuścił jej mieszkanie. Jak próbowała przekonać samą siebie, nie miało to nic wspólnego z tym mężczyzną o ciemnej karnacji i intrygującym spojrzeniu, choć musiała przyznać, że jest szalenie seksowny. Nie, to raczej dlatego, że udało jej się ubić kolejny interes, i to dobry. Po odciążeniu wydatków i opłaceniu pracowników znowu będzie mogła dorzucić ładną sumkę do swoich oszczędności. Najwyraźniej Dan nawet sobie nie wyobrażał, że mogłaby odstawić fuszerkę, i miał rację.

Do biznesu podchodziła niezwykle poważnie, dotyczyło to również jej przyszłej restauracji, której chciała dać nazwę The Merit. Z każdym nowym kontraktem stawała się coraz bardziej realna. Być może już za rok będzie mogła się udać do banku ze swoim biznesplanem. Wiedziała, że w obliczu wielu plajt będzie musiała użyć całej swojej inteligencji i wiedzy, by przekonać finansistów do pomysłu, który powstał w jej głowie. Wszystko to widziała bardzo dokładnie oczami wyobraźni: menu obite w skórę z dyndającymi u dołu frędzlami, białe lniane obrusy na stołach, a na nich świece, by dodać całości ciepłego klimatu. Ale na tym kończył się ukłon w stronę konwencji.

Kuchnia miała być odważna, a smaki z całego świata zmodyfikowane przez jej gust. Danowi obiecała, że przygotuje do końca tygodnia mały poczęstunek, który pozwo-

li mu zapoznać się z jej kuchnią i ułatwi dokonanie wyboru. Był otwarty na sugestie, a takich klientów lubiła najbardziej, bo mogła puścić wodze fantazji. Postawił tylko jeden warunek: miał słabość do białych truflí, co jednak nie powinno stanowić żadnego problemu tak długo, jak długo był wypłacalny. Cena tej włoskiej delícji sięgała nawet dziesięciu tysięcy dolarów za funt, dlatego raczej rzadko miała okazję przyrządzać białe truflí. Nawet Hendersonowie, którzy byli wyjątkowo hojni, jeśli chodzi o rozpieszczanie swoich gości, nigdy nie zamawiali takich rarytasów.

Jestem w niebie, pomyślała Emily, odkładając kolejną książkę kucharską na kuchenny blat. Dzwonek telefonu ściągnął ją na ziemię, tym bardziej że w słuchawce odezwał się głos jej matki.

- Jakoś trudno cię ostatnio złapać - zaczęła z pretensją.

- Wiem, mam dużo zamówień.

- Nie zapominaj, że twoja siostra bierze w sierpniu ślub.

To było niczym miażdżący cios, po którym trudno byłoby zachować dobry humor.

- Niełatwo mi o tym zapomnieć - odparła nieco szorstko.

- Och, daj już spokój, na dłuższą metę to jedyne słuszne rozwiązanie. Pasują do siebie znacznie lepiej. Kiedy im wreszcie wybaczysz?

Kiedy mnie o to poproszą, a najpierw przeproszą, pomyślała, ale nie powiedziała ani słowa.

- Na ich srebrnym weselu? - zapytała Miranda dramatycznie w odpowiedzi na milczenie córki.

- Bardzo optymistyczne założenie...

- Nie możesz być ponad to? Twoja siostra jest naprawdę szczęśliwa, nigdy dotąd jej takiej nie widziałam, choć marzyłam, że kiedyś nastanie ten dzień. Nie możesz się cieszyć razem z nią?

Miranda wzbudzała w niej poczucie winy. Była w tym naprawdę dobra.

- Przepraszam cię, ale muszę wyjść.

- Wieczór panieński jest w przyszłą niedzielę, pamiętasz?

- Wiesz przecież, że się nie wybieram. Mam zlecenie na ten dzień. - Kłamała, akurat tę niedzielę miała wolną.

- Proszę, spróbuj, dla dobra całej rodziny.

- Na razie. - Odłożyła słuchawkę, czując gorycz w sercu. Ciekawe, dlaczego oczekiwano od niej, że udźwignie ciężar tej rodzinnej idylli?

Dan zamknął z irytacją klapkę swojej komórki i spojrzał przez okno mercedesa. Azim zgrabnie się przedzierał przez zatłoczone ulice Manhattanu.

- Wszystko w porządku? - zapytał. - Jak twój ojciec?

- Z ojcem wszystko dobrze, ale matka twierdzi, że musi ze mną porozmawiać. - Biorąc pod uwagę znaczną różnicę czasu, wyglądało na to, że sprawa rzeczywiście nie cierpiała zwłoki. Już dwa razy mu się nagrała. Nie miał wyboru, musiał do niej oddzwonić.

- To chyba jedyna kobieta, która jest w stanie wyprowadzić cię do tego stopnia z równowagi. Ale już wkrótce, oczywiście, jeśli zdecydujesz się na ten ślub, ten przywilej przejdzie na Nawar.

- Wysadź mnie tutaj, muszę się trochę przejść.

- Ale to jeszcze spory kawałek.

- Nic nie szkodzi, chcę wykorzystać ten pierwszy słoneczny dzień w tym kraju.

- Jak sobie życzysz.

Mina Azima świadczyła jednak o tym, że nie „kupił” tego wyjaśnienia. Gdy odjechał, Madani spojrzał na zegarek. Do spotkania z klientem pozostało mu jeszcze dobrych czterdzieści minut, ruszył więc powolnym krokiem, delektując się słońcem i przyjemnie świeżym powietrzem. Lubił poruszać się pieszo, mimo że zawsze na zawołanie czekał na niego kierowca. Mógł sobie wtedy wiele spraw przemyśleć, zaplanować i poukładać. A teraz, po odsłuchaniu wiadomości od matki, było to naprawdę konieczne. Podejrzewał, że matce chodzi o termin zaręczyn albo... albo co gorsza o termin ślubu.

Na samą myśl o tym zrobiło mu się duszno i musiał rozluźnić krawat. Nieustannie przypominano mu o tym, że pora już, by zrobił ten kolejny ważny krok w życiu. Skończył trzydzieści dwa lata, był dobrze wykształcony, miał wysokie dochody i pozycję, a więc nadszedł czas, by się ustatkować i założyć rodzinę.

Był następcą tronu i, jak wpajano mu niemal od urodzenia, wiązały się z tym pewne obowiązki. Szczególnie nacisk na małżeństwo, a raczej wypełnienie woli rodziców w tym względzie, nie dodawał mu skrzydeł. Choć w sumie nie mógł przecież narzekać. Nawar, kobieta, którą rodzice wybrali mu na żonę, była nie tylko piękna, lecz także mądra. Zrobiła doktorat z ekonomii na najbardziej renomowanej uniwersytecie w Kaszarkach i na jej życzenie wszelkie rozmowy dotyczące małżeństwa zostały przesunięte na chwilę, gdy zakończy edukację.

Zawsze się zastanawiał, czy robi to faktycznie dla siebie, czy też po to, by podwyższyć sobie status. Na zachodzie, ale także coraz częściej w jego kraju, postrzegano aranżowane małżeństwa jako coś przestarzałego i niepotrzebnego. Ceniono raczej wybór spontaniczny, w którym decydują uczucia, a nie polityka. Azim był w tych sprawach szczególnie otwarty, a nawet czynił mu wyrzuty i próbował przekonać, że jeśli on się odważy, inni pójdą w jego ślady.

Ale małżeństwo z Nawar zaplanowano, gdy byli jeszcze dziećmi. Dan nie chciał drażnić ojca, a poza tym małżeństwo z miłości wydawało mu się czymś nienaturalnym i nierealnym. Poznał wiele kobiet w ciągu ostatnich lat, ale nigdy nie poczuł tych intensywnych emocji, o których rozpisywali się poeci. Nagle jego myśli powędrowały do Emily Merit.

- Nie wiedziałem, że znasz kogoś w tej części Manhattanu - powiedział Azim, gdy dotarli rano pod dom Emily. - Musi być naprawdę ładna, skoro wstałaś tak wcześnie po tak długim wieczorze. Czyżbyś zmienił zdanie na temat swego ślubu?

Odparł zirytowany, że to spotkanie biznesowe, ale nie do końca była to prawda. Oczywiście, mieli do omówienia wiele szczegółów związanych z przyjęciem, ale sama Emily także przyciągała jego uwagę i temu nawet nie próbował zaprzeczać.

ROZDZIAŁ TRZECI

Minął tydzień, a Madani wciąż myślał o Emily. W końcu postanowił do niej zadzwonić. Odebrała jakby trochę pozbawiona tchu, ale głos miała radosny.

- Witaj, Emily, mówi Dan Tarim.

- Cześć, Dan, to chyba telepatia, bo właśnie miałam do ciebie dzwonić - powiedziała śpiwnie.

Wyobraził sobie jej twarz z tym małym dołeczkiem w policzku, błękitne oczy i delikatne usta i poczuł, jak wzrasta w nim napięcie.

- To miło, że o mnie myślałaś.

- Przygotowałam oszałamiające menu dla twoich gości.

- Menu... - powtórzył jakby zawiedziony.

- Zgodnie z obietnicą chciałam ci je przedstawić, zanim wybiorę się na zakupy. Poza tym muszę wiedzieć, ile ostatecznie będzie osób.

- Naturalnie. - Dan odchrząknął. - Właśnie dlatego dzwonię, bo jeden z moich kolegów wyjeżdża z żoną, więc będą tylko dwie pary i ja.

- Trochę szkoda, ale trudno. A tobie nikt nie będzie towarzyszył?

- Mnie? - zdziwił się.

- Tylko pytam, bo Denby Henderson zawsze nalega na parzystą liczbę gości. Czasem nawet zapraszał swoją sekretarkę, żeby zasiadła z nimi przy stole.

- Nie, nikt mi nie będzie towarzyszył.

- No dobra.

- A sądzisz, że powinienem kogoś jeszcze zaprosić?

- Nie żeby to był jakiś wymóg. Myślałam tylko, że ktoś o takiej prezencji zawsze ma kogoś pod ręką, i to nie jedną chętną... - Zakaszła zmieszana. - Zresztą nieważne.

To prawda, spędził na Manhattanie sporo czasu i było tu mnóstwo kobiet, które mogłyby zaprosić na takie przyjęcie. Niejedna rzuciłaby wszystko, by spędzić w jego towarzystwie chociażby jeden jedyny wieczór, choć zawsze stawiał sprawę jasno i na samym początku uprzedzał, że nie wchodzi w grę związek długoterminowy. Nie chodziło nawet o Nawar, bo przecież nie byli oficjalnie zaręczeni. Widział ją zaledwie kilka razy i

jedyne, na co mógł sobie pozwolić, to muśnięcie jej policzka. Ale nie chciał teraz o tym myśleć, ani o żadnej innej kobiecie oprócz Emily.

- Więc kiedy będziesz wolna, żeby przedyskutować menu?

- Chcesz się spotkać? Mogłabym ci przesłać menu mejlem, a potem pogadamy przez telefon.

- Tak to zwykle załatwiasz?

- Czasami. - Roześmiała się uroczo. - Dostosowuję się do możliwości i potrzeb klienta. Jedni chcą skosztować potraw, a inni pozostawiają ich wybór do mojej decyzji. Zdarza się jednak, że chcą robić razem ze mną zakupy.

- I co ty na to?

- Bywa, że nie jest mi to na rękę, ale za te pieniądze... Jesteś biznesmenem, wiesz zatem, że klient ma zawsze rację.

- Otóż to. Kiedy więc możemy się spotkać? Chętnie też wezmę udział w małej degustacji i pójdę z tobą na zakupy.

- Mówisz serio?

- Jak najbardziej. Co robisz w sobotę wieczór?

- O siódmej mam przyjęcie dla dwunastu osób. Przygotowania zajmą mi sporo czasu, tym bardziej że moja asystentka ma wolne.

- A w sobotę rano?

Emily zaśmiała się trochę nerwowo.

- Widzę, że słowo „nie” dla ciebie nie istnieje.

- Zgadza się. Klient ma zawsze rację, czy nie tak to było?

- W takim razie przyjdź między dziesiątą a dwunastą w południe. Bardzo przepraszam, ale nie mogę ci obiecać degustacji, bo mam moc roboty, za to możemy porozmawiać o menu. Obiecuję, że odpowiem na każde twoje pytanie.

- Doskonale, w takim razie do zobaczenia - powiedział Madani i się rozłączył.

Sam nie wiedział dlaczego, ale gdy spojrział w lustro, ujrzał na swojej twarzy szeroki uśmiech.

Następnego dnia punktualnie o dziesiątej rano Dan stał pod drzwiami Emily. Tym razem była przygotowana do wizyty: ubrana od stóp do głów, uczesana i umalowana. Starła się zadbać o swój wygląd, co zajęło jej więcej czasu niż zwykle, ale chciała wypaść profesjonalnie.

- Dzień dobry - przywitał ją ten sam co wtedy niski głos.

- Dzień dobry - odparła, lustrując go wzrokiem.

Dziś był na luzie, w brązowych dżinsach, ciemnych mokasynach i białej koszulce, ale i tak biła od niego pewność siebie i zdecydowanie. Dopiero po chwili zorientowała się, że zamiast zaprosić swojego gościa do środka, dosłownie wlepia w niego oczy. Cofnęła się o krok i powiedziała:

- Wejdz, proszę.

- Od rana w pracy?

- O tak, już od kilku godzin. Zwykle wstaję o szóstej, ale zdradzę ci, że na ogół nic mi nie wychodzi, dopóki nie wypiję porządnego espresso. Nie spałam najlepiej, bo wczoraj wieczorem zadzwonił do mnie klient, dla którego dziś przygotowuję przyjęcie, i zarządził zmiany w menu. Jeden z jego gości ma alergię na skorupiaki, a więc nici z przystawki z krewetek, którą zaplanowałam.

- Zawsze masz tyle pracy w weekend?

- Jeśli tylko mam szczęście...

- Może powinnaś mieć kogoś na stałe do pomocy?

Racja, ale nie mogła być zbyt rozrzutna. Poza tym lubiła swoje zajęcie i mogła pracować na okrągło, nawet w weekendy, jeśli to miałyby jej zagwarantować otwarcie własnej restauracji. Poza tym co miałyby robić z czasem w wolne dni?

- Z przyjemnością zatrudnię kucharzy i kelnerów, ale póki co, muszę sama zakasać rękawy, a kofeina jest moim najlepszym przyjacielem. Napijesz się czegoś? - zmieniła temat.

- Chętnie. Jeśli można, kawy.

- Świetnie, ja też muszę uzupełnić poziom kofeiny w organizmie. Nie mogę pozwolić na to, żeby drżały mi ręce, kiedy mam do czynienia z nożami.

Dan uśmiechnął się i usiadł na jednym z wysokich stołków, spoglądając z zainteresowaniem na blat kuchenny, który był teraz prawdziwym rogim obfitości. Leżało tam mnóstwo kolorowych i smakowicie wyglądających składników.

- Więc co z tą pomocą? Ułatwiłoby ci to pracę. Nie było jej zbyt zżecznie mówić z klientem o finansach, podażyła więc dobrze znanym tropem.

- Naprawdę bardzo lubię gotować i kreować nowe dania, dlatego wybrałam taki zawód. Robię to dla czystej przyjemności - oznajmiła, podając mu filiżankę z kawą.

- A co jeszcze robisz dla czystej przyjemności? - zapytał.

Egzotyczne brzmienie jego głosu było niczym pieśczęta.

- Ja? Ja... - zaczęła się jąkać jak nastolatka - na przykład czytam.

Miała ochotę puknąć się w czoło. Oczywiście, że był świetnie wyedukowany, odcytany i obyty i z pewnością spędzał czas na ciekawszych zajęciach. Jej słowa musiały więc skojarzyć mu się z prowincją i nudą.

- Ja też lubię dobrą lekturę. Masz swoich ulubionych autorów?

Jakoś trudno jej było sobie wyobrazić, żeby autorzy książek kucharskich, nawet ci najbardziej znani, zrobili na nim jakieś wrażenie.

- Niekoniecznie, po prostu czytam to, co mi się podoba.

- Widzę, że masz szerokie horyzonty.

- A co z tobą? Masz swoich ulubieńców? - Pewnie lubi klasykę, pomyślała.

- Stephen King.

- Stephen King? - Emily z wrażenia aż odstawiła filiżankę.

- Wyglądasz na zdziwioną.

On za to wyglądał na rozbawionego.

- Nie mogłabym po czymś takim zasnąć.

- A ja śpię jak dziecko.

Miał taki seksowny uśmiech i zmysłowe usta, że trudno jej było zachować obojętność. Arlene miała rację. Bez trudu mogła go sobie wyobrazić we śnie, ale nie przypominał jej dziecka. Był szalenie męski, nawet w jedwabnej pościeli i pośród poduszek.

- Zaraz, jak właściwie zeszliśmy na mnie?

- Zaczęło się od... - Ugryzła się w język, nie zniosłaby, gdyby jeszcze raz wymówił przy niej słowo przyjemność. Tym bardziej, że jej myśli zmierzały wtedy w bardzo niepożądanym kierunku. - Zaczęliśmy od gotowania. Jak mówiłam, kocham tę robotę. - Tak, praca to bezpieczny temat, pomyślała.

- Chodziło mi tylko o to, że gdybyś zatrudniła więcej pracowników, miałabyś więcej czasu dla siebie. Wprawdzie nie bardzo znam profil twojej pracy, ale tak mi się wydaje. Obsługujesz też większe imprezy?

- Raczej nie. Na początku przygotowałam kilka większych przyjęć dla firm i pieniądze były z tego nawet niezłe, ale to bardziej praca przy taśmie niż wyzwanie kulinarne. Wolę małe imprezy, mam wtedy większą kontrolę nad produktem końcowym, że tak powiem.

- A więc perfekcjonistka.

Emily roześmiała się.

- Moja asystentka ujęłaby to inaczej: fanatyczka kontroli. Ale twoja wersja bardziej mi się podoba.

- Zatem chcesz zrealizować swoje marzenie... - powiedział Dan z zadumą.

- Zdecydowanie tak.

- Zaintrygowałaś mnie. Masz jeszcze jakieś pragnienia? - zapytał.

Pytanie było raczej niewinne, ale gdy zadaje je tak przystojny facet, nietrudno dopatrzeć się podtekstu.

- Właściwie wszystko mam - odparła, rozglądając się po swojej ukochanej kuchni.

- Czego jeszcze miałabym pragnąć?

- Zastanów się.

Znowu musiała ugryźć się w język, by nie zacząć mówić o swoich innych marzeniach i nadziejach, które odsunęła od siebie, usilnie się starając o nich nie myśleć: kochający mąż, rodzina, dom. Zaskoczona tokiem swoich myśli, potrząsnęła głową.

- Może innym razem.

- Dobre i to.

W tym momencie rozległ się dzwonek i Emily podeszła do wielkiego pieca, włożyła rękawice i wyjęła brytfankę wypełnioną jakimś przysmakiem, którego zapach kusił i nęcił.

- Pachnie niebiańsko - powiedział Dan. - Uwielbiam zapach cynamonu z jabłkami.

- To mój ulubiony deser.

- Szarlotka?

- Niezupełnie. To byłoby zbyt banalne jak na dzisiejsze przyjęcie inspirowane kuchnią francuską. To tarta jabłkowo-migdałowa.

Dan podszedł bliżej.

- Wygląda zbyt idealnie, żeby ją zjeść. - Jabłka były pokrojone w cienkie harmonijki i równiutko poukładane.

- Tylko zaczekaj na propozycje, które mam dla ciebie...

- Zdradzisz mi coś?

Emily zrobiła tajemniczą minę, a potem powiedziała z uśmiechem:

- Trufle z gruszkami i karmelem z bitą śmietaną.

- To istny obłęd.

Ciemne spojrzenie Dana przyprawiło ją o dreszcz.

- Mam nadzieję, że będzie ci smakować - wykrztusiła.

Jedno nie ulega wątpliwości: angielskie słownictwo nacechowane emocjami Dan opanował do perfekcji.

Zrobiło jej się gorąco. Zwaliła to na rozgrzany piec i żałowała, że nie włączyła klimatyzacji. Dan wydawał się niewzruszony. Najwyższa pora przejść do konkretów, pomyślała. Podeszła do biurka i wyjęła folder z menu przewidzianym na jego przyjęcie.

Madani, zbity z tropu, przysiadł na stołku. Na szczęście do perfekcji opanował sztukę kamuflażu. Nie miał pojęcia, jak to się stało, ale zwykła rozmowa o deserze zamieniła się w grę wstępną, przynajmniej dla niego.

Od pierwszego momentu postrzegał Emily nie jako zleceniobiorcę, lecz jako kobietę. Z początku tłumaczył to sobie przedłużonym okresem wstrzemięźliwości, ale pewne rzeczy naprawdę trudno jest przeoczyć. A dziś wyglądała wyjątkowo uroczo z tymi wysoko upiętymi włosami, niemożliwie błękitnymi oczami i jasną karnacją.

Przez moment zastanawiał się, czy jej skóra rzeczywiście jest tak aksamitna, na jaką wygląda. Było mu gorąco, więc z przyjemnością popijał kawę, która zdążyła już wystygnąć. Emily zresztą również była rozpalona. Miała uroczo zaróżowione policzki i lśniąco oczy i wyraźnie chciała zachować między nimi bezpieczny dystans. Uznał, że nie będzie jej przepraszać, bo sytuacja stałaby się jeszcze bardziej niezręczna.

- Zaczniemy od przekąsek. - Zrobiła powściągliwą minę i otworzyła folder. - Prosiłeś mnie o dwie przekąski, a ja, biorąc pod uwagę rodzaj przyjęcia i zaproszonych gości, zaplanowałam na początek penne ze szparagami i bazylią. Zrezygnowałeś z sałatki, więc porcje będą nieco większe niż zazwyczaj. Dalej chciałam zaserwować humus, robiąc ukłon w stronę regionu, z którego pochodzisz, składający się z ciecierzycy i cytryny z dodatkiem jogurtu zamiast pasty sezamowej, a do tego ciepły chlebek pita.

- To brzmi wprost idealnie.

- Jako danie główne życzyłeś sobie rybę. Wiem, że bardzo smakował ci łosoś, który podałam u Hendersonów. Mam nadzieję, że równie smaczny okaże się labraks, którego zamierzam udusić w sosie z białego wina.

Przysunęła się nieco bliżej i pokazała mu fotografię dołączoną do folderu.

Miał wrażenie, że wyczuł kwiatowe perfumy pośród kuchennych zapachów.

- Jak widzisz na zdjęciu, proponuję zestawić rybę z risotto z dodatkiem odpowiednich przypraw, smażonym w formie placka. Ręczę, że to świetne połączenie.

- Wierzę ci na słowo. - Dan był pod wrażeniem, naprawdę doskonale się przygotowała do tej prezentacji.

- Do tego zielony groszek na parze pod płaszczem z trufli, o które prosiłeś. Wybrałam groszek, bo świetnie łączy się zarówno smakowo, jak i kolorystycznie z trufkami.

- Gwiazda wieczoru - skomentował Dan.

- Właśnie. - Emily uniosła wzrok. Rozmowa o planowanym menu pozwoliła jej się odprężyć. To była jej domena i poczuła się pewnie w swojej roli. - Wszystkie wymienione potrawy są lekkie, co nie jest bez znaczenia, biorąc pod uwagę deser, o którym wspominałam.

- Imponujące. Pomyślałaś naprawdę o wszystkim.

- Cóż, za to mi płacisz. A propos, sporządziłam też listę pasujących win, zarówno białych, jak i czerwonych. Mogę je zamówić i dołączyć do końcowej ceny, jeśli sobie tego życzysz. A jeżeli wolisz sam o to zadbać, chętnie podam ci właściwy adres, gdzie dostaniesz zniżkę. Właściciel jest moim przyjacielem, wystarczy więc, że wspomnisz, że jesteś moim klientem.

Madani przeleciał wzrokiem listę i znów był pod wrażeniem.

- Znasz się na winach. - Niektóre z nich były naprawdę kosztowne, ale za to dobre ze znawstwem i pieczołowitością.

- Wino jest integralną częścią potrawy, podkreśla jej smak i aromat, dlatego przywiązuję dużą wagę do odpowiedniego wyboru. Lubię mieć kontrolę nad całością.

- Jesteś perfekcjonistką - podkreślił jeszcze raz. - Takie poczucie odpowiedzialności to rzadkość - dodał z uznaniem i pogładził ją delikatnie po twarzy. Wiedział, że to ryzykowne, ale nie mógł się pohamować. Chciał, by to było jedynie muśnięcie opuszkami palców, lecz Emily skórę miała tak aksamitną, że na chwilę przywarł dłonią do jej policzka. - I to uroczą perfekcjonistką - dodał po chwili. - *Gamila*.

Zanim zdał sobie sprawę, co robi, pochylił się i musnął ustami jej gładką skórę. To jakieś szaleństwo, pomyślał zaskoczony swoim postępowaniem, pragnąc jednocześnie pocałować ją ponownie, ale tym razem tak naprawdę, w usta.

Emily siedziała jak zahipnotyzowana. Oczy miała szeroko otwarte, a wzrok zmętniały.

- Co to znaczy? - wydusiła wreszcie szeptem.

- Sam nie wiem - odparł niepewnie, ale był szczery, nie miał pojęcia, dlaczego to zrobił.

- Nie wiesz, co znaczy *Gamila*?

Wtedy zdał sobie sprawę, że pyta o słowo, którego użył, a nie o to, co zrobił.

- *Gamila* to po arabsku „piękna” - powiedział.

Emily zaczerwieniła się i westchnęła z zakłopotaniem.

- Ja tylko gotuję...

- A to się wyklucza?

- Nie wiem. A co z winem? - wyjąkała.

- Zajmę się tym - odparł lekko zirytowany swoim zachowaniem. - Kupię kilka butelek zasugerowanych przez ciebie, ale także moje ulubione. Mam nadzieję, że mój wybór spotka się z twoją aprobatą.

Emily wstała.

- W takim razie z mojej strony to tyle, chyba że chcesz jeszcze coś zmienić lub dodać.

- Trudno ulepszyć coś, co jest doskonałe.

- Proszę - podała mu folder - na początku podany jest koszt przyjęcia. Zwykle biorę zaliczkę w wysokości połowy wyliczonej kwoty, która nie podlega zwrotowi, gdy już kupię składniki. Reszta pozostaje do zapłaty w dniu przyjęcia.

- Czy może być czek?

- Oczywiście.

Dan wyjął książeczkę i po chwili wręczył jej wypisany czek, zdziwiony zakłopotaniem, które nagle poczuł. Zastanawiał się, co mógłby zrobić lub powiedzieć, by pozostać jeszcze chwilę dłużej w jej towarzystwie. Może udałoby mu się zrozumieć, dlaczego Emily go tak zafascynowała. Ale rzut oka na zegarek przekonał go, że i tak zabrał jej już dość czasu.

- Jak szybko zleciała cała godzina. Wiem, że masz dużo pracy...

- Niestety, faktycznie mam sporo roboty - powiedziała, odprowadzając go do drzwi. - Będziemy w kontakcie.

- No proszę, proszę, Em, kogo my tu mamy!

W progu, z prowokacyjnym uśmiechem na twarzy i ręką uniesioną do góry, jakby właśnie miał nacisnąć dzwonek, stał przystojny blondyn.

- A biedna Elle martwiła się, że nie pojawisz się na ślubie ze względu na mnie - dodał pyszałkowatym tonem i zmierzył Dana od stóp do głów.

- Uważaj na słowa - odezwał się Madani łagodnie, ale bardzo zdecydowanie.

- Co to za facet, Em?

- Co ty tu robisz, Reed, i czego chcesz?

On jednak zignorował to pytanie.

- Nie przedstawiś mnie swojemu chłopakowi? Może mógłbym go wtajemniczyć w to, co lubisz, a czego nie?

Dan zrobił krok w jego kierunku, ale Emily położyła mu dłoń na ramieniu.

- Wybacz, Dan, ten bezczelny typ to Reed Benedict, narzeczony mojej siostry.

Narzeczony siostry? Jego słowa wyraźnie przecież wskazywały na to, że byli parą.

- Sądziłem... - zawahał się.

- Brawo, widzę, że próbujesz połączyć fakty. No cóż, chciałem, żeby wszystko zostało w rodzinie.

Madani, choć zwykle nie był skłonny do używania przemocy, miał ochotę przyłożyć temu typowi w jego arogancką gębę. Zacisnął dłoń w pięść.

- Nie sądzę, żeby Emily miała ochotę na twoje towarzystwo. Lepiej będzie, jak już pójdziesz.

- Em nie lubi, jak facet odpowiada za nią. Jest bardzo niezależna.

- Mam mu pomóc? - zapytał Dan, spoglądając na Emily.

- To bardzo kusząca oferta, ale dam mu pięć minut mojego cennego czasu.

- Jesteś pewna, że mogę się pożegnać?

- Nie ma problemu, to tylko pozory. Odezwę się do ciebie w ciągu tygodnia.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Możesz mi wyjaśnić, co tu robisz? - zapytała Emily z irytacją, gdy już zostali sami.

- Elle mnie poprosiła, żebym przyszedł.

Reed zdjął kurtkę i rzucił ją na fotel.

- Widzę, że zaszły tu spore zmiany - powiedział, rozglądając się po wnętrzu.

- Dostosowałam mieszkanie do swoich potrzeb.

- Swoich potrzeb? A to dobre - zaśmiał się szyderczo. - Nie sądziłem, że masz takowe.

Cios był celny, zawsze był w tym dobry, jeśli chodziło o nadwątlenie jej poczucia wartości. A to tylko dlatego, że nie rozumiał jej marzeń. Zauważyła nie bez satysfakcji, że przy Danie nie odnosiła tego wrażenia. Może go nie znała zbyt dobrze, a właściwie prawie w ogóle go nie znała, ale jeszcze nigdy przy nikim nie była bardziej świadoma swojej kobiecości i seksualności. To wspomnienie sprawiło, że poczuła się pewniej.

- Będziesz musiał przejść do sedna - oznajmiła i skrzyżowała ręce na piersiach - bo jestem dziś bardzo zajęta.

- Znowu to samo, zbyt zajęta, żeby znaleźć czas dla rodziny.

- Nie próbuj robić mi wyrzutów, Reed.

- Chcę, żebyś przyszła jutro na wieczór panieński do Elle. Bóg jeden raczy wiedzieć, dlaczego jesteś taka zazdrosna i zgorzkniała i dlaczego chcesz koniecznie zepsuć jej ten dzień.

- W ten sposób chcesz dotrzeć do mojej lepszej strony? - Zirytował ją, ale też rozbawił.

- Chyba byłoby trudno, bo wygląda na to, że jej nie posiadasz. Nie wiedziałem dotąd, że jesteś taka mściwa.

- Zazdrosna, zgorzkniała oraz mściwa. Nieźle!

- Mówię poważnie, Elle i mnie jest przykro z twojego powodu. Każdą wolną chwilę spędzasz na pracy. - Mówiąc to, spojrzął w stronę kuchni, a potem pokręcił znacząco głową.

Nigdy mnie nie rozumiał, pomyślała Emily. Zastanawiała się, jakim cudem znosiła te jego bezczelne komentarze. Akurat to się najwyraźniej nie zmieniło.

- Dzięki temu kuchnia jest teraz wielkości trzech sypialni, choć cię to pewnie nie obchodzi.

- Właśnie, nie obchodzi. Z takim nastawieniem skończysz sama jak palec, jeszcze bardziej rozgoryczona.

Już otworzyła usta, ale powstrzymała się od komentarza, wiedząc, że znowu uderzył w jej czuły punkt.

- Nie trać czasu na współczucie dla mnie, naprawdę jestem bez porównania bardziej szczęśliwa niż kiedyś.

Szczęśliwa, ale sama, usłyszała wewnętrzny głos. Szczęśliwa, bo udało mi się osiągnąć sukces, odparła bezgłośnie. Dobrze, że nie musiała prowadzić tej dyskusji ze swoim eks, lecz ze swoją podświadomością.

- Jasne, powtarzaj to sobie, żebyś nie zapomniała.

- Wygląda na to, że nie masz tu już czego szukać - powiedziała, podchodząc do drzwi. - Przekazałeś mi prośbę Elle, więc jesteś w porządku.

- I co?

- Nie sądzę, żebym mogła zdążyć, ale powiedz jej, że jeśli mi się uda ze wszystkim uwinąć, wpadnę.

- Co za wspaniałomyślność - skwitował ironicznie.

- Do widzenia, Reed. - Emily otworzyła drzwi. - Chętnie bym dodała, że miło było cię widzieć, ale to nieprawda.

Wychodząc, odwrócił się i przez krótką chwilę przyglądał się jej badawczo.

- Aż trudno uwierzyć, że kiedykolwiek byliśmy parą, i to naprawdę długo. Już nie wiem, kim jesteś, Emily.

Mogła odbić tę piłeczkę, ale nie miała ochoty na głupią dyskusję.

- Ja się nie zmieniłam, od zawsze miałam to jedno marzenie.

- Ale nie sądziłem, że ci się uda, i to do tego stopnia.

- Więc uważałeś, że nie dam rady? - Naprawdę nie tylko on nie mógł pojąć, jak mogli być kiedykolwiek razem.

- Nie na taką skalę.

Nie wierzył w nią, o tym wiedziała, a jednak wciąż ją to bolało.

- Cóż, cele, które wyznaczyła sobie Elle, nie powinny cię przerosnąć.

- Ona nie ma wytyczonych celów.

- Właśnie o tym mówię - powiedziała i zamknęła, a właściwie zatrzasnęła za nim drzwi.

Chciała wymazać tę rozmowę z pamięci, ale jego słowa, że skończy sama, gryzły ją przez cały dzień.

Madani zamknął oczy i wyciągnął się na leżance na tarasie. Słońce świeciło przyjemnie, a od wody czuć było powiew orzeźwiającej bryzy. Z wnętrza domu dobiegała leniwa melodia. Powinien być w pełni zrelaksowany i na pierwszy rzut oka taki się mógł wydawać, ale w rzeczywistości jego myśli wciąż krążyły wokół wydarzeń minionego poranka. Od kilku godzin, odkąd wrócił od Emily, był zbyt poirytowany, by pracować. Poszedł na długi spacer, ostro się spocił na siłowni, ale nic mu nie pomagało, nawet ten relaks na tarasie, który zwykle sprawiał mu ogromną przyjemność.

Jakaś nieznana dotąd furia rozsadzała go od środka i czuł, że to nie tylko z powodu spotkania z byłym facetem Emily. Zazwyczaj powstrzymywał się od pochopnych osądów, ale dla Reeda Benedicta zrobił wyjątek: nie lubił go od pierwszego wejrzenia. Zranił Emily, a to było niewybaczalne. Jednak nawet nie fakt, że miał się ożenić z jej siostrą, ale jego bezczelny ton wyprowadził go z równowagi. Te słowne przytyki dowodziły, że nie darzył jej należytych szacunkiem.

- Powiniennem był mu przyłożyć - powiedział na głos.

- Mam nadzieję, że to nie do mnie, *sadiqi* - usłyszał za sobą Azima - dla własnego dobra.

- Nie tym razem - odparł Madani i wstał. - Napijesz się ze mną?

- Ale czego?

- Tego, co pije mężczyzna, kiedy jest w złym nastroju.

- Alkohol? O tej porze? Chyba naprawdę coś cię musi gryźć. A może tu chodzi o kogoś?

- Chcesz drinka czy nie? - rzucił Madani niecierpliwie.

- Jasne, nie zamierzam przegapić takiej okazji, żeby skorzystać z twojego zasobnego barku. Przy pensji, którą mi wypłacasz, nie stać mnie na zbyt wiele.

- Więc może powinienem cię zwolnić, żeby cię dłużej nie dręczyć?

- Jeśli chcesz, możemy omówić warunki wypowiedzenia przy jakimś znacym koniaku. Kogo więc chcesz walnąć? - zapytał Azim, gdy Madani wrócił z kieliszkami.

- Tego... bezczelnego dupka! - Na myśl o szyderczym uśmiešku Reeda aż się zagotował.

- Ach, zapomnij, z pewnością nie jest wart, żebyś mu poświęcił choćby jedną sekundę swego czasu. - Azim upił mały łyk. - W to musi być zamieszana kobieta... - dodał po chwili.

- A to niby czemu?

- Bo faceci często zachowują się jak osły, kiedy chodzi o kobiety.

- Wiesz to z autopsji, przyjacielu?

- Każdy z nas zachowuje się czasem jak skończony dureń, jeśli chodzi o kobiety, pomijając oczywiście siebie, bo ty nie wierzysz w miłość.

Madani zmrużył oczy.

- Mam wrażenie, że próbujesz mnie obrazić.

- Przenigdy, wszak jestem twym pokornym i uniżonym sługą.

- Teraz wiem, że mnie obraziłeś.

- Więc kim jest ta kobieta?

Madani obrócił kieliszek z koniakiem w dłoni. Jego kolor przypominał kolor włosów Emily.

- Nikt, kogo znasz. Sam ją dopiero poznałem.

- A jednak drażny ci umysł i popycha do przemocy. - Azim zrobił zatroskaną minę. - Niezły wynik.

Madani nie zareagował, może dlatego, że jego przyjaciel był zbyt bliski prawdy. Chciał zmienić temat, ale słowa, jakby wbrew niemu, popłynęły z jego ust.

- Jest kimś więcej, niż widzą to inni.

- Włączając w to osły?

- Zwłaszcza osły. Ten osioł już ją miał, ale nie potrafił tego docenić.

Azim dopił koniak.

- Wiem dokładnie, co masz na myśli. Daj sobie trochę czasu, a wszystko samo się ułoży.

Kolejnego ranka Emily spodziewała się ataku matki. Wieczór panieński Elle, który wciąż wydawał się jej niepojętą igraszką losu, zaczynał się nawet o nietypowej porze, bo o drugiej po południu, Miranda była więc z pewnością od samego rana w pełnej gotowości.

Gdy Emily wróciła do domu z siłowni, gdzie wycisnęła z siebie ostatnie poty, na wyświetlaczu telefonu widoczne były trzy połączenia, wszystkie od matki. Wiedziała, że kolejnym etapem będzie komórka, a potem wszystko naraz. Znowu odezwał się dzwonek i Emily postanowiła, że odbierze, by nie zepsuć sobie reszty dnia.

- Tak, mam? - powiedziała, opadając na kanapę.

- Och, Emily, kochanie, jak dobrze, że słyszę twój głos. Wszystko w porządku?

Czyżby nowa taktyka?

- A czemu miałyby nie być w porządku? - zapytała zdziwiona Emily.

- Reed twierdzi, że jakiś podejrzany mężczyzna był wczoraj w twoim mieszkaniu.

No świetnie, więc wszyscy już wiedzą.

- Dziwnym mężczyzną w moim mieszkaniu był wczoraj Reed. Ten drugi to mój klient.

- Aha, klient...

Miranda sprawiała wrażenie zawiedzionej.

- Przykro ci, że nie był seryjnym mordercą?

- Nie bądź śmieszna. Miałam nadzieję, że... no wiesz.

- Że co... no wiesz?

- Że może sobie kogoś znalazłaś.

Emily jęknęła z irytacją.

- Zdecyduj się, chodzi ci o to, że mógł mnie zgwałcić, czy o to, że powinnam tego chcieć?

- Nie musisz być taka nieprzyjemna - obruszyła się Miranda. - Wybacz, że chcę dla ciebie jak najlepiej. Podobno godzina była bardzo wczesna, więc pomyślałam, że...

- Dochodziła jedenasta, mamo - zirytowała się Emily. - To tylko dla Reeda wczesna pora, bo jeśli chodzi o mnie, to byłam na nogach już od wielu godzin, a Dan, powtarzam, to mój klient.

- Dan? Hm...

- Tak, Dan, zwykle jestem na ty ze swoimi klientami.

- Klient czy nie, podobno zachowywał się zaborczo. Reed był zdziwiony, że się na to godziłaś.

Zaborczy? Co za bzdura! Raczej opiekuńczy, a to jej nie przeszkadzało. Na wspomnienie o tym, jak zgasił Reeda, uśmiechnęła się pod nosem. Nie miała wątpliwości, że gdyby wyraziła zgodę, mimo całej swojej delikatności Dan spuściłby go ze schodów. Aż żałowała, że na to nie pozwoliła.

- Czy to jedyny powód, dla którego dzwonisz, mamo?

- Nie, kochanie.

- Tak właśnie myślałam. - To by był nadmiar szczęścia.

- Reed powiedział mi, dlaczego cię wczoraj odwiedził. Twierdził, że potraktowałaś go bardzo chłodno. Naprawdę rozczarowujesz mnie, Emily Josephine...

Mimo że kończyła już trzydziestkę, jej matka wciąż stosowała tę sztuczkę z drugim imieniem, w nadziei, że przywoła ją w ten sposób do porządku.

- Czym, przepraszam? Że nie rzucam dziś wszystkiego, żeby cieszyć się razem z Elle? - odezwała się z przekąsem.

Miranda wzięła jednak jej słowa na serio.

- Właśnie.

- Tak się składa, że pracuję.

Ale matka nie dawała za wygraną.

- To wygodna wymówka i obie o tym wiemy. Wpadnij choćby na pięć minut, już nie tylko dla Elle, ale żeby uciszyć plotki.

Tym przykuła uwagę Emily.

- Plotki?

- Znasz ciocię Dorę, jej kuzynka Sara twierdzi, że jesteś zbyt załamana po utracie Reeda, żeby zjawić się na tym przyjęciu.

- Bzdura.

- Wiem - westchnęła Miranda - ale ciotka Dora wisiała potem przez godzinę na telefonie, żeby powiadomić kogo trzeba.

Emily zacisnęła zęby. Wiedziała, że to manipulacja, a jednak uległa presji. A może matka mówi prawdę? Nie chciała, by rozpowiadali o niej plotki, że jest w żałobie. Pójdzie tam, choćby miało to być przeżycie iście traumatyczne, postanowiła. Chociaż właściwie stało jej się dziwnie obojętne i co najwyżej była na nich wściekła, do czego po takim numerze miała chyba pełne prawo.

- O której się skończą te wszystkie głupie gry? - zapytała.

- Gdzieś najdalej o trzeciej. - Z tonu Mirandy można było wnosić, że triumfowała.

- W porządku, ale będę mogła zostać tylko godzinę.

- Wspaniale i do zobaczenia po południu, kochanie. Aha, miło by było, gdybyś miała na sobie coś, co będzie pasować do brzoskwiniowej sukienki Elle.

Emily rozłączyła się z mieszanymi uczuciami, bo znowu jej uroczą mamusia wraz ze swoją ukochaną córeczką dziwnym trafem dopięły swego.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Wybrała kolor czerwony. Może sukienka z głębokim dekoltem nie była zbyt odpowiednia na to popołudnie, ale nie miała zamiaru się tym przejmować. Włożyła do niej czarne czółenka na wysokim obcasie i zrobiła mocny makijaż z grubą czarną kreską wokół oczu i płomienną szminką w kolorze sukienki. Niech mają o czym plotkować, pomyślała prowokacyjnie.

Gdy tak wyszykowana wparowała do rodzinnego domu na Brooklynie, wszystkie ciotki, kuzynki i koleżanki siostry oniemiały. Zapadła głucha cisza. Matka jak oparzona zerwała się z miejsca i w jednej chwili była przy niej.

- To nie jest brzoskwiniowy - syknęła, udając, że się z nią wita.

- To taka bardziej dojrzała brzoskwinia - szepnęła Emily z uśmiechem i cmoknęła matkę w policzek.

- Witaj, Em - zawołała Elle, podchodząc do niej.

W tej przesłodzonej jasnej sukience z brzoskwiniową szarfą wyglądała jak cukiereczek. Zawsze, nawet kiedy się uśmiechała, miała lekko nadaśaną minę. Ich ojciec wyraził się kiedyś aż nadto jasno, gdy powiedział, że tam, gdzie Elle zatrzymuje ruch, ona sprzedaje bilety. To nie miał być komplement.

- Tak się cieszę, że przyszedłeś, bo ten dzień jest dla mnie naprawdę ważny. To najlepszy prezent, jaki mogłeś mi zrobić.

Powiedziała to na tyle głośno, żeby wszyscy usłyszeli każde słowo. Przez salon przeszedł cichy szmer. Nie słyszała pojedynczych słów, ale każdy czuł się w obowiązku rzucić jej współczujące spojrzenie.

- Prezent dostaniesz i tak - oświadczyła.

- Na pewno mi się będzie podobał. - Elle zdarła papier z pudełka.

Emily bardzo w to wątpiła, bo nigdy nie miały podobnego gustu, pomijając oczywiście Reeda.

- Na wszelki wypadek zachowaj paragon.

Kątem oka zerknęła na zegar w salonie. Było pięć po trzeciej. Musi przetrwać tę maskaradę jeszcze przez pięćdziesiąt pięć minut, a więc krócej, niż zajmowało przygo-

towanie suflera. Poncz mi pomoże, pomyślała, a ciocia Sally z pewnością mocno podrasowała go rumem.

Wlała sobie szklaneczkę, upiła łyk i zamknęła oczy. Bądź błogosławiona, ciociu Sally. Rozejrzała się dokoła i potwierdziły się jej najgorsze przypuszczenia: jedyne wolne miejsce było obok ciotki Dory.

- Widzę, że jesteś już gotowa na szaloną noc w mieście - powiedziała, gdy tylko Emily usiadła.

- Jestem potem umówiona i nie będę miała czasu, żeby wrócić do domu i się przebrać. - Bez trudu przyszło jej to małe kłamstewko. Z każdym łykiem ponczu rozluźniała się coraz bardziej.

- Czyżbyś kogoś poznała?

- Przelotna znajomość, nic poważnego.

- Przystojny?

- O tak, zniewalająco. - I to akurat była prawda.

- Tak się cieszę, że coś się u ciebie ruszyło.

- To fakt, statek wypłynął na szerokie wody. - Miała nadzieję, że w ten sposób utnie dalszą rozmowę na ten temat, ale oczywiście tak się nie stało. Ciotka Dora znalazła sobie nowy powód, by jej współczuć.

- Musi ci być ciężko, że twoja siostra jako pierwsza wychodzi za mąż. Jest przecież prawie sześć lat od ciebie młodsza. Ale przynajmniej teraz kogoś masz, to ci nie będzie aż tak przykro.

Emily jedynie kiwnęła głową, by przytaknąć, a ciotka mówiła dalej.

- Ach, ale w końcu masz jeszcze czas, nawet nie masz trzydziestki.

Właśnie, pozostało jej jeszcze całe osiem i pół miesiąca.

- Moja Christine wciąż mówi o kobietach, które chcą zrobić karierę, zanim się ustatkują.

No tak, Christine, głos doświadczenia. Była w tym samym wieku co Elle, ale jej synek miał już kilka lat i urodził się, jak twierdziła ciotka, przedwcześnie. Nikt jednak nie uwierzył w tę bajkę, bo mały ważył dobre cztery kilogramy, a zatem jak na siedmioletniego wcześniaka naprawdę dużo.

- No cóż, życie to prawdziwy wyścig szczurów - skwitowała i znowu upiła łyk ponczu.

- No właśnie, tyle wysiłku i po co, żeby wrócić do pustego domu? - Ciotka Dora ścisnęła dłoń Emily. - Dobrze, że kogoś spotkałaś. Może jednak Elle aż tak bardzo cię nie wyprzedzi.

- Tak, to byłoby straszne - odparła z przekąsem.

Opróżniła do końca szklankę i poczuła lekki szum w głowie. Słyszając, że matka zapowiada grę, w wyniku której ma się okazać, kto najlepiej zna Elle i Reeda, ruszyła po kolejną porcję ponczu.

Madani nie miał pretekstu, by zadzwonić do Emily. Menu na jego przyjęcie było uzgodnione i zaliczkę też już wpłacił. Kiedy jednak w sobotę przed południem przechadzał się po swoim rozległym apartamencie w The Mark, uznał, że musi coś wymyślić.

Zwykle, gdy bardzo czegoś chciał, odnosił sukces. Tak stało się i tym razem. Szybko wybrał numer Emily, ale ku jego rozczarowaniu odezwał się tylko jej nagrany głos. Zaklął pod nosem i rozłączył się bez pozostawiania wiadomości. Wtedy zerknął na wizytówkę, którą mu wręczyła przy pierwszym spotkaniu, i dostrzegł jeszcze jeden numer. Tym razem odebrała.

W tle było słycać gwar głośnych rozmów i muzykę. Sądził, że oderwał ją od pracy i że jest w trakcie przygotowywania pyszności dla któregoś z bywalców salonów.

- Dan? Co za niespodzianka - ucieszyła się.

- Mam nadzieję, że ci nie przeszkadzam - powiedział przepaszająco. - Jeśli jesteś zajęta, zadzwonię później.

- Nie, nie - zawołała głośniej, niż to było konieczne.

- Wszystko w porządku?

- Niestety nie i nawet nie wiesz, jak się cieszę, że dzwonisz.

Trudno było opisać radość, jaką poczuł, gdy padły te słowa. Aż wydało mu się to niedorzeczne.

- Chciałabym cię prosić o przysługę...

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy.

- Znasz Brooklyn?

Przez całą drogę Azim milczał jak zakłętą, ale jego uśmiezek zdradzał wszystko.

- Nie jest tak, jak myślisz... - powiedział Madani, który poczuł palącą potrzebę wyjaśnienia tej trochę niecodziennej sytuacji.

Chciał rzucić na nią odpowiednie światło i liczył na to, że także i jemu uda się spojrzeć na to wszystko właściwie.

- A co myślę?

- Że posłuchałem twojej rady w kwestii kobiet.

- A nie posłuchałeś?

- Nie.

- Staram się nie oceniać - odparł Azim - ale po prostu wiem, i to lepiej niż ktokolwiek inny, że Nawar to nie jest dla ciebie dobry wybór. Nie ma między wami miłości.

- Ale nie mam romansu.

Azim wzruszył ramionami z obojętnością, która mogła doprowadzić do szału.

- Zadzwoiłem do Emily, bo chciałem z nią omówić pewną kwestię, a ona mnie poprosiła, żebym ją odebrał. To wszystko. - Właściwie nie poprosiła, ale desperacko błagała. Obiecała, że potem mu wyjaśni, o co chodzi. - To zwykła przyjacielska przysługa, nic poza tym.

- A więc awansowała już ze zleceniobiorcy do przyjaciółki?

Znów ten uśmiezek na jego twarzy.

- Ty też jesteś moim kierowcą, asystentem i przyjacielem.

- To prawda. - Azim bez przekonania kiwnął głową.

Madani spojrział przez okno. Obok nich przemknęła żółta taksówka. Czy Azim naprawdę nie mógłby się trochę pospieszyć? Przesunął ręką po twarzy. Powinien się ogolić, choć taki kilkudniowy zarost u faceta jest podobno seksy i w modzie. A jednak wolał być ogolony, gdy pokazywał się z kobietą. Tyle że to nie randka, upomniał się, ani spotkanie biznesowe. To coś w rodzaju akcji ratunkowej.

Wreszcie, po około dwudziestu minutach, Azim zaparkował przed piętrowym domem o jasnej schludnej elewacji. Ulica była wysadzana dębami, a nad furtką widniał uroczy kwiatowy łuk.

- Jesteś pewien, że to tutaj? - zapytał Azim.

- Taki mi podała adres.

Dość dziwnie się poczuł, przechodząc pod baldachimem z kwiatów, a jeszcze dziwniej, gdy zobaczył na drzwiach ślubne dzwoneczki, a na nich wypisane imiona: Reed i Elle. W co ja się pakuję, pomyślał z niejakim przerażeniem. Wgląda na to, że to jakiś rodzinny dramat, równie kiczowaty co mój własny.

Nagle drzwi się otworzyły i jakaś starszawa kobieta zlustrowała go uważnym wzrokiem.

- Mirando - krzyknęła przez ramię rozbawiona - nic nie wspominałaś, że zamówiłaś na dziś taką pikantną atrakcję.

- Dobry Boże, Sally, co ty robisz? Kto to taki? - Miranda podeszła bliżej z nachmurzoną miną. - W czym mogę panu pomóc?

- Przyjechałem po Emily.

- Po Emily?

- Tak, Emily Merit. Zastąłem ją?

- Chwileczkę, niech pan wejdzie - powiedziała niezbyt zachęcająco.

Zajrzał do salonu i spanikował. Siedziało tam, lekko licząc, trzydzieści parę kobiet i wszystkie, jak jeden mąż, wlepiły w niego oczy.

- Dobry wieczór - powiedział uprzejmie i wtedy dostrzegł Emily, wciśniętą pomiędzy dwie dość puszyste paniusie. Wyróżniała się intensywnością czerwieni swojej seksownej sukienki na tle mdłych pastelowych barw.

Najpierw rozprostowała swoje zaskakująco długie nogi, a potem wstała. Dopasowana sukienka uwydatniała jej piękne krągłości.

- O, przepraszam, ale przyjechał po mnie mój wspaniały rycerz w lśniącej zbroi.

Na jej twarzy malował się najbardziej seksowny uśmiech, jaki kiedykolwiek widział. Pasował raczej do atmosfery sypialni niż do tego „kółka różańcowego”. Madani poczuł, jak krew uderza mu do głowy, i to zanim jeszcze Emily powiedziała:

- Wybaczcie mi, że tak wcześnie was opuszczam, ale mam inne plany na resztę dnia. - Potem mrugnęła znacząco do Sally i ruszyła w kierunku Dana.

- I nie przedstawiś nam swojego... przyjaciela? - zapytała Elle.

Dan domyślił się, że to główna bohaterka wieczoru, choć nie była podobna do Emily.

- Oczywiście, to Dan, mój klient, a nasza relacja jest czysto biznesowa. - Sposób, w jaki wypowiedziała te słowa, wskazywał na dokładnie przeciwną sytuację.

- I już wychodzisz? - zapytała nadąsana.

Jest nawet atrakcyjna na swój sposób, ocenił Dan, ale zupełnie nie w jego typie.

- Niestety, ale znasz mnie, Elle, przede wszystkim praca, praca i jeszcze raz praca - oświadczyła Emily z powłóczystym uśmiechem.

- Co za nuda! - jęknęła jej siostra.

Dan zbliżył się do Emily, by podać jej ramię, a ona bez zastanowienia objęła dłońmi jego twarz i pocałowała go w usta. Czy mógł nie odwzajemnić tego pocałunku? Jej usta były miękkie i ciepłe jak aksamit, a on w tym momencie zdał sobie sprawę, że cały czas marzył o tej chwili.

- Na miłość boską - jęknęła matka panny młodej, a wokół rozległy się głośne szepety.

Emily sprawiała wrażenie nieporuszonej. Jej twarz zdobił uroczy uśmiech, a w policzku widniał słodki dołeczek, który tylko jeszcze bardziej podsycił apetyt Dana.

- Co ty na to, żebyśmy już poszli? - rzuciła mu zaczepnie w twarz.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Madani domyślił się, że nic nie jest tak, jak można było sądzić. Czuł, że coś wisi w powietrzu i liczył na to, że zaraz się o tym dowie.

- Bardzo cię przepraszam - powiedziała Emily, gdy tylko wyszli na zewnątrz.

- Za co? Za pocałunek? - zdziwił się.

I choć spodziewał się jakichś wyjaśnień, teraz były dla niego niczym zimny prysznic.

- Mówiłam poważnie, jesteś moim rycerzem. - Emily zarumieniała się. - Marzyłam o tym, żeby jakoś stamtąd uciec, ale trudno mi było znaleźć odpowiedni pretekst. Nie miałam ochoty na ich współczucie...

- Współczucie? Dlaczego?

- Zapewne ma to coś wspólnego z faktem, że moja młodsza siostra nie tylko jako pierwsza wychodzi za mąż, ale też za faceta, z którym ja byłam przez sześć lat.

- Ta zdrada musiała cię głęboko zranić - powiedział z troską.

- Wiesz co - Emily przystanąła na moment - jesteś jedną z nielicznych osób, które to pojmują. Moi rodzice na przykład uważają, że powinnam się cieszyć, że Elle w końcu się ustatkowała i bez znaczenia wydaje się być fakt, że chodzi tu o mojego eks, który bynajmniej nie był jeszcze moim eks, jak zaczęli się spotykać.

Madani poczuł, jak mu krew pulsuje w skroniach. Żałował, że wczoraj nie przyłożył temu typowi.

- Do tego Elle bezustannie papie o tym, że od zawsze podkochiwała się w Reedzie i że nic nie może stanąć na drodze prawdziwej miłości.

- A on?

- Uważa, że ta zdrada jest uzasadniona, bo za bardzo przejmowałam się swoją pracą.

- To brzmi tak, jakby czuł się zagrożony.

- A ty byś się czuł?

- Słucham?

- Nie, już nic, nieważne. Nie powinnam w ogóle zadawać ci takiego pytania.

Umilkła, choć liczył na to, że może powie więcej.

- Podwiozę cię do domu - rzekł i dał znak Azimowi, który wysiadł z samochodu i otworzył tylne drzwi.

- Jesteś z kierowcą, nie wiedziałam. Przepraszam, że was tu ściągnęłam, i to w sobotnie popołudnie.

- Nie ma o czym mówić, Azim potrzebuje odrobiny ruchu. Szczerze mówiąc, martwię się o niego - dodał szeptem.

- Odrobinę ruchu? - obruszył się Azim. - Kiedyś miałem życie prywatne, ale odkąd pracuję dla Madaniego, jestem na każde jego skinienie.

- Madaniego? - zdziwiła się Emily.

- Tak, to moje prawdziwe imię.

- Aha, zapomniałam. Pasuje do ciebie i dużo bardziej mi się podoba niż Dan. Mogę tak do ciebie mówić?

Mogła do niego mówić, jak tylko chciała.

- Naturalnie.

Pomógł jej wsiąść do samochodu i po chwili mknęli w stronę Manhattanu. Emily oparła głowę o zagłówek, zamknęła oczy i westchnęła.

- Ciężki dzień - zauważył zniżonym głosem.

- Tak na serio to myślałam, że tam umrę albo co najmniej oszaleję. - Spojrzała na niego z wdzięcznością. - Już tylko moja matka działa tak na mnie, a gdy dodasz do tego całe mnóstwo kuzynek i ciotek, wszelkie wyjaśnienia będą zbyteczne.

- Chyba wiem, co masz na myśli.

On sam też nie poczuł się zbyt komfortowo w tamtym towarzystwie.

- Nawet mi poncz nie pomógł, i to z potężną dawką rumu, sądząc po tym, jak kręci mi się w głowie. Prawie duszkiem wypiałam trzy szklanki. Nie piłabym tyle, gdyby nie ta głupia gra - ciągnęła Emily. - W tym kraju wymyśla się kompletnie idiotyczne zabawy w czasie wieczorów panieńskich.

Madani uchwycił we wstecznym lusterku wzrok Azima. Oczy miał pełne łez od tłumionego śmiechu.

- A jaka to była gra? - zapytał.

- Dwadzieścia pytań, po to, żeby stwierdzić, kto zna najlepiej młodą parę.

Madani aż jęknął.

- Właśnie - kiwnęła głową. - Na przykład: „Jaką cechę Reed uwielbia w swojej przyszłej żonie najbardziej?” - wyrecytowała ironicznie beznamiętnym tonem. Albo: „Kto powiedział pierwszy kocham?” lub „Gdzie spotkali się na pierwszej randce?”.

- Wygląda na to, że za twoimi plecami - zaryzykował Madani. Nie dziwił się już, że wypila tyle ponczu i go pocałowała. - Naprawdę przykro mi...

- Dziękuję ci. Co poniektóre ciotki dziwiły się, że to nie ja wygrałam, bo przecież znam obie strony tak dobrze...

- A jaka była wygrana?

Emily skrzywiła się.

- Komplet ręczników, na których wyszyto ich imiona i datę ślubu - odrzekła z sarkastycznym uśmiechem.

- To może i lepiej, że nie wygrałaś.

- Moja siostra jest innego zdania i w ogóle uważa, że świat kręci się wokół niej.

- No to się chyba dobrali, bo choć nie znam tego całego Reeda, to wydaje mi się, że ma podobne podejście do życia. Są sobie warci.

- Za to pan, panie Tarim, jest jedynym jasnym światełkiem w tym ciemnym tunelu dzisiejszego dnia.

- Cieszę się, że mogłem być pomocny. - Starał się zignorować Azima, który aż trząśł się z radości.

Kilka następnych minut upłynęło im w milczeniu. Madani bił się w tym czasie z myślami. Dobrze wiedział, że powinien odwiedzić Emily do domu, a jednak zapytał:

- Masz ochotę coś zjeść?

- Owszem, nie zdołałam nic przełknąć w tamtej atmosferze. Poza tym jedzenie przygotowywała moja matka, a ona nie jest mistrzynią w tej dziedzinie.

- To już wiemy, że nie po niej odziedziczyłaś swój talent kulinarny. - Madani uśmiechnął się.

- Nie da się ukryć.

- Rodzina mojej matki pochodzi z południa, a więc smażenie wszystkiego, co się da, na głębokim tłuszczu otoczone jest najwyższą czcią od pokoleń.

Zacząłam więc gotować już jako nastolatka. To była kwestia instynktu samozachowawczego, ale wtedy też odkryłam, że to moje przeznaczenie.

Madani mógł teraz powiedzieć to samo: właśnie odkrył, że ta kobieta to jego przeznaczenie.

- Zjedz ze mną kolację - poprosił.

- Z przyjemnością - odparła z uśmiechem, ale po chwili poczuła zdenerwowanie.

Bez namysłu przystała na tę propozycję, bo była zbyt kusząca, żeby się jej oprzeć. Ciepło bijące od Madaniego oraz delikatny zapach jego wody kolońskiej nie pozostawiały wyboru. Jednak z drugiej strony wiedziała, że ta pokusa może się dla niej źle skończyć.

- Gdzie chciałabyś pójść? Masz jakieś preferencje?

Owszem, ze względu na swój zawód miała preferencje. Lubiła odwiedzać nowe miejsca lub powracać do tych, które ją inspirowały. Jednak teraz w jej głowie panowała niebezpieczna pustka. Nie potrafiła nazwać żadnego lokalu na Manhattanie, do którego chciałaby pójść. Powiedziała więc:

- Zaskocz mnie czymś. - Zupełnie, jakby potrzebowała tego dnia kolejnych niespodzianek.

Madani pochylił się do Azima i przez chwilę rozmawiali w niezrozumiałym dla niej języku, którego melodia wywoływała w niej przyjemne skojarzenia.

- Dołączy do nas Azim? - spytała z nadzieją w głosie, wiedząc, że jego obecność pozwoliłaby na zachowanie odpowiedniego dystansu.

Ten ich pocałunek, niby na pokaz, wcale nie był niewinny. Oczywiście, taką miała intencję, chciała ostatecznie wymazać z głów ciotek i kuzynek wszelkie współczucie powodowane jej nieznośną sytuacją, które wyrażały przy każdej nadarzającej się okazji. Może to nie w porządku, ale użyła Madaniego, by udowodnić siostrze i matce, że nie jest zrozpaczoną starą panną, której życie pozbawione jest wszelkich emocji i która rzuca się w wir pracy, by zapomnieć o swoim nieszczęściu.

Nigdy by jej nie przyszło do głowy, że spotka się z taką reakcją z jego strony, że obejmie ją czule i odwzajemni pocałunek. I to jak! Nie ulegało wątpliwości, że był w tym mistrzem. Zadrzała.

- Jest ci zimno? - zapytał.

Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, poprosił Azima, by przykręcił klimatyzację, a potem zarzucił jej na ramiona swoją marynarkę.

Zimno? Nigdy! Gdyby tylko wiedział, jak ją rozpala! A teraz, gdy tak szczelnie otaczał ją jego zapach, miała wrażenie, że temperatura podskoczyła o kolejne kilka stopni. Nie chciała zrobić z siebie jeszcze większej ofiary, więc uśmiechnęła się, dziękując za ten miły gest.

Znowu zaczęła paplać o wszystkim i o niczym, chcąc pokryć zakłopotanie, i nawet nie zauważyła, że dotarli do Chinatown. Zatrzymali się w jednej z ciasnych krętych uliczek niedaleko serca tej dzielnicy. Nie zdołała zatuszować swojego zdziwienia i poniekąd rozczarowania.

- Chińszczyzna? - wyrwało się jej, zanim zdążyła się zastanowić.

- Nie tego się spodziewałaś?

- Nie, dlatego - próbowała ratować sytuację, przywołując swoje dobre maniere, ale przepadała za nowymi smakami, za tym dreszczykiem, który towarzyszył rozpoznawaniu poszczególnych składników i przypraw.

Nie знаła wprawdzie kuchni kaszakryjskiej, ale uwielbiała potrawy z tamtego regionu i często je wprowadzała do menu swoich klientów. Gdy jednak stanęła w drzwiach restauracji Fuwang's, ze zdziwieniem stwierdziła, że przywitał ją nie zapach kminku i kurkumy, lecz sezamu i imbiru.

- Napotkałem tutaj tylko dwa lokale, które oddają smak kuchni kaszakryjskiej...

- Są tu gdzieś w pobliżu?

- Niedaleko, ale nie ma tam odpowiedniego klimatu.

- Bardziej mi chodzi o kuchnię niż o klimat.

- Więc i w tym względzie raczej byś była zawiedziona. To jedzenie na wynos.

- Ach tak...

- Uznałem też, że nie pochwalisz mojego pomysłu, aby zaprosić cię na kolację do mnie - powiedział i zatrzymał wzrok na jej ustach, spychając tym samym myśli o jedzeniu na dalszy plan.

- Właściwie do mnie jest stąd bliżej - odparła bezmyślnie, nie mogąc oderwać wzroku od jego twarzy. Miał cudowne usta, delikatne, a zarazem takie zdecydowane, podobnie jak uścisk dłoni. - Ale skoro już tu jesteśmy... - próbowała jakoś wybrnąć.

- Lubisz chińską kuchnię? - zapytał.

Roześmiała się z ulgą, że mają już za sobą tę mało komfortową wymianę zdań, i wyjaśniła:

- Ja w ogóle lubię jeść.

- To świetnie, bo ja mam słabość do smażonego ryżu.

- Z krewetkami czy z kurczakiem?

Madani uśmiechnął się szeroko, ukazując zęby.

- Jedno i drugie.

Wewnątrz było raczej pustawo. Usiedli przy stoliku pod kolorowymi lampionami. Madani zamówił grzanki z krewetkami i wiele innych potraw, a ona tradycyjną słodko-kwaśną wieprzowinę z ryżem, która może nie była niskokaloryczna, ale po takim dniu potrzebowała czegoś na pocieszenie. Drobną kelnerka ugięła się pod ciężarem zastawionej tacy. Szczególną uwagę Emily przyciągnął brązowy ryż z królewskimi krewetkami.

- Zaczynam się zastanawiać, czy zamówiłam właściwe danie - powiedziała, nie odrywając oczu od jego potrawy.

- Chcesz spróbować?

- Nie znamy się na tyle dobrze, żebym miała podjadać z twojego talerza.

- To dopiero na drugiej randce? - rzekł z uśmiechem.

Emily jęknęła. A więc traktował tę kolację jak randkę, i to przez nią, bo dała mu do tego powód. Mogła winić tylko siebie i nic tu nie pomogły żadne wyjaśnienia, bo czyny mówią często więcej niż słowa. Poprzez nieliczne rozmowy toczące się przy sąsiednich stolikach przedzierała się cicha, pełna nostalgii muzyka.

- Madani... - zaczęła.

- Wiem, chcesz powiedzieć, że to nie jest randka.
- Przepraszam, jeśli odniosłeś niewłaściwe wrażenie.
- Z powodu tego pocałunku?

Kiwnęła głową, a jej policzki zrobiły się purpurowe niczym smok zdobiący ściany lokalu.

- Właśnie.
- A czy uznasz, że to niewłaściwe, jeśli powiem, że mi się podobało?
- Ja... ja...
- Teraz, kiedy wyjaśniłaś mi całą sytuację, wszystko jest w porządku, nie musisz się martwić.

- To dobrze - odetchnęła z ulgą, żałując jednocześnie, że ucięła w ten sposób dalsze spekulacje. Najchętniej pochyliłaby się do niego przez stół i pocałowała go jeszcze raz.

- Ja tylko chciałam... - O nie, znowu wpadka, jęknęła. Nie może przecież powiedzieć, że chciała zacząć wszystko od początku. - Chodzi o to, że jesteś moim klientem i nie chciałabym mieszać pewnych spraw. - Mówiąc to, czuła rozczarowanie, choć nie chciała się do tego przyznać.

Madani uśmiechnął się ciepło. Miała wrażenie, że jego oczy przez krótką chwilę stały się maślane, ale równie dobrze mogło jej się tak wydawać. W każdym razie jego zachowanie pozostało bez zmian.

- Zgadza się z tobą w zupełności - odparł.

Przez chwilę jedli w milczeniu. Nagle Madani chwycił swoimi palcami jedną z okazałych krewetek i położył ją na brzegu jej talerza.

- Czy to coś w rodzaju fajki pokoju? - uśmiechnęła się.

- Dokładnie, ale może, pomijając oczywiście nasz układ biznesowy, możemy także zostać przyjaciółmi.

- Przyjaciółmi? - Jakoś dziwnie niewiarygodnie zabrzmiało to słowo w jego ustach.

- Tak.

- To mi się nawet podoba. - Bo cóż innego mogłoby wynikać z ich znajomości?

Madani ma niebawem powrócić do swojego kraju, a ona zamierzała dążyć do realizacji swoich marzeń. Te plany wymagały od niej całkowitego zaangażowania, dlatego musiała już na początku stłumić wszelkie wibracje.

Zerknęła na Madaniego i przyłapała go na tym, że się jej przygląda. Odłożyła pałeczki i niemal przestała oddychać, czując na sobie jego przenikliwy wzrok. Czemu tak patrzysz i co widzisz, chciała zapytać, ale nie starczyło jej odwagi. A gdy się uśmiechnął, odbierając jej resztki pewności siebie, miała ochotę się rozplakać.

TLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wieczór był naprawdę bardzo przyjemny, wprost idealny na spacer. Powietrze było czyste i rześkie. Madani uznał, że nie będzie nie na miejscu, gdy po wspólnym posiłku zaprosi Emily na przechadzkę.

Zerkając ukradkiem na jej zgrabne nogi, zastanawiał się, czy przyjaciele mogą sobie na to pozwolić.

- Myślałam, że czeka na ciebie Azim - powiedziała Emily, rozglądając się dokoła.

- Czeka, ale na telefon - wyjaśnił.

Cały czas miał zamiar do niego zadzwonić, ale odwlekał ten moment, niegotowy jeszcze na rozstanie. Wiedział, że Azim nie lubi siedzieć pod telefonem i że będzie potem narzekał.

- Mam wrażenie, że łączy was coś więcej niż tylko stosunek służbowy...

- To prawda.

- Nie jest trudno być zarazem szefem i przyjacielem?

- Może czasem. - Był synem władcy Kaszakry i zwykle wykonywano bez wahania jego polecenia, Azim jednak należał do wyjątków. - Nie zawsze się zgadzamy, ale jest jednym z nielicznych, którzy nie obawiają się podzielić się ze mną swoją prawdziwą opinią, nawet jeśli wiedzą, że to nie jest to, co chciałbym usłyszeć. Szanuję go za to.

- Nie wydajesz mi się taki groźny. Musisz mieć zatem jeszcze inne oblicze, którego nie miałam okazji dotąd poznać - powiedziała ze śmiechem.

Madani był coraz bliższy tego, by zdradzić jej swoje pochodzenie, bo chciał się dowiedzieć, w jaki sposób Emily zareaguje na tę wiadomość. Pragnął, by tak jak Azim dostrzegła w nim najpierw człowieka, a dopiero w drugiej kolejności następcę tronu, choć było jasne, że prędzej czy później pozna jego tajemnicę.

Nie miał powodu, by czuć się winnym, bo to ona zainicjowała tamten pocałunek, ale gdyby był szczery, przyznałby, że od początku miał na to ochotę. Łączyła ich jakaś bliżej nieokreślona intymność i bliskość, która z pewnością nie zrodziłaby się, gdyby Emily wiedziała o jego zbliżających się zaręczynach.

- Poza tym - ciągnęła - fakt, że Azim mówi ci prawdę, czyni z niego prawdziwego przyjaciela. Sądzę, że doceniasz tę szczerłość, nawet jeśli czasem nie jest to przyjemne.

- Dlaczego mi to mówisz? - spytał, zaskoczony jej nagłym przygnębieniem.

- Miałam kiedyś przyjaciółkę, która usiłowała mi wytłumaczyć, że Reed nie jest dla mnie odpowiednim partnerem. Twierdziła, że nie będzie mnie wspierał, ale nie chciałam o tym słyszeć.

Madani przywołał do pamięci sprzeczkę z Azimem na temat swoich zaręczyn.

- Nie chciałaś, żeby ci zburzyła twój ład?

- Właśnie. - Kiwnęła głową. - Kiedy kłóciliśmy się z Reedem, zawsze starałam się go usprawiedliwić, a jej uwagi mnie irytowały. Z czasem przyćmiło to naszą przyjaźń, coraz rzadziej do niej dzwoniłam i zawsze znajdowałam jakieś wymówki, żeby się z nią nie spotkać. W końcu dałyśmy obie za wygraną. Nie rozmawiam z nią od trzech lat.

- Z pewnością cię to męczy, dlaczego więc nie zadzwonisz?

- Chyba jest mi strasznie głupio, bo, jak się okazało, Donna miała rację.

- I tylko dlatego zaprzepaścisz waszą przyjaźń? Emily zmarszczyła nos. Wyglądało to bardzo seksownie, choć nie sądził, by była tego świadoma.

- Jak spojrzeć na to z tej strony, to wychodzę na kompletną idiotkę.

- Przepraszam, nie o to mi chodziło.

- Nie masz za co mnie przeproszać, masz całkowitą rację. A ja przez ten cały czas tak bardzo za nią tęsknię... Donna i ja przebyłyśmy razem naprawdę długą drogę.

- Więc nieważne, ile czasu upłynęło, na pewno się ucieszy, jak do niej zadzwonisz.

- Tak, z pewnością, i będzie to pierwsza rzecz, jaką jutro zrobię. A może nawet jeszcze dziś wieczorem, jak wrócę do domu. Dziękuję ci.

- Nic takiego nie zrobiłem...

- Jesteś uważnym słuchaczem.

- Staram się. - Ojciec mu zawsze powtarzał, że to cecha, która uczyni z niego dobrego władcę.

Emily przekrzywiła głowę i zapytała:

- A umiecie razem milczeć z Azimem?

- Chyba nie, on za bardzo lubi gadać.

- Długo go znasz?

- Od chłopięcych lat. - Ich wspólne zabawy zawsze przywoływały mu na twarz uśmiech. - Uwierzysz mi, jeśli powiem, że może mieć na mnie zły wpływ?

- Kto wie - odparła wymijająco - choć wydaje mi się to mało prawdopodobne.

- Tak samo twierdziła moja mama, kiedy byliśmy chłopcami. Zresztą jego też, i nawet jak solidnie narozrabiał, zawsze udawało mu się jakoś wykręcić. Nawet wtedy, gdy wina leżała wyłącznie po jego stronie.

- Wyłącznie? A to w ogóle możliwe?

- No, może niezupełnie.

Emily wybuchnęła śmiechem. Lubił na nią patrzeć, kiedy się śmiała i była zrelaksowana, a dzisiaj, po tym strasznym popołudniu, miało to szczególną wartość.

- Nie wyglądasz na kogoś, kim łatwo jest sterować.

- To prawda, tak było w dzieciństwie i tak jest teraz. - Próbował zwalczyć w sobie narastającą pokusę, ale jej usta były tak ponętne, że wciąż na nowo przykuwały jego wzrok. Zbyt dobrze pamiętał ich delikatny dotyk.

Była tak cudownie naturalna i seksowna, a przy tym piękna i podniecająca. Pragnął ją poznać, bliżej, całkiem blisko... Odwrócił wzrok. Nie miał do niej prawa. Tylko jak ma ugasić to szaleńcze pragnienie?

- Co właściwie o mnie myślisz, Emily, jakim jestem według ciebie człowiekiem?

- Powiedz od razu, że jesteś spragniony komplementów. - Roześmiała się.

- Chyba masz rację. A czy będziesz tak miła i dasz mi trochę tego komfortu?

- Czemu nie. Wydajesz się bardzo zdecydowanym i zdeterminowanym człowiekiem, wiesz, co lubisz i czego chcesz.

- Właśnie. - Kiwnął głową.

Doskonale wiedział, co lubi i czego chce, szczególnie teraz, choć nie zawsze wolno mu było to wziąć.

Stanęli przy przejściu dla pieszych w oczekiwaniu na zielone światło.

- Nie muszę ci chyba mówić, że jesteś atrakcyjny. Tamtego wieczoru u Hendersónów moja asystentka była święcie przekonana, że jesteś modelem i reklamujesz bieliznę.

Madani odchrząknął.

- To ma być komplement?

- Zdecydowanie. - Roześmiała się, widząc jego zażenowanie. - Ta kelnerka w Fuwang's pożerała cię wzrokiem i z pewnością podałyby mi śmiertelną dawkę arszeniku, gdyby tylko miała pewność, że zostanie z tobą sam na sam.

- Przesada...

- Nie, nie, nie zwracała na mnie najmniejszej uwagi, nawet wtedy, kiedy składałam zamówienie. - Emily spojrzała na niego spod swoich długich rzęs. - A do tego, jak widzę, jesteś skromny - dodała z pozorną powagą i parsknęła śmiechem. Po chwili mówiła dalej: - Nie da się też ukryć, że jesteś bardzo zdolny i pracowity. Niezwykle umiejętnie prowadzisz swój biznes, a do tego wydaje mi się, że jesteś wspaniałomyślny. Masz wielu przyjaciół, którym starasz się pomóc, i zwolenników, którzy cię cenią. Dzięki tobie twój kraj zaczyna się liczyć na świecie...

Podobało mu się, że Emily tak go postrzega, bo na tym mu właśnie zależało, żeby Kaszakra i jej obywatele otrzymali swoją szansę, żeby udało się stworzyć pozytywny wizerunek jego kraju za granicą.

- I co jeszcze? - zapytał.

- Wciąż ci mało? Jesteś nienasycony.

To także była prawda, przy niej faktycznie czuł, że trudno by mu było nasycić się jej urokiem. Ale nie chodziło tylko o seks, pragnął ją poznać całą, bez reszty, i nad tą żądzą trudno mu było zapanować. Wiele się o niej zdążył dowiedzieć, wydawała się być bardzo niezależna i zdeterminowana, by się rozwijać, a jednak była też niezwykle wrażliwa i zaskakująco niepewna w swojej kobiecości. Niewątpliwie winę ponosił za to jej były facet, ale także rodzina dolewała nieustannie oliwy do ognia. Ograniczali ją w wyborach tam, gdzie wybór wcale nie był potrzebny. Jakby bycie atrakcyjną pociągającą kobietą wykluczało dobry biznes. A przecież zasługiwała na szczęście, na to, by żyć pełnią życia.

- Nawiązuję tu do twojego ego - wyjaśniła, czerwieniąc się, świadoma dwuznaczności swoich słów - które potrzebuje ciągłej pożywki. Zresztą dotyczy to wszystkich mężczyzn.

Wiedział, co ma na myśli, ale przybrał dramatyczną minę do głębi zranionego człowieka i położył rękę na sercu.

- Chcesz więc powiedzieć po tych wszystkich pochlebstwach, że jestem przeciętnikiem?

Emily znowu parsknęła śmiechem.

- Jasne, wyjąłeś mi to z ust, to jest właśnie to słowo, które określa cię najlepiej. Zero oryginalności.

Przechyliła zalotnie głowę i zabawnie wykrzywiła usta, a Madani musiał uruchomić całą swoją siłę woli, by nie porwać jej w ramiona.

- Za to w tobie - powiedział, obrzucając ją gorącym spojrzeniem - trudno by było znaleźć choćby ślad przeciętności i dlatego te krótkie chwile spędzone dziś z tobą na Manhattanie zapamiętam do końca życia.

Ujął jej dłoń z zamiarem uściśnięcia, ale całkiem bezwiednie przytknął ją do ust. Z pewnością opuścili już Chinatown, ale nie wiedział, gdzie są i dokąd idą. A teraz całkiem się już pogubił.

- O mój Boże - jęknęła, zerkając mu z niedowierzaniem przez ramię.

Madani powoli odwrócił się, a jego wybujałe ego, o którym jeszcze przed chwilą była mowa, pękło niczym przekłuty balon. Na szczęście Emily tego nie dostrzegła. Wy-rwała mu dłoń i podbiegła do jednej z wystaw.

- To jest to, o czym marzę od lat! Dokładnie to miejsce i ta lokalizacja! - zawołała.
- Jest do kupienia, i to od zaraz.

Madani podszedł do niej i przeczytał kartkę wywieszoną w oknie, po czym zajrzał do przestronnego wnętrza.

- Trochę to duże jak na catering - nie mówiąc o cenie, dodał już w myślach. Tym bardziej że perfekcyjna kuchnia Emily doskonale spełniała swoją rolę.

- To nie ma być catering, tylko The Merit - powiedziała z dumą. - Moja restauracja.

Ze spokojem czekała na to, co miało nadejść, pewna, że za chwilę usłyszy słowa często powtarzane przez jej rodzinę na wieść o tym, że chce otworzyć własny lokal. Ale nic takiego się nie stało. Madani uśmiechnął się i poprosił:

- Powiedz mi, co to ma być za restauracja.

- Dobrze się zastanów, bo potrafię mówić o tym w nieskończoność.

- Mam czas.

- Jesteś pewien? - Ucieszyła się, szczęśliwa, że ktoś chce wysłuchać, jakie ma marzenia.

Madani spojrzął na neon w kształcie kieliszka do martini wiszący nad wejściem do lokalu i na szyld z napisem Dean's Place.

- Dziś jest taki przyjemny wieczór, że miło będzie posiedzieć chwilę na zewnątrz. - Wskazał jeden ze stolików stojących przed lokalem. - Pozwól więc, że postawię ci drinka, a ty opowiesz mi o tej restauracji.

Zrobiło się naprawdę późno, gdy opuszczali lokal. Zegar wybił właśnie godzinę jedenastą. Mimo że Madani bardzo się sprzeciwiał, zapłaciła rachunek, gdyż uznała, że po tym, co dla niej zrobił, nie może postąpić inaczej.

Mercedes już na nich czekał. Azim wysiadł i otworzył tylne drzwi.

- Sądzę, że spędziliście cudowny wieczór - powiedział uprzejmie, choć wzrok miał dość diaboliczny, gdy spoglądał na przyjaciela.

- Owszem, masz całkowitą rację - odparł Madani.

- Mam nadzieję, że nie zmarnowaliśmy ci wieczoru - dorzuciła Emily.

- Ach, panno Merit, jest pani zbyt piękna, żeby mogła pani cokolwiek zrujnować.

- Ktoś, kogo stać na takie pochlebstwa, musi mi mówić po imieniu. Jestem Emily.

- Oczywiście, Emily. A teraz dokąd was zabrać?

- Teraz to już chyba tylko do domu - odparła.

Chwilę później byli w drodze.

Siedząc koło Madaniego, zastanawiała się, jak to możliwe, że czuje się jednocześnie wyczerpana i pełna energii. Miała już milion pomysłów na swoją restaurację, a w komputerze zapisała drugie tyle i teraz wszystkie te myśli w jej głowie były niczym małe podskakujące piłeczki. Musiała przyznać, że Madani umie słuchać. Ceniła sobie jego rady, a szacunek, z jakim je wypowiadał, sprawiał jej prawdziwą przyjemność. Z Reedem było całkiem inaczej, zawsze dawał jej odczuć, że jest za mało inteligentna, by mogła sama wpaść na coś konstruktywnego.

Gdy zatrzymali się przed domem, uniosła do góry serwetkę, na której zapisała sobie kilka jego uwag.

- Bardzo dziękuję - powiedziała z uśmiechem - za pomysły i w ogóle za wszystko. Jestem twoją dłużniczką.

- Ależ przenigdy.

- Naprawdę, to był wspaniały wieczór.

- Powinnaś częściej wychodzić.

- Trudno mi znaleźć czas na rozrywkę.

- Ale trzeba, każdy powinien.

- Wiem, jestem nudna, tylko praca, praca i praca.

- To nieprawda, jesteś intrygującą kobietą i nikt nie ma prawa ci mówić, że jesteś nudna.

Chciała zareagować śmiechem, ale z piersi wyrwało jej się tylko coś w rodzaju westchnienia.

- Lepiej już pójdę - powiedziała.

W tej samej chwili Madani wyskoczył z samochodu i otworzył jej drzwi.

- Odprowadzę cię - powiedział.

- Nie, nie trzeba.

- Nalegam, Emily.

Wtedy usłyszała, jak Azim mówi coś do niego w ich języku, na co Madani się obruszył. Nawet w przytłumionym świetle lamp było widać, że się zaczerwienił. Był zażenowany, ale i zirytowany, sądząc po krótkiej, niezbyt miłej odpowiedzi. Wcale jednak nie dotknął tym Azima, bo ten szeroko się uśmiechnął i powiedział już po angielsku:

- Oczywiście, przyjacielu, głupiec ze mnie.

- Zaraz wracam, dosłownie za pięć minut - wycedził przez zęby również po angielsku.

- Raptem pięć minut? Porzadnemu facetowi byłoby wstyd się do tego przyznać. - Azim wyszczerzył zęby w rubasznym uśmiechu.

Madani odciął się w ich ojczystym języku, raczej ostro.

- Wszystko w porządku? - zapytała, gdy znaleźli się w windzie. - Mam na myśli ciebie i Azima.

- Tak, w porządku.

- Choć nie znam twojego przyjaciela i nie mam zwyczaju wtrącać się w nie swoje sprawy, odnoszę wrażenie, że nie do końca, i co więcej, że to ja jestem powodem tej ostrzejszej wymiany zdań.

- Nie o to tu chodzi - powiedział Madani.

- Ale to o mnie była mowa, prawda?

- To prawda i przepraszam cię za nas obu - wyrzucił z siebie i odwrócił wzrok.

- A więc to, co o mnie powiedział, było naprawdę aż takie straszne?

- Nie, skąd, Emily, zapewniam, że obaj darzymy cię szacunkiem.

- Ale? - nie dawała za wygraną.

- Jak już wspominałem, mój przyjaciel bywa czasem bardzo szczery. Mam pewne zobowiązania i traktuję je bardzo poważnie. Właściwie nie mam wyjścia, muszę traktować je poważnie, ale mamy do tych spraw bardzo odmienne podejście. On postrzega te obowiązki inaczej niż ja.

Jeśli miało jej to coś wyjaśnić, to z pewnością się nie udało. Roześmiała się trochę sztucznie i nagle uderzyło ją, jak niewiele wie o tym mężczyźnie i jego powiązaniach. Wtedy rozległ się dzwonek sygnalizujący, że dojechali na jej piętro. Drzwi windy się otworzyły i Emily wyszła na korytarz. Madani pozostał w środku. Wzrok miał poważny.

- Emily, chcę, żebyś wiedziała...

- Tak?

- Że bardzo chciałbym, że pragnę...

Drzwi windy zaczęły się powoli zamykać i oboje wyciągnęli ręce, by je zatrzymać.

- Że czego pragniesz? - zapytała.

Ale on tylko się uśmiechnął i opuścił rękę.

- Życzę ci dobrej nocy.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Kto to taki? - zapytała Elle, jeszcze zanim powiedziała „dzień dobry”, gdy wparowała następnego dnia wczesnym rankiem do mieszkania Emily.

Emily, mimo że nie spała zbyt dobrze, była w rewelacyjnym nastroju. Zaraz po przebudzeniu, postanowiła spełnić obietnicę, którą dała Madaniemu. Odezwała się do Donny i umówiła z nią na drinka w następnym tygodniu. Rozmowa była wprawdzie krótka i dość niezręczna, ale niczego innego się nie spodziewała po tak długim milczeniu. Najważniejsze, że zrobiła pierwszy krok. Jednak jej dobry nastrój ulotnił się wraz z niezapowiedzianą wizytą siostry.

- Też się cieszę, że cię widzę - wymamrotała ironicznie i energicznie zamknęła drzwi, aż szczęknął zamek.

Nie wyglądała tego ranka zbyt elegancko w otoczeniu garnków i składników piętrzących się na blacie w kuchni. Od samego rana wzięła się ostro do roboty. Za to jej siostra była świeża i pachnąca. Miała na sobie bladoróżową lnianą garsonkę z rękawem trzy czwarte, który odsłaniał lśniąca diamentową bransoletkę, zaręczynowy prezent od Reeda.

- Byłaś w okolicy? - dodała z przekąsem.

- W pewnym sensie, za godzinę spotykam się z Reedem w Herman's. - Podstawiła na stole pokazną torbę od Gucciego i westchnęła teatralnie. - Właśnie wybieramy piosenkę na nasz pierwszy taniec.

- To faktycznie bardzo trudne i odpowiedzialne zadanie - odrzekła Emily. Jej sarkazm jednak nie wywołał echa w tlenionej blond główce Elle.

- No właśnie, Reed będzie miał tylko godzinę czasu. Jest naprawdę bardzo zapracowanym człowiekiem.

Teraz wszystko jasne, pomyślała, dlatego potrzebował dyspozycyjnej kobiety, która w każdej chwili może rzucić wszystko, gdy on ma jakieś „okienko”. Ona, ze swoimi marzeniami, które wymagały sporego nakładu pracy, nie była odpowiednią kandydatką. Całkiem inaczej niż jej siostra. Naprawdę świetnie się uzupełniali.

- Przyszłaś prosić mnie o radę?

- Nie, pomyślałam, że mogłybyśmy pogadać. Wczoraj na wieczorze panieńskim nie znalazłam na to ani chwili. Powiedz mi wreszcie, kto to taki?

- Ale kto?

- No on! - Elle skrzyżowała znacząco ręce na piersiach, uwydatniając swoją smukłą talię. Trudno było nie zazdrościć jej figury.

- Ale jaki on?

- Nie rźnij głąba, Emily, ten facet, którego prawie zgwałciłaś wczoraj w salonie u mamy, a o którym ciotki rozmawiały już do końca imprezy.

- Nikogo nie zgwałciłam, to był tylko pocałunek - obruszyła się z zakłopotaniem Emily.

- To było coś więcej niż pocałunek i obie o tym doskonale wiemy. Wcale nie chcę cię obwiniać, bo to naprawdę łakomy kąsek. Gdyby nie fakt, że do mojego ślubu z Re-
edem pozostało raptem dwa miesiące, sama bym się za niego wzięła.

Emily otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale słowa uwięzły jej w gardle. Czy bezczelność jej siostrzyczki naprawdę nie zna granic, czy może po prostu jest za głupia, żeby zdać sobie sprawę z tego, co wygaduje?

- No więc puść wreszcie farbę.

Emily zacisnęła zęby. Musiała coś zrobić z rękami, żeby nie popełnić jakiegoś głupstwa, na skutek którego stałaby się jedynaczką. Na wszelki wypadek sięgnęła po cytrynę i tarkę. Szybciej i mocniej niż kiedykolwiek startła skórkę do pojemnika, w którym zamierzała zrobić marynatę do kurczaka. Gotowanie było jej wybawieniem.

- Madani jest moim klientem, a oprócz tego lubimy swoje towarzystwo. - To, co mówiła, było prawdą, choć z jakiejś bliżej nieokreślonej przyczyny miała ochotę westchnąć z żalem.

- Nie przedstawiłaś go jako Dana?

- Tak, ale to skrót od Madani.

- Madani? - zdziwiła się Elle. - A nazwisko?

- Tarim.

- Tarim? Madani Tarim... - powtórzyła Elle z namaszczaniem i zdziwiona uniosła brwi. - To brzmi jakoś znajomo.

- Może tak się nazywa któraś z postaci z twojego ulubionego serialu?

Elle zamyśliła się i potrząsnęła głową.

- Nie, ale gdzieś to ostatnio słyszałam, i to całkiem niedawno.

- Może i tak. - Emily zanurzyła palec w marynacie i oblizała go z namaszczeniem.

- Podobno nic was nie łączy, mama twierdzi, że tak powiedziałaś. A ciotka Sally na to, że jeśli to ma być nic, to każda kobieta w Nowym Yorku chciałaby takie nic.

- Wiesz przecież, jaka jest matka, lepiej nie dostarczać jej zbyt wielu informacji.

- A czy on nie jest przypadkiem... no... takim panem do towarzystwa?

- Co takiego? - Emily omal się nie udławiła.

- Zrozumiałabym cię całkowicie, gdybyś zatrudniła takiego faceta, żeby wypełnił pustkę, która powstała w twoim życiu. Wszyscy potrzebujemy towarzystwa.

Towarzystwa? Chodzi jej o płatny seks! Dokładnie wiedziała, ile miesięcy już minęło od jej rozstania z Reedem i że od tamtej pory raczej nie spędzała upojnych nocy. Zabolęło ją, że ta smarkula ma rację, bo rzeczywiście żyła ostatnio jak zakonnica, ale nie zmieniało to faktu, że seks z Reedem, który był jej pierwszym, a zarazem ostatnim kochankiem, nie był zbyt oszałamiający.

Zawsze myślała, że to z jej winy, że nie była na tyle pociągająca i doświadczona, by mogło jej to sprawiać większą przyjemność. Odkąd jednak poznała Madaniego, zmieniła zdanie, gdyż jednym zwykłym pocałunkiem w rękę potrafił wywołać w niej niepoahamowane pożądanie. Niemniej było jej przykro, że siostra podejrzewa ją o taką desperację, a na dodatek bardzo nisko ocenia jej atrakcyjność. Na tyle nisko, że posądza ją o wynajmowanie facetów, którym płaci się za miłość.

- Przyjmij więc do wiadomości, że Madaniego Tarima nie znajdziesz na mojej liście płac - prychnęła.

- Ojej, Em, nie musisz się tak od razu denerwować.

- Nie zdenerwowałaś mnie, lecz obraziłaś, Elle. Nawet ty powinnaś wiedzieć, dlaczego.

- Już dobrze, o co tyle krzyku, przepraszam. - Elle przewróciła swoimi błękitnymi oczkami.

Wcale nie wyglądała, jakby było jej przykro.

- W porządku, zapomnij. - Machnęła ręką.

- Więc to coś poważnego? - Elle nie dawała za wygraną.

- Nie wiem, czy to coś poważnego, ale jesteśmy dobrymi przyjaciółmi. - Starła się dobrać odpowiednio słowa, świadoma faktu, że każde z nich będzie po stokroć powtarzane przez całą rodzinę.

- Co ty gadasz, dobrymi przyjaciółmi? - Elle uśmiechnęła się przebiegle. - To takie nowe, bezpieczne określenie na specjalne usługi?

Do reszty rozwścieczyła ją tą aluzją. Dlaczego wszystko zawsze kręci się wokół seksu? Po nieprzespanej nocy naprawdę jej to nie jest potrzebne.

- Widzę, że w twojej głowie roją się od rana dziwne pytania - powiedziała chłodno.

- Przecież jesteśmy siostrami - obruszyła się Elle.

- Szkoda, że przypominasz sobie o tym fakcie tylko wtedy, kiedy jest ci wygodnie.

- Ojej, Em, po prostu martwię się o ciebie. Już od miesiący nie byłeś na kolacji u rodziców...

- Pomyśl tylko, dlaczego.

- No tak, przy tak napiętych godzinach pracy nie jest łatwo.

- Lubię swoją pracę.

- A kiedy ostatnio byłeś na randce? Emily odłożyła tarkę na bok.

- Czyżbyś czuła się winna? - Oczywiście, że tego chciała, ale jeszcze bardziej chciała usłyszeć słowo przepraszam. Od dawna jej się to należało.

Może wtedy udałoby się jej zamknąć ten rozdział i iść dalej. Wprawdzie trudno było sobie wyobrazić, że wszyscy razem, to jest ona, Elle i Reed zasiadają przy wspólnym niedzielnym obiedzie i stanowią jedną szczęśliwą, choć nieco dysfunkcyjną rodzinę, ale przeprosiny na pewno by coś zmieniły, a przede wszystkim trochę pomogły rozładować sytuację.

No ale na coś takiego już nie można liczyć. Elle znowu skrzyżowała ręce i wydeła usta. Najgorsze było to, że odstawiając taki teatr, naprawdę wyglądała super.

- Boże, Em, naprawdę musisz być taka złośliwa? Musisz to zawsze wyciągać? Czy naprawdę nie możemy iść dalej? Minał już rok! - jęknęła, a do jej nienagannie umalowa-

nych oczu napłynęły prawdziwe łzy. Jednak makijaż i mina pozostały bez najmniejszych zmian,

Muszę się wreszcie nauczyć tak elegancko płakać, pomyślała Emily.

- Już dobrze, przepraszam, nie wiem, co mi przyszło do głowy. - Poddała się. Jak zwykle Elle odwróciła kota ogonem i wymusiła na niej przeprosiny.

- Chcę po prostu, żebyś znalazła kogoś, kto sprawi, że poczujesz się tak wyjątkowa jak ja w towarzystwie Reeda.

Kiedyś byłam przekonana, że znalazłam, pomyślała Emily. Tak trudno jej było trzymać język za zębami, ale teraz cieszyła się, że nie wdała się w dalszą dyskusję. Bo nie tak wyglądała prawda i wcale się nie czuła przy Reedzie jak ktoś wyjątkowy. Wciąż dawał jej odczuć, że jest egoistką i zależy jej tylko na spełnianiu własnych marzeń.

- To, co nas ze sobą łączy, zdarza się tylko w bajkach - ciągnęła Elle. - Wiesz, jak w „Romeo i Julii”...

Rozmarzone westchnienie siostry podziało na Emily jak zgrzyt paznokci po tablicy. Może należało jej przypomnieć, że na końcu sztuki, jak by nie było, oboje kochankowie umierają. Tylko po co miałyby to mówić? Zamiast tego zapytała rozdrażniona:

- Jak to w ogóle możliwe, że jesteśmy siostrami?

Elle lekko zszokowana gapiła się przed siebie.

- No, mamy tych samych rodziców - powiedziała w końcu, wciąż tępo patrząc przed siebie - i miałyśmy w wielu kwestiach te same możliwości.

- Ale jak to w takim razie możliwe, że jesteśmy aż takimi przeciwieństwami, i nie chodzi mi tu tylko o wygląd. Ja jestem gotowa ciężko pracować, żeby osiągnąć to, czego pragnę, a ty... ty oczekujesz, że najcięższą robotę wykona ktoś za ciebie. A wiesz, co w tym wszystkim jest najgorsze? Że zawsze jakoś ci się to udaje. U mamy i taty zawsze miałaś taryfę ulgową...

Elle wyglądała teraz na zranioną.

- Naprawdę jest mi przykro, że mi tak wszystkiego zazdrościsz. To przecież nie moja wina, że życie jest dla mnie takie łaskawe i potoczyło się tak wspaniale, podczas gdy twoje jest praktycznie całkowicie puste.

- Puste? - parsknęła Emily, przywołując do pamięci trudną drogę, jaką pokonała, by dojść do tego, co osiągnęła. Gdyby było rzeczywiście puste, czy czułaby tak ogromną satysfakcję? Czy miałaby tak cudowne marzenia, które dodawały jej skrzydeł, i snułaby takie plany, które stawały się coraz bardziej realne? - Naprawdę tak uważasz?

- Reed mówi...

- Wystarczy! Akurat to mnie zupełnie nie interesuje. - Uniosła do góry tarkę, jakby była tarczą obronną. - Nie chcę słuchać opinii Reeda na temat mojego życia. Zbyt często mi ją powtarzał, gdy byliśmy razem. Poza tym mówimy teraz o tobie! Jesteś dostatecznie mądra, żeby osiągnąć wszystko, czego zapragniesz, zostać kimkolwiek zechcesz. Gdybyś tylko zechciała chcieć. Naprawdę nie masz żadnych ambicji?

- Oczywiście, że mam. - Elle poprawiła włosy. - Chcę zostać panią Benedict, żoną Reeda, i wyprawić takie wesele, o którym przez długie lata będą mówić mieszkańcy naszego miasta.

Emily zamknęła oczy i westchnęła. Znow wróciły do punktu wyjścia.

- Przynajmniej nie skończę zgorzkniała i samotna, ale nie chcę się z tobą kłócić, nie po to tu przyszłam.

- No tak, chcesz się tylko dowiedzieć, czy wynajęłam sobie faceta do towarzystwa.

- Miałam nadzieję, że może znalazłaś kogoś szczególnego, kogoś, z kim przyjdiesz na moje wesele - wyjaśniła Elle z nadaśaną miną. - Wciąż nie otrzymałam od ciebie nawet potwierdzenia, czy się na nim zjawisz.

- To dlatego, że jeszcze nie zdecydowałam, czy przyjdę.

- Ale musisz przyjść, musisz być moją druhną...

Być może jej szczerze słowa i rozczarowanie nakłoniłyby Emily do przyjścia, gdyby nie dodała:

- Jeśli się nie zgodzisz, będę zmuszona poprosić o to naszą kuzynkę Constance, a ona tak strasznie przytyła, odkąd wyszła za mąż.

Emily wprost nie mogła uwierzyć.

- Przecież dopiero co urodziła dziecko, Elle.

- Dopiero co? To już trzy miesiące! Jak w tym tempie będzie traciła na wadze, to do sierpnia nie uda jej się zejść poniżej rozmiaru 44.

- To rzeczywiście dramat - wymamrotała Emily pod nosem.

Elle jednak zignorowała te słowa.

- Poza tym brzoskwiński muślin, który wybrałam na sukienkę dla drużny, nie pasuje do jej karnacji.

Emily widziała projekt sukienki dla drużny. Ani jej kolor, ani krój nie miały większego znaczenia w odniesieniu do figury czy karnacji. Pewnie właśnie dlatego ją Elle wybrała.

- Powiedz, że przynajmniej się zastanowisz - jęknęła Elle.

Przytaknięcie było znacznie prostsze aniżeli wysłuchiwanie marudzenia, więc kiwnęła głową.

- Super! - Elle klasnęła w dłonie z dziecięcą radością, a zaraz potem znowu przybrała chytrą minę. - To co, przyprowadzisz tę nową zdobycz na wesele? Mama i ciotki nie mogą się już doczekać, żeby zaciągnąć go do kąta i wypytać o wszystkie szczegóły z jego życia. Szkoda, że nie słyszałaś, jak się rozwodziły na jego temat, kiedy już wyszłaś.

Emily wcale tego nie żałowała, nie zależało jej na tym, by wysłuchiwać ich paplaniny, zwłaszcza że potrafiła sobie wyobrazić te ich rozmowy. I w ten oto, nie do końca przypadkowy sposób, jej związek z seksownym i tajemniczym Danem stał się przedmiotem rodzinnych spekulacji. Taką właśnie miała nadzieję, gdy zarzuciła mu tamtego wieczoru ręce na szyję i go pocałowała. Cel zatem został osiągnięty. Tylko dlaczego było jej przykro?

- Nie sądzę, abym miała z nim przyjść, po prostu nie chcę, żeby przez to przechodził. - Poza tym wiedziała już, że wkrótce ma wrócić do Kaszakry i nie będzie go już ani w Nowym Jorku, ani w jej życiu.

Serce Emily dziwnie zareagowało na tę myśl. Ale przynajmniej wywołała zamierzone wrażenie, że może się dobrze bawić także bez Reeda.

- No co ty, więc chcesz przyjść solo? - Elle mocno się skrzywiła.

- Na razie nie powiedziałam, że w ogóle przyjdę.

- Em! - Elle znowu dramatycznie jęknęła. - Ale musisz!

- Bo co? Bo będę lepiej wyglądać w sukience niż Constance? - Omal nie wybuchnęła śmiechem.

- Oczywiście, że nie dlatego, choć taka jest prawda: będziesz lepiej wyglądać. Poza tym dobrałam cię już w parę z Grantem Barrymore'em.

Tak, Emily znała go i szczerze nie znosiła. Reed i Grant od dawna byli przyjaciółmi, jeszcze od czasów szkoły średniej, co nie przeszkadzało mu, by się do niej przystawiać, gdy pewnego wieczoru wypił o jednego drinka za dużo. Czy już naprawdę nikogo nie stać na lojalność i powściągliwość? Czyżby naprawdę była jedyną osobą na świecie, która ceni uczciwość i uważa, że zaufanie jest podstawą związku?

Madani... Wspomnienie o nim zupełnie samorzutnie przedarło się do jej świadomości. Może jeszcze on, pomyślała. On wie, co to powściągliwość i uczciwość, jest facetem, w którym mogłaby się zakochać.

- Czy to będzie jadalne?

- Co takiego? - Pytanie Elle ściągnęło ją na ziemię.

- No to, co tam robisz. Nie wygląda zbyt apetycznie - powiedziała Elle i zmarszczyła nos.

Emily spojrzała na cytrynę, którą ścisnęła w dłoni. Starła całą skórkę wraz z białymi gorzkimi błonkami. Marynata nadawała się do wyrzucenia i musiała zacząć wszystko od nowa.

Począwszy od niedzielnej nieprzespanej nocy, myśli Madaniego niepodzielnie opanowała Emily. Im więcej z nią spędzał czasu, tym bardziej go do siebie przyciągała. A gdyby tak dołączyć jeszcze do tego ten pamiętny pocałunek, odpływał już w zupełnie niedozwolone rewiry. Przyjaźń, tylko to mógł jej zaproponować i zrobił to, gdy jedli kolację w Fuwang's. A potem słuchał z uwagą opowieści o jej wymarzonej restauracji.

Przyjaźń... Nigdy wcześniej nie przyjaźnił się z kobietą. Chciał znacznie więcej od Emily, ale niewiele mógł jej zaoferować. „Po prostu prześpij się z nią”. Tak brzmiała niezbyt pomocna rada Azima. Był przekonany, że Madani powinien ulec temu przelotnemu, choć intensywnemu uczuciu, na zakończenie którego kupiłby jej jakąś ładną błyskotkę. Azim twierdził, że to pewny sposób, by wyeliminować po kolei wszystkie kobiety, których towarzystwo wywoływało przyjemny dreszczyk emocji, dopóki miał jeszcze do tego prawo.

W niedzielę wieczorem Azim dał temu ponownie wyraz, kiedy zatrzymali się przed domem Emily, choć tym razem na szczęście po arabsku. Później, gdy wrócił do samochodu spóźniony zaledwie o dwie minuty, Azim też mu nie odpuścił.

- Naprawdę nie rozumiem, dlaczego jesteś tu ze mną, podczas gdy pewna młoda pociągająca kobieta samotnie się rozbiera w swojej sypialni.

- Zamknij się i jedź już.

- Jestem więcej niż pewien, że twój nastrój znacznie by się poprawił, gdybyś sobie pozwolił na choćby krótką chwilę odprężenia. Może uszłaby z ciebie ta frustracja. Powiedz tylko słowo, a zawrócę na następnych światłach i nie sądzę, aby panna Merit miała ci za złe tę niespodziewaną wizytę.

- Dziękuję, ale nie skorzystam z twojej cennej rady.

Azim jednak, nie zwracając uwagi na słowa Madaniego, ciągnął:

- Właściwie sądząc po tym, jak na ciebie patrzyła, byłaby bardzo ucieszona twoją wizytą.

- Chyba powiedziałem wyraźnie: nie!

- Przecież przyjechałbym po ciebie jutro rano, oczywiście nie za wcześnie. Z pewnością miałbyś powód, żeby raz pospać dłużej.

- Dostyc! - przerwał mu podniesionym głosem Madani, próbując wymazać z pamięci erotyczne obrazy, które wciąż natrętnie pojawiały się w jego myślach.

Biorąc pod uwagę swój ostry ton głosu i irytację, przez krótką chwilę był pewien, że Azim umilknie, a może nawet przeprosi go za to, że posunął się za daleko. Ale przecież znał go na tyle długo, że naiwnością byłoby liczyć na jego skruchę. Azim parsknął tylko śmiechem.

- Dziś wieczorem podczas kolacji - rzekł Madani - Emily zadała mi pytanie, czy sprawia mi trudność być dla ciebie przyjacielem, a zarazem twoim szefem. Ostrzegam cię, Azim, jeżeli będziesz tak postępował, wkrótce już żadna z tych relacji nie będzie nas łączyć.

- Gdybym tylko przypuszczał, że naprawdę tak myślisz, twoje groźby miałyby sens i swoją wagę, ale zbyt długo się znamy, przyjacielu.

- Właśnie, też tak myślę. - Madani przeczesał ręką włosy.

- To nie na mnie się rozzłościłeś, tylko na siebie.
- Daj już spokój, Azim, ile razy mam ci powtarzać.
- Pomyśl wreszcie, chociaż raz tak naprawdę się nad tym zastanów. Twoje zaręczyny nie zostały jeszcze oficjalnie ogłoszone, a twój ojciec też cię wysłucha. Nie jest aż taki staromodny, jak ci się wydaje, wprowadził wiele zmian w Kaszaczce, wprowadził nasz kraj w nowe stulecie. Nie doceniasz jego mądrości...

- Ale ponad wszystko szanuje tradycje - uciał Madani.
- Głupiec z ciebie, niepoprawny głupiec.
- Nie zaczynaj znowu, przynajmniej nie dziś. Jestem zbyt wyczerpany, żeby toczyć z tobą te bezsensowne bitwy słowne.
- Bo wiesz, że mam rację. A może ktoś inny sprawił, że zaczynasz zmieniać zdanie?

Minęły cztery dni, a Madani wciąż przeżuwał słowa przyjaciela. Siedząc na tarasie położonym na ostatnim piętrze wysokościowca i popijając mocną słodką kawę, patrzył, jak popołudniowy szczyt powoli zapełnia samochodami Madison Avenue.

Gdyby rzeczywiście krótki romans z Emily pomógł mu wymazać ją z pamięci, jak twierdził Azim, kazałby tamtego wieczoru zawrócić przyjacielowi i zawieźć się do niej. Nie ulegało wątpliwości, że czuł do niej pociąg, i to od samego początku, odkąd zostali sobie przedstawieni w domu Hendersonów. Od tej chwili, wraz z każdym kolejnym spotkaniem, jego pożądanie nieustannie wzrastało, podobnie jak i jego fascynacja tą kobietą, fascynacja, która zdecydowanie wyrastała poza sprawy czysto fizyczne. I na tym polegał zasadniczy problem.

Naprawdę lubił Emily, lubił przebywać w jej towarzystwie. Uwielbiał jej determinację i marzenia, które karmiła z taką pieczołowitością, nie poddając się ani w obliczu nieszczęścia, ani przeciwności losu. Była urocza, rozważna i niesłychanie bystra, a nie tylko ładnie opakowanym upominkiem, jak jej młodsza siostra. Miała prawdziwie bogate wnętrza, dlatego pragnął spędzić w jej towarzystwie nie krótką chwilę, lecz dłużej tygodnie, a nawet miesiące, by ją lepiej poznać.

Nie dane mu jednak było takie szczęście. Jego wizyta w Nowym Jorku dobiegała powoli końca, a co za tym idzie, także jego stan kawalerski. Tydzień po pożegnalnym

przyjęciu musiał wracać do domu, a miesiąc później, zaraz po Święcie Siedmiu Dni, które upamiętniało wyzwolenie kraju spod ciemżycielskiej władzy, miały zostać ogłoszone jego zaręczyny. Tym samym jego przyszłość była ściśle określona.

Dopił kawę, która, choć była słodka, smakowała gorzko. Odkąd pamiętał, zawsze dostawał to, czego pragnął, bo dzięki majątkowi i pozycji nic nigdy nie było poza jego zasięgiem. Aż do dziś.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W piątek wieczorem w kuchni Emily wrzało niczym w ulu, i tak było już od samego rana. Następnego dnia obsługiwała dwie równoległe imprezy. Sarita, praktykantka, mieszała właśnie nadzienie z krabami do ciasta, którego pięć warstw studziło się na blacie. Mus malinowy także już się chłodził w lodówce. Emily wróciła właśnie z delikatesów za rogiem, gdzie kupiła pozostałe składniki potrzebne do przygotowania kolacji dla Madaniego, z ziołami i białymi truflami włącznie. W sumie mieli się razem wybrać na zakupy, ale ich kolidujące ze sobą terminarze sprawiły, że musiała to załatwić sama.

Odstawiła torbę z zakupami na stole i zanurzyła palec w misce stojącej na blacie, by posmakować nadzienia.

- Trzeba dodać trochę więcej sosu Worcestershire.

- Tak? A mnie się wydaje, że jest akurat - odparła Arlene.

- Moim zdaniem jest za mało.

- Okej, ty jesteś szefową, ty tu rządzisz. Emily, jak zawsze w takiej sytuacji, roześmiała się.

Słyszała to już wiele razy.

Arlene wzięła butelkę z sosem i mruczając coś pod nosem, dodała kilka kropel.

- Jak sądzę, pięciolatkom i tak to nie zrobi żadnej różnicy - powiedziała na tyle głośno, żeby Emily ją usłyszała.

- Pięciolatkom może nie, ale rodzice na pewno będą mieli ochotę na tartę z krabami. A jeśli posmakuje im moja tarta, może następnym razem poproszą nas o zorganizowanie przyjęcia dla dorosłych.

- Uważaj, Sarito - Arlene zwróciła się do młodej adeptki sztuki kulinarnej, która im pomagała tego popołudnia w przygotowaniu cateringu - to nie ma być breja. Trochę ostrożniej mieszaj te składniki.

Emily zatrudniała zawsze do pomocy studentki ze swojej byłej uczelni, dając im w ten sposób szansę na zdobycie doświadczenia. Taki staż był dla nich bardzo ważny, nawet jeśli nie mogła im zapłacić. A dziś akurat była wyjątkowo wdzięczna za każdą dodatkową pomoc, więc nie miała jej nawet za złe, że nieustannie zadaje jakieś banalne pytania, które nieco spowalniają pracę.

Właśnie rozpakowywała starannie opakowane trufle, gdy rozległo się pukanie do drzwi.

- Sarito, otwórz, proszę, to pewnie dostawa. Czekam na wino na jutrzejsze przyjęcie.

Choć Madani twierdził, że sam zajmie się kwestią wina na imprezę, postanowiła zaopatrzyć się w kilka butelek odpowiedniego trunku. Miało to być czymś w rodzaju podziękowania za to, że ją wyswobodził ze szpon starych ciotek i ciekawskich spojrzeń na wieczorze panieńskim Elle. Także za to, że potem zaprosił ją na kolację i wysłuchał długiej opowieści na temat jej marzeń.

- Pani Merit - zawołała Sarita - to do pani.

Emily dostrzegła w drzwiach Madaniego. Na jego twarzy malował się nieco zakłopotany uśmiech, co dodawało mu jeszcze seksapilu.

- Chyba przyszedłem w niestosownej chwili - powiedział.

- Nie, dlaczego... - Poczuła, że wilgotnieją jej dłonie. Wytarła je o fartuch. - Proszę, wejdź.

Arlene odchrząknęła wymownie.

- Może nas sobie przedstawisz?

- Oczywiście, racja. To jest Madani Tarim, a to moja asystentka Arlene. A to jest Sarita. - Wskazała na stażystkę.

- Bardzo mi miło. - Madani lekko skinął głową.

- Co cię do mnie sprowadza? - spytała ze zdziwieniem Emily.

- Przyniosłem ci do skosztowania wino.

- To zabawne - powiedziała Emily, myśląc o winie, które sama zamówiła.

- Zabawne? - zdziwił się Madani - Dlaczego?

- Nieważne. - Uśmiechnęła się i machnęła ręką.

- Chciałem podać je jutro wieczorem, ale wolę najpierw zapytać cię o zdanie. Zależy mi, żeby podkreślało smak tak starannie przygotowanego menu.

Mówiąc to, wyciągnął z torby butelkę i podał ją Emily.

Zerknęła na etykietkę i rozpoznała nazwę znanej francuskiej winnicy. Butelka takiego wina kosztowała dwa razy tyle co zamówione przez nią, ale Madani nie wyglądał na człowieka, który musi liczyć się z kosztami.

- To był doskonały rok dla pinot noir, powinno się doskonale komponować z rybą.

- No to może napijemy się po kieliszku? - zapytał, zerkając kolejno na wszystkie panie.

- Teraz? - Emily spojrzała na kuchnię, gdzie jeszcze tyle rzeczy było do zrobienia.

W końcu jednak wzruszyła ramionami. - Może faktycznie nie zaszkodzi spróbować.

- Przyniosę kieliszki - oznajmiła Arlene.

Sarita jak zahipnotyzowana stała wciąż w tym samym miejscu, nie mogąc oderwać oczu od Madaniego. Emily doskonale ją rozumiała, bo sama lubiła na niego patrzeć.

- W porządku, Arlene, chyba każdej z nas należy się krótka przerwa.

Godzinę później wina już nie było, podobnie jak Sarity, która wyszła, by spotkać się z przyjaciółmi. Arlene również szykowała się do wyjścia, zwłaszcza, że następnego dnia miała przyjechać wcześniej rano i załadować samochód. Wszystkie przystawki i przekąski, o które prosiła ją Emily, były już gotowe.

Jedynie Madani nie wykazywał chęci opuszczenia jej mieszkania. Nie żeby jej na tym zależało, bo naprawdę bardzo dobrze czuła się w jego towarzystwie, ale wydawało się to w pewnym sensie oczywiste.

Tymczasem Madani z zainteresowaniem przyglądał się przygotowaniom, zadawał wiele pytań, które były jawnym dowodem na to, że w życiu nie zagotował nawet wody na herbatę, nie mówiąc już o wykonaniu jakiegokolwiek bardziej skomplikowanej czynności związanej z kuchnią. Emily musiała udekorować tort, w czym akurat nie czuła się szczególnie mocna.

- Próbowałam wytłumaczyć mojej klientce, nie jestem mistrzynią wypieków i że w zaznajomionej cukierni dostanie znacznie bardziej atrakcyjny tort, ale nalegała, żebym się tym zajęła.

- Najwyraźniej ma do ciebie zaufanie.

- A ja myślę, że może wygodniej jej było wystawić jeden czek i mieć to z głowy. Jest bardzo zajęta. Podkreślała to za każdym razem, gdy tylko miałyśmy okazję porozmawiać. Nawet się zaczęłam zastanawiać, dlaczego zdecydowała się na dziecko. Ja sama jestem zajęta, i to może nawet bardziej od niej, i wiem, co to znaczy. Ale dzięki temu, że znam swoje ograniczenia i priorytety, podejmuję, jak sędzę, właściwe decyzje.

- Chcesz przez to powiedzieć, że nie zamierzasz nigdy wyjść za mąż i mieć dzieci?

- zapytał Madani.

To pytanie zbiło ją z tropu. Przerwała pracę i spojrzała na niego zaskoczona.

- Nie to żeby nigdy, ale na razie nie wygląda to najlepiej, zwłaszcza że rodzicielstwo pojmuję jako zajęcie dla obojga rodziców, szanse są więc tym mniejsze.

Oswoiła się już z faktem, że jej plany zawodowe trudno byłoby pogodzić ze stałym związkiem i macierzyństwem, a przynajmniej tak jej się wydawało. Ale teraz, kiedy wypowiedziała to na głos, poczuła ukłucie w sercu. Racjonalnie rzecz ujmując, było to fair, bo przecież nie można mieć wszystkiego, ale poczuła się jakby oszukana przez samą siebie.

- Czy ta decyzja ma coś wspólnego z tym, co zaszło między tobą i Reedem Benedictem? - spytał cicho.

- I tak, i nie. - Odsunęła na bok ciasto. - Prawda jest taka, że często pracuję do późnej nocy i mam zajęte weekendy. Reed nie chciał, żebym odnosiła sukcesy, i to z wielu powodów, od zapełnionego kalendarza począwszy.

Madani burknął coś w swoim ojczystym języku. Biorąc pod uwagę szorstkość wypowiedzianych słów, nie musiała prosić o przetłumaczenie.

- Tak, wiem - przytaknęła - Reed to wyjątkowy dupek.

- Przepraszam, to, co przed chwilą powiedziałem, było nieco bardziej opisowe - wyjaśnił Madani. - Uważam, że jest zwyczajnie onieśmielony twoim sukcesem i czuje się przy tobie mniej męski.

Emily uśmiechnęła się szeroko.

- Teraz ja też to rozumiem, nie zmienia to jednak faktu, że zdradził mnie z moją młodszą siostrą.

- Nie zasługiwał na ciebie, Emily.

Powiedział to z taką szczerością i tak przekonująco, że uśmiech zamarł jej na ustach i zachciało jej się płakać.

- Ale w jednym miał rację - powiedziała ze smutkiem. - Właściwie wzięłam już ślub ze swoją pracą i pewnie tak pozostanie.

- Nawet kiedy otworzysz restaurację?

Ujęło ją, że powiedział kiedy, a nie jeśli. Wierzył w nią i rozumiał, że restauracja nie była tylko jej zachcianką, a gotowanie jedynie jej hobby.

- Szczególnie wtedy - odrzekła - przynajmniej na początku - dodała. - Już nie pamiętasz? Muszę mieć wszystko pod kontrolą. - Zaśmiała się trochę nerwowo. - A co z tobą? Twoja praca też jest absorbująca, wciąż jesteś w podróży... To także niełatwe, gdy chce się budować związek.

Właśnie zdała sobie sprawę, że nie zna go na tyle dobrze, by oceniać jego życie prywatne. Przecież mógł kogoś mieć... Cholera, przecież on może mieć w Kaszaczce żonę i dzieci. Ale chyba by coś o tym wspomniał, szczególnie po tamtym pocałunku. Mimo to wstrzymała oddech, czekając w napięciu na odpowiedź.

- Nic jeszcze nie wiem na ten temat - odrzekł. Naprawdę nie było powodu, by poczuć aż taką ulgę.

- Myślisz, że któregoś dnia ożenisz się i założysz rodzinę?

- Tak, z pewnością się ożenię - powiedział bez najmniejszej euforii.

- Widzę, że już nie możesz się tego doczekać...

- Muszę po prostu zrobić to, co do mnie należy, to, czego ode mnie oczekują - zakończył ponuro i zmienił temat. - Dzwoniłaś już do tego lokalu, w którym chcesz mieć restaurację?

Tamtego wieczoru, gdy odkryła to miejsce, była tak szalenie przejęta, że natychmiast chciała zadzwonić do agencji nieruchomości. Powstrzymał ją tylko fakt, że była to niedziela wieczór, a już w poniedziałek rano rzeczywistość przytemperowała jej euforię.

Ani nie mogła kupić, ani wynająć takiej powierzchni, a więc nie było sensu nawet tam dzwonić i zawracać ludziom głowy.

- Nie, minie jeszcze dobry rok, zanim zbiorę dość pieniędzy, żeby móc choćby zbliżyć się do banku i liczyć na to, że ktoś tam potraktuje mnie poważnie.

Madani skrzywił się.

- A co z inwestorami?

Emily powróciła do wykańczania tortu.

- Też myślałam o takiej drodze. Hendersonowie mówili, że mi pomogą, ale chcę, żeby ryzyko było w stu procentach po mojej stronie, to znaczy po mojej i banku.

- Ale cieszyłaś się, mówiłaś, że to idealne miejsce!

To prawda, tak właśnie powiedziała i wciąż tak czuła, co tylko utrudniało całą sprawę. Azją korciło, by zadzwonić do agencji i choćby obejrzeć ten lokal.

- To faktycznie doskonała lokalizacja na knajpę, i podoba mi się też architektura tego budynku, ale to nie jest niestety odpowiedni moment. Szczerze mówiąc, właściwie nawet żałuję, że go teraz wypatrzyłam. Bo jak wiem, że jest do wzięcia, a nie mogę go mieć, jest tylko jeszcze trudniej. Rozumiesz?

- Oczywiście, rozumiem, i to doskonale. Ja też znalazłem coś szczególnego, coś, czego bardzo pragnę, lecz nie mogę mieć. - Madani uniósł rękę i zaczesał za ucho Emily niesforny kosmyk włosów. - A jednak tak trudno mi się oprzeć - wyszeptał cicho, jakby do samego siebie.

Emily zaschło w gardle i poczuła, jak jej miękną kolana. Nie, nie może mu przecież chodzić o to, że...

- Niedługo chyba wyjeżdżasz - powiedziała łagodnie - więc może powrót do Kaszakry pomoże ci o tym zapomnieć, cokolwiek to jest.

On jednak pokręcił głową.

- Nieważne, gdzie będę, czy tu, czy na drugim końcu globu, zawsze będę pragnął być z tobą.

- Madani... - szepnęła niemal z przestrawieniem.

- Tak bardzo cię pragnę, Emily. Takie to proste, a jednak jakże skomplikowane. - Zbliżył się do niej, a gdy ujął jej twarz w dłonie, zamknęła oczy.

Powiedz mu, żeby wyszedł, ponagliła samą siebie, powiedz, żeby przestał. A jednak milczała, rozkoszując się dotykiem jego rąk i z tęsknotą wyczekiwała na moment, kiedy ich usta się złączą. Gdy tak się stało, głośno westchnęła. Miała naprawdę ważne powody, by trzymać się z dala od mężczyzn. Tylko jak to zrobić, gdy był tak blisko niej, taki gorący i zarazem czuły.

W końcu ona też ma swoje potrzeby, bo to o to przecież tutaj chodzi, a przynajmniej tak próbowała to sobie wytłumaczyć. Pod bacznym okiem Madaniego jej seksualne potrzeby narastały niczym ten tort, który układała warstwa po warstwie. Dzięki pracy i poświęceniu miała teraz dobrze prosperującą działalność cateringową, przynoszącą niezłe dochody. Pewnego dnia ma otworzyć restaurację. Ale teraz pragnęła właśnie jego.

W domu matki odstawiła teatr dla zgromadzonej tam widowni, jednak gdy zabrakło publiczności, wciąż mieli na sobie ubrania, a ich dłonie zachowywały poprawność. Nikt na nich nie patrzył, niczego nie musieli się wstydzić, a jednak trudno im było pokonać tę barierę. Wtedy Madani pocałował ją goręcej, a Emily poddała się emocjom, o które nawet się nie posądzała.

Instynktownie zsunęła ręce z jego ramion na muskularny tors. Pod jedną z nich poczuła pulsujące serce, szybkie, mocne uderzenia. Od jego ciała biło ciepło i przeszywało ją na wylot. A pocałunek wciąż trwał, podniecający, oszałamiający i bezdyskusyjnie najwspanialszy, jakiego dotąd doświadczyła.

Tak, chciała więcej. Zaciśnęła palce na jego koszulce i miała ochotę ją z niego zerwać. Powstrzymała ją tylko myśl, że musiała być beznadziejnie droga. Odszukała więc guziki i zaczęła je nerwowo rozpinać. Madani również przystąpił do ataku. Gorącymi wargami musnął jej policzek, a potem szyję. Rozwiązał fartuch i rzucił go na podłogę. Wsunął rękę pod jej bluzkę i miał wrażenie, że minęła cała wieczność, nim z niej ją zdjął.

Pod dłońmi czuła jego ciało. Był taki piękny, wprost nieskończenie doskonały. Przy nim ona także czuła się niezwykle piękna, obudził w niej jakąś nieznaną nutkę. W kuchni zawsze była pewna siebie, ale nigdy w sypialni. A teraz jego fascynacja udzieliła się także jej. Już samo to mogło sprawić, że miała zapamiętać go na zawsze.

- Emily - wyszeptał rozpalony - moja droga...

Znawali się zaledwie kilka kroków od sypialni, ale kuchenny blat był przecież znacznie bliżej. Dan posadził ją na nim, jak gdyby czytał w jej myślach. Przewyższała go teraz o pół głowy. Serce zaczęło bić jej jeszcze mocniej, gdy Dan zatopił wzrok w jej dekolcie. Była naprawdę szczupła, ale stanik miała wypełniony jak należy. Szkoda tylko, że ten, który dziś włożyła, był całkiem zwyczajny, z supermarketu. Gdyby tylko przyszło jej do głowy, że może dojść między nimi do zbliżenia, włożyłaby swój ulubiony, z jedwabnej koronki.

Poczuła rękę Dana na plecach, która powoli rozpięła jej zapięcie, a zaraz potem jego gorący oddech. Przeszyła ją obezwładniająca fala ciepła, ale tym razem pragnęła poddać się temu szaleństwu. Odchyliła się do tyłu i oparła dłońmi o blat. Na jej nieszczęście jedna z rąk wylądowała w malinowym musie, a druga w świeżo upieczonym torcie. Co za brutalny powrót do rzeczywistości!

Wyprostowała się, przeklinając pod nosem, i nagle oprzytomniała. Może Madani jest seksownym, mądrym, fascynującym i uroczym facetem, ale przede wszystkim jest jej klientem. Poza tym wiedziała zbyt dobrze, że pewne składniki nie łączą się z karierą.

- Przepraszam - wyszeptała.

- To raczej ja powinienem cię przeprosić. Przeze mnie zepsułaś sobie tort.

Podał jej ścierkę i odwrócił wzrok, gdy wycierała ręce i zapinała stanik. Oboje wiedzieli, że ten cudowny moment przepadł, jak przygotowany przez nią deser. Madani podniósł z podłogi obie koszulki.

- Wygląda na to, że muszę się wziąć ostro do pracy - powiedziała cicho, gdy już włożyła bluzkę.

- Oczywiście. - Madani spojrzał z żalem na zniszczony tort. - Przeze mnie masz jej jeszcze więcej.

- Nieważne - odparła i wzruszyła ramionami, choć nie do końca było to zgodne z prawdą.

Madani kiwnął głową, ale chyba niezbyt mu ulżyło. W milczeniu podeszli do drzwi. Kilka kroków czystej tortury, w czasie których chciała go poprosić, żeby został, by choć ten raz zapomnieć o pracy i zasadach. W końcu tort może kupić jutro rano. Tyl-

ko po co zwlekać z tym, co nieuchronne? Przecież nie czeka ich wspólna przyszłość, wiedziała o tym, i to zanim jeszcze sytuacja wymknęła się spod kontroli.

- Raz jeszcze bardzo cię przepraszam - powiedziała, patrząc mu w oczy. - Zachowałam się bardzo nieprofesjonalnie.

- Nie mów tak - położył jej palec jej ustach - to ja przepraszam. Wykorzystałem sytuację, a nie miałem do tego prawa. - Odwrócił wzrok i powtórzył znacznie ostrzejszym tonem: - Nie miałem do tego prawa.

Skrepowany i zażenowany własnym postępowaniem, szybkim krokiem wyszedł z mieszkania Emily i zbiegł po schodach. Zabrakło mu cierpliwości, by czekać na windę. Wiedział, że do takiego zachowania popchnęło go coś więcej, że to nie tylko seks. Po chwili znalazł się na ulicy. Dziwił się, że nie złamał karku, pędząc po schodach, ale musiał stąd uciec; uciec jak najdalej, by nie ulec szaleńczemu pożądaniu. Poddał się pierwotnym instynktom i zrobił rzecz niewybaczalną.

Rozejrzał się dokoła, ale tym razem Azim na niego nie czekał. Postanowił więc, że pójdzie piechotą, by przemyśleć to, co zaszło. Z początku szedł bez celu, lecz zaraz potem zaświtała mu w głowie pewna myśl i już energiczniej, kierowany impulsem, ruszył przed siebie. Po drodze wykonał kilka telefonów i po niespełna godzinie stał przed domem, którym tak bardzo zachwyciła się Emily. Kilka minut później zaparkował przed nim mercedes. Sarkastyczny uśmiezek zniknął bez śladu z twarzy Azima, gdy Madani spojrział na niego poważnie.

- Stało się coś, Madani? - zapytał spokojnie Azim. - Powiedz, stało się coś? - powtórzył, patrząc na milczącego przyjaciela.

- W sumie nic. - Madani roześmiał się gorzko. - Nie powinienem był do niej iść, nie wiem, co mi przyszło do głowy. - Spojrział przez okno samochodu na dom, w którym Emily zakochała się od pierwszego wejrzenia. - W pewnym sensie żałuję, że w ogóle ją poznałem.

Spodziewał się, że Azim znowu rozpocznie dyskusję na temat bezsensu aranżowanych małżeństw, ale ku jego zdziwieniu zachował powagę i powiedział:

- Dokładnie rozumiem, co czujesz.

Drogę do hotelu spędzili w całkowitym milczeniu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Emily po raz pierwszy w całej swojej karierze zaczęła się zastanawiać nad wycofaniem się ze współpracy z klientem. Jak ma stawić czoła temu zadaniu po tym, co zaszło między nią i Madanim? Całowała się z nim, zdjęła mu koszulkę i pozwoliła, by ją rozebrał. Gdyby się nie odchyliła i nie włożyła ręki do musu malinowego i nie rozpaćkała tortu, pewnie nic by ich nie powstrzymało.

Powinna być wdzięczna losowi, że odzyskała zdrowy rozsądek, zanim doszło do tej katastrofy, ale jakoś nie mogła się na to zdobyć. Próbowwała sobie wmówić, że chodziło tu o wyjątkowo dobry seks, jakiego dotąd nie zaznała, pomijając już fakt, że prawie nie pamiętała, kiedy to robiła ostatni raz. Prześladowała ją prawdziwa ironia losu, jakby koniecznie ktoś chciał jej dowieść, że nie da się połączyć pracy z miłością. No cóż, w takim razie musi się skupić na swoich priorytetach, czyli na biznesie, a nie na związku, który i tak nie ma szans, bo zwyczajnie nie ma prawa się udać.

Kiedy Madani wyszedł, upiekła ciasto i zmiksowała nowy mus. Potem zdołała zasnąć na kilka niespokojnych godzin. Nic więc dziwnego, że gdy rano zadzwonił budzik, była w marnym nastroju i nie spieszyło się jej, żeby wstać. Zrekonstruowany tort wyglądał teraz jak krzywa wieża w Pizie. Właśnie kończyła go dekorować ostatnią, dość nieudaną różyczką, gdy weszła Arlene.

- To ma być tort? - Prawie parsknęła śmiechem, spoglądając na niezbyt foremny kształt, ale powstrzymała się, widząc smutną minę Emily. - Całkiem ładny - poprawiła się - a dla dzieci wprost idealny.

- Nie musisz udawać, od razu powiedz, że zawałam sprawę. Nic nie idzie zgodnie z planem - dodała po chwili sfrustrowana.

I nie miała tu na myśli wyłącznie tortu czy przyjęcia. Przed oczami stanęła jej twarz Madaniego. Jasne, mogła udawać, że była zawiedziona, bo nie kochali się, ale to było coś znacznie głębszego. Chciało się jej płakać, Arlene zaś musiała to zauważyć, gdyż podeszła bliżej i pogładziła ją po plecach.

- Nie martw się, Em, zaraz zadzwonię do cukierni i zapytam, czy mają coś odpowiedniego na przyjęcie urodzinowe dla dzieci. Na pewno coś się znajdzie.

Kiwnęła tylko głową. Może i uratują to przyjęcie, ale na pewno nic nie uratuje jej serca.

Pozostało dokładnie dwadzieścia minut do piątej, gdy Emily, odstawiając na bok dumę, załadowała samochód wszystkim, co przygotowała na kolację do Madaniego. Arlene miała zaraz ruszyć na imprezę w Connecticut.

- No to w drogę - powiedziała z bladym uśmiechem. - Jestem zdenerwowana, bo nigdy jeszcze nie obsługiwałam przyjęcia w The Mark.

Na miejscu, gdy zaprowadzono ją do apartamentu Madaniego, była naprawdę pod wrażeniem. Drzwi otworzył Azim i od razu przejął załadowany po brzegi wózek, który pchała, a potem z uśmiechem zaprosił ją do środka. Może to było wbrew logice, ale czuła zawód. Sądziła, że nie będzie chciała widzieć Madaniego, a jeśli już, to tylko po to, by zobaczyć, jak się ma. A jednak było jej smutno.

- Proszę za mną, tędy - poinformował ją Azim, idąc przodem.

Z foyer przeszli do jadalni. Stół był już nakryty. W delikatnej porcelanowej zastawie ze złoceniami i w kryształowych kieliszkach na wino i wodę odbijały się popołudniowe promienie słońca.

- Gdybyś czegokolwiek potrzebowała, po prostu mów - poprosił Azim.

Emily rozejrzała się dokoła.

- Oczywiście, ale wszystko wydaje się w porządku - powiedziała. A nawet bardziej niż w porządku, pomyślała.

Kuchnia była niemal tak wielka jak jej własna, i prawie równie dobrze wyposażona. Jak na faceta, który przyjeżdżał na Manhattan tylko w interesach, i to zaledwie kilka razy w roku i w najlepszym wypadku wiedział, jak zagotować wodę na herbatę, panowały tu naprawdę świetne warunki, z pewnością lepsze niż u niejednego nowojorczyka. Z tego wynikało, że jego działalność handlowa musiała faktycznie przynosić niezłe dochody.

Emily postanowiła niezwłocznie przystąpić do pracy. Już godzinę później zaczęli schodzić się goście. Słyszała urywki rozmów toczących się w salonie, raz po raz przecinane charakterystycznym śmiechem; Babs Henderson. Bardzo chciała, by Madani przyszedł do niej na chwilę i położył kres tej stresującej sytuacji. Zastanawiała się, jakie bę-

dzie ich pierwsze spotkanie po tym, co się wydarzyło, i jak będzie się czuła pod ostrzałem jego oczu.

Wybrał niestety najgorszą chwilę z możliwych - akurat nakładała przystawkę z humusu. Gdy uniosła wzrok i zobaczyła jego przejmująco piękną twarz, ręce odmówiły jej posłuszeństwa i cała łyżka dość tłustej pački wylądowała na świeżo upieczonej picie.

- O rany - jęknęła - przepraszam, znowu coś zepsułam.

- To nie twoja wina, przestraszyłem cię.

- Nie tłumacz mnie, to moja wina, powinnam kontrolować sytuację.

- Wparowałem tu bez uprzedzenia...

- Niech będzie. - Uśmiechnęła się, zaskoczona tym niespodziewanym przebiegiem ich pierwszej rozmowy. - Niech będzie, że to wszystko twoja wina, Madani.

- Tak już lepiej. Cieszę się, że jesteś. Szczerze mówiąc, martwiłem się, że nie przyjedziesz...

To fakt, poważnie zastanawiała się nad tym, czy nie wysłać do niego Arlene albo w ogóle go zostawić na lodzie, ale oczywiście tego nie zrobiła.

- A dlaczego miałabym tak postąpić? - zapytała, przybierając lekki i beztroski ton.

- No bo nie rozstaliśmy się wczoraj wieczorem w najlepszej atmosferze.

- Nie? A mnie się zdawało, że tak. To dobrze, że sprawa zakończyła się, zanim... zanim się zaczęła. - Poczwała falę ciepła, która zawładnęła jej ciałem.

Madani tylko kiwnął głową.

- A jednak martwiłem się, że... że przekroczyłem granice, jak to się mówi.

Emily przypomniawszy sobie, jak zdarła z niego koszulkę i jak wyciągnęła do góry rękę, by zrobić to samo.

- Myślę, że wspólnie ją przekroczyliśmy - powiedziała, by oddać mu sprawiedliwość.

Madani uśmiechnął się nieco smutno.

- To wspomnienie, które powinienem w sobie pielęgnować. Emily, jest coś, co muszę ci powiedzieć.

W jego głosie była jakaś nieprzyjemna nutka stanowczości. Zanim jednak zdołał dokończyć zdanie, drzwi do kuchni się otworzyły i do środka weszła kobieta w średnim wieku. Miała na sobie ciemną garsonkę i białe pantofle.

- Dobry wieczór - rzuciła w kierunku Madaniego.

- Emily, to pani Patterson, moja gospodyni - wyjaśnił. - Będzie podawać dziś kolację i pomagać ci w kuchni.

- Bardzo mi miło, pani Patterson - uśmiechnęła się Emily.

- Na razie już pójdę, wy macie robotę, a ja muszę zabawiać gości.

- Pani Patterson przyniesie zaraz przystawkę z humusu i pitę. Pierwsze danie, to znaczy penne, podamy, gdy tylko będziecie na to gotowi.

Madani kiwnął głową i zniknął za drzwiami. Przez krótką chwilę Emily czuła ukłucie w sercu, ale zaraz powróciła do swoich obowiązków. Ustawiła na tacy przekąski i podała ją pani Patterson. Po około kwadransie gospodyni Madaniego weszła do kuchni i powiedziała:

- Emily, jesteś proszona do jadalni.

To się czasami zdarzało, że wywoływano ją z kuchni i proszono na przyjęcie. Teraz jednak poczuła się naprawdę niezręcznie, a serce zaczęło jej łomotać. Przeczesała nerwowo włosy, wygładziła fartuch i wzięła głęboki oddech.

- Dobry wieczór - powiedziała, spoglądając na gości przy stole. Byli tam Hendersonowie i jeszcze inna para, która wyglądała znajomo, choć nie pamiętała nazwiska. - Wszystko w porządku? - zapytała.

- Oczywiście, w najlepszym, jednak mówiąc szczerze... - Madani zawiesił głos.

- Jednak mówiąc szczerze co? - zapytała.

- Byłoby nam miło, gdybyś do nas dołączyła.

- Gdybym do was dołączyła?

- Bardzo prosimy - włączyła się Babs. - Wiesz przecież, jak bardzo nam zawsze zależy na parzystej liczbie osób przy stole.

- A co z waszą sekretarką? Sądziłam, że przyjdzie z wami.

- Dzisiejszego wieczoru miała inne zobowiązania, a z ciebie taka miła rozmówczyni.

Emily spojrzała na Madaniego, ale jego mina nie zdradzała, co myśli na ten temat.

- A co z Azimem? - Przynajmniej ma na sobie garnitur, pomyślała.

Madani pokręcił głową.

- Nic z tego, musiał jechać z samochodem do myjni i do woskowania.

- O tej porze?

- Usiądź z nami - nalegała Babs. - Pani Patterson przyniesie ci nakrycie, a ja chętnie ustąpię ci miejsce koło naszego gospodarza.

Babs i te jej kaprysy, pomyślała Emily zirytowana. Prawdę mówiąc, miała ochotę ją udusić.

- Ale to moja praca, Babs. - Pomijając fakt, że nie miała zbytnio ochoty na towarzysztwo Madaniego, nie była przygotowana na taki obrót sprawy, nawet w aspekcie wyglądu, który także nie był bez znaczenia.

Miała na sobie strój roboczy, podczas gdy reszta gości ubrana była w drogie ciuchy znanych projektantów.

- Możesz przecież odchodzić od stołu, gdy zajdzie taka potrzeba, wszyscy to zrozumiemy - tłumaczyła Babs.

- Naprawdę to bardzo miłe z waszej strony, że chcecie, żebym do was dołączyła, ale jestem więcej niż pewna, że zawdzięczam to uprzejmości pana domu. Tymczasem odpowiadam tu tylko za kuchnię.

Madani zrobił zdziwioną minę, a ona poczuła się tak, jakby chciał jej przypomnieć, że jeszcze wczoraj nie powstrzymało jej to przed nadmierną poufałością.

- Nie kierowała mną jedynie uprzejmość - zaprotestował. - Po prostu chciałem, abyś do nas dołączyła.

Czy mogła w takiej sytuacji odmówić? Wróciła do kuchni pod pretekstem, że musi przygotować danie z owoców morza, w nadziei, że odzyska kontrolę nad emocjami. Nie chciała się zbłąźnić.

Pani Patterson zaczęła serwować danie główne, a Emily uciekła czym prędzej do toalety.

Niewiele mogła dopomóc swojemu wyglądowi, ale przynajmniej chciała zdjąć z włosów siateczkę i choć trochę je ułożyć. Nie było to łatwe, bo nie miała nawet szczotki,

ale przeczesala je palcami. Gdy wróciła do jadalni, Babs zrobiła już dla niej miejsce. Usiadła więc bez słowa koło Madaniego i rozłożyła serwetkę na kolanach.

Miała na sobie zwykle białe dżinsy. Głupia sprawa, pomyślała, i to jeszcze zanim Babs, choć nieumyślnie, odpaliła werbalny granat.

- Wspaniałe są te owoce morza, Emily. Nawet nie wiesz, jacy jesteśmy dumni z mężem z twojego talentu - powiedziała, patrząc na pozostałych gości. - Właściwie to my ją odkryliśmy, a teraz proszę, minęło zaledwie pięć lat i gotuje dla szejka.

Emily osłupiała, słysząc te słowa.

- Dla szejka? - wyrwało się jej.

- No oczywiście, dla szejka Madaniego Abdula Tarima - rzuciła Babs, jakby to było najbardziej oczywiste w świecie. - Wprawdzie nie pozwolił, żeby tak go przedstawiać na naszym przyjęciu, ale sądziłam, że wiesz.

Emily spojrzała na Madaniego jak osoba zdradzona.

- Więc jesteś szejkiem? Mówiłeś, że zajmujesz się handlem.

- Między innymi.

- Szkoda, że nie wspomniałeś o tych innych rzeczach, a zwłaszcza o tym. To znaczy, że jesteś władcą swojego kraju?

- Nie, nie jestem władcą. - Madani odchrząknął i zaczerwienił się. - Jeszcze - dodał po chwili.

- Ojej - westchnęła Babs - chyba niechcący otworzyłam puszkę Pandory.

- Nie, dlaczego. - Emily naląła sobie wody. - Po prostu myślałam się co do sytuacji Madaniego, to wszystko. Zresztą ja tu zajmuję się tylko cateringiem, a więc szejek nie jest mi winny żadnych wyjaśnień.

- Całe szczęście, że tak na to patrzysz - odetchnęła z ulgą Babs - bo przez chwilę tak to zabrzmiało, jakby miała z tego powodu wybuchnąć bomba, jakby... coś was łączyło - dokończyła z zaczepnym uśmiechem.

- Ależ skąd - odparła ze spokojem Emily. - Nic podobnego.

- Oczywiście, nic podobnego - zawtórował jej Madani.

- No tak, skąd przyszło mi to w ogóle do głowy, skoro Madani jest praktycznie zaręczony i ma się wkrótce ożenić.

Zaręczony?! I pomyśleć, że jeszcze przed chwilą była zmieszana na samą myśl o tym, że jest szejkiem!

Wzięła drżącą ręką szklankę z wodą i upiła łyk. Przełknęła z trudem, a potem wytarła usta serwetką, by nieco zatuszować swoją reakcję. Żałowała, że serwetka nie jest uszyta z większego kawałka materiału. Mogłaby się wtedy na dłużej za nią skryć i pozwolić popłynąć łzom, które cisnęły się jej teraz do oczu. Z trudem opanowała spazmatyczne drżenie krtani.

- Emily... - zaczął Madani.

Pod stołem gładził dłonią jej udo.

- No właśnie, jest zaręczony, a ja, no wiesz, znasz mnie, Babs... Moja praca to całe moje życie.

Nie wiedziała, jak udało się jej przebrnąć przez całą resztę wieczoru, ale zrobiła to z zaskakującą godnością. Uczestniczyła nawet w dyskusji na temat światowego rynku, dorzucając swoje pięć groszy. Przez cały ten czas uprzejmie ignorowała Madaniego, podobnie jak jego dłoń, która regularnie lądowała na jej udzie.

Już niebawem wszyscy zachwycali się deserem, a zatem spotkanie dobiegało końca, a co za tym idzie, także i jej zadanie.

Kiedy Madani wszedł do kuchni, Emily pakowała już swoje rzeczy.

- Emily, jestem ci winien...

Uniosła dłoń i wskazała rachunek leżący na stole.

- Tyle mi jesteś winien - powiedziała. - Przykro mi, ale trufle kosztowały więcej, niż się spodziewałam.

- Pieniądze nie grają tu żadnej roli. - Machnął lekceważąco ręką i teraz rzeczywiście dostrzegła w nim bogatego szejka z dalekiego kraju. - Chciałbym cię przeprosić...

- Za to, że mnie tak potraktowałeś, czy za to, że oszukałeś swoją narzeczoną?

- To nie jest tak, jak myślisz, i nikogo nie oszukałem.

- Jesteś zaręczony...

- Nie, a właściwie jeszcze nie - dodał, gasząc resztki nadziei, które przez chwilę w niej wzbudził.

- Naprawdę nie musisz się starać o to, żebym się lepiej poczuła - szepnęła. - Ja i ty... my prawie...

- Wiem - westchnął. - Mogę sobie wyobrazić, co o mnie teraz myślisz, ale to wszystko nie było moim zamiarem.

W porządku, może myślał, że takie słowa sprawią, że poczuje się lepiej.

- Chcesz mi powiedzieć, że wczoraj wieczorem, kiedy przyszedłeś do mojego mieszkania, kiedy Arlene już wyszła... że to wszystko był przypadek? A może powinnam raczej zwracać się do ciebie per szejk Tarim? Właśnie, jak mam teraz do ciebie właściwie mówić? - Emily rozłożyła bezradnie ręce.

- Jestem przecież tym samym mężczyzną, Emily, szejk to tylko tytuł.

- Tym samym mężczyzną? Tylko którym? Jak widać, kompletnie cię nie znam! Nie znam nawet siebie! Ale przynajmniej nie jestem w tej chwili z nikim innym związana. - Czują, że łzy napływają jej do oczu. - Kiedy zamierzałeś mi to powiedzieć? Myślałam, że jesteś inny niż Reed.

Madaniem i tak już było ciężko, ale teraz, gdy wspomniała swojego byłego narzeczonego, poczuł ból. Co z tego, że nie miał zamiaru zranić jej czy oszukać, skoro winny był i jednego, i drugiego.

- To, co wydarzyło się wczoraj... - urwał nagle. - Miałem ci powiedzieć dzisiaj wieczorem.

- No cóż, Babs cię wyręczyła.

- Mam na myśli, jeszcze przed przyjęciem, ale wtedy weszła pani Patterson i pojawili się goście.

- Właśnie, twoi goście. Lepiej będzie, jak do nich wrócisz, bo jak by nie było, jesteś tu gospodarzem.

- Ale ty jesteś dla mnie ważniejsza...

- Nie, proszę, jeżeli rzeczywiście choć trochę cię obchodzi, idź do nich, zanim zaczną gadać na nasz temat. Chciałabym zachować chociaż dobrą reputację, a dajesz im w ten sposób powody, żeby spekulowali co do natury naszego związku.

- Zgoda. - Madani kiwnął głową. Narobił jej już dość kłopotów. - Ale obiecaj mi, proszę, że nie wyjdiesz, zanim nie porozmawiamy.

- Ale o czym chcesz jeszcze rozmawiać?

- Proszę, obiecaj mi. - Myślami wrócił do umowy o zakupie nieruchomości, którą przypieczętował dzisiejszego ranka.

Mimo że była to bardzo kosztowna transakcja, wciąż miał wrażenie, że niewystarczająca, by spłacić dług wobec Emily i wynagrodzić jej krzywdy.

- Proszę, została zaledwie około godzina do końca przyjęcia.

Gdy ponownie wszedł do kuchni, Emily siedziała przy stole ze szklanką wody w dłoni.

- Dziękuję ci, że poczekałaś.

- Obiecałam - wyjaśniła dość obojętnie.

- Mam coś dla ciebie - oznajmił i sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki. - To moje przeprosiny.

Emily rzuciła okiem na dokument. Był to akt notarialny zakupu domu, który tak bardzo spodobał się jej kilka dni temu. Jej zmieszanie szybko przeobraziło się w zdumienie.

Madani spojrział na nią w oczekiwaniu na jej uśmiech, ale na próżno. Zamiast tego wpadła w furję.

- No pięknie - pokiwała głową - naprawdę wspaniale! Możesz mi wyjaśnić, co to jest?

- Akt notarialny. Kupiłem dla ciebie ten dom.

- I co, tak po prostu mi go dajesz?

- Tak, chciałem spełnić twoje marzenie, bo uważam, że na to zasługujesz. - Gdy tylko padły te słowa, zdał sobie sprawę, że nie to należało powiedzieć.

- Bo co, bo niewiele brakowało, żebyśmy poszli do łóżka? A co bym od ciebie dostała, gdybyśmy uprawiali seks? Pałac? Mam to traktować jak zapłatę?

Madanemu nie przyszło do głowy, że Emily może widzieć tę sprawę w takim świetle.

- Ależ skąd, nie myśl w ten sposób. Chciałem cię uszczęśliwić i przeprosić za moje wczorajsze zachowanie.

Emily zgmiotła dokument i rzuciła go w kąt.

- Zwyczajnie mnie oszukałeś, Madani, mnie i swoją narzeczoną. O przepraszam, zapomniałam, ona nie jest jeszcze twoją narzeczoną. Ale co to właściwie za różnica? Skoro kochasz ją na tyle, żeby się jej oświadczyć, powinieneś kochać ją również na tyle, żeby być jej wiernym.

- Nie kocham jej. Kocham... Kocham... - Zawiesił głos, a potem zaklął w języku, którego nie rozumiała. - Kocham kogoś innego.

Emily oniemiała. Patrzyła tylko, jak Madani chodzi nerwowo po kuchni, próbując wyjawić to, co jeszcze owiane jest tajemnicą.

- Bardzo mi to utrudniasz - powiedział i stanął wreszcie naprzeciwko niej, patrząc jej prosto w oczy. - Kocham ciebie, Emily.

- Mnie? - Potrząsnęła głową. - To niemożliwe!

Madani znowu poczuł ukłucie w sercu.

- Może zabrzmiało to niedorzecznie, ale zakochałem się w tobie chyba już wtedy, kiedy Babs nas sobie przedstawiła. - Czy to możliwe, żeby to było tak niedawno?

- Nie rozumiem. A co z twoją narzeczoną, już się w niej odkochałeś?

- Nigdy się w niej nie zakochałem i, prawdę mówiąc, ledwie ją znam. - Madani schylił się, by podnieść z podłogi zgnieciony dokument, potem rozprostował go i położył na stole. - Moje małżeństwo jest zaaranżowane, to coś w rodzaju umowy, która niewiele różni się od tego aktu notarialnego. Zostało zaplanowane przez naszych rodziców, kiedy byliśmy jeszcze dziećmi.

- Zaaranżowane? - Na twarzy Emily malowało się niedowierzanie.

Nie kochał Nawar i chciał być pewien, że Emily dobrze go zrozumiała.

- W moim kraju tak to się właśnie odbywa. Co prawda zaczyna się to powoli zmieniać, zwłaszcza w młodszym pokoleniu, ale ja mam obowiązki wynikające z mojej rodzinnej sytuacji - oświadczył i zacisnął zęby.

- Rozumiem - szepnęła, ale widział, że nie rozumie.

Usiadł więc obok niej i ujął jej dłoń.

- Masz mi za złe, że cię okłamałem, ale okłamałem też samego siebie, sądząc, że potrafię zadowolić się tylko twoim towarzystwem. Okazało się to nie takie proste. Im

dłużej cię znam, tym bardziej mnie fascynujesz, i to pod każdym względem. Nigdy nie znałem takiej kobiety jak ty.

Emily przełknęła nerwowo.

- Mówisz, że mnie kochasz, ale jednocześnie w tym samym momencie dajesz mi do zrozumienia, że nie widzisz dla nas przyszłości. - Oczy Emily lśniły łzami. - I co ja mam ci powiedzieć?

- Nie wiem - westchnął.

Jeszcze nigdy nie czuł się taki bezradny i zagubiony. Może faktycznie nie było tu już nic więcej do powiedzenia, a jednak siedział i czekał, sam nie wiedząc, na co.

- W porządku - cofnęła dłoń - akceptuję twoje przeprosiny, ale nie mogę zaakceptować tego... - Skinęła głową w stronę leżącego na stole dokumentu. - To dla mnie zbyt wiele.

W jego mniemaniu było to o wiele za mało. Gdyby tylko mógł, rzuciłby jej do stóp cały świat.

- Proszę! - Madani zerwał się na nogi. - Marzysz o restauracji, a ja pragnę spełnić to twoje marzenie, pomóc ci je zrealizować.

- Więc będziesz musiał mi wybaczyć, ale nie mogę tego przyjąć.

Marzenie...

Emily powtarzała to słowo w drodze powrotnej do domu. Czy posiadanie restauracji jest wszystkim, czego w życiu pragnie? Dopóki Madani nie wyznał jej miłości, tak właśnie sądziła, a właściwie nawet była tego pewna.

Jakaś część jej była niewypowiedzianie szczęśliwa, gdy usłyszała to wyznanie, i Bóg jej świadkiem, że musiała z całej siły się powstrzymać, by nie wyjawić swoich prawdziwych uczuć wobec niego. Ale wiedziała przecież, że nie jest wolny, a jego przyszłość, zaplanowana już dawno temu, nie uwzględniała obecności Emily Merit.

Madani zaoferował jej ten dom jako nagrodę pocieszenia, spełniając jej największe dotychczasowe marzenie, a mimo to wciąż była to tylko nagroda pocieszenia. Być może jednak główny problem polegał na tym, że posiadanie restauracji nie było już jej największym marzeniem.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Madani miał za sobą nieprzespaną noc, dlatego gdy odebrał wczesnym rankiem telefon i usłyszał w słuchawce głos swojej matki, nie był zachwycony. Jej ton wskazywał na to, że nie jest w dobrym humorze.

- Cztery razy do ciebie dzwoniłam w ciągu ostatnich dni. Jeżeli nie byłeś na tyle chory, żeby do mnie oddzwonić, oczekuję wyjaśnień i przeprosin.

- Nie mam usprawiedliwienia, mogę więc tylko przeprosić. Wybacz mi, jeśli się martwiłaś.

- Naturalnie, że się martwiłam, jestem przecież twoją matką.

- Mogę więc tylko mieć nadzieję, że teraz jesteś już spokojna.

- Byłabym, gdyby ton twego głosu nie mówił mi, że nie jesteś szczęśliwy.

Jak to możliwe, że odgadła jego troski, będąc po drugiej stronie planety?

- Nie jestem nieszczęśliwy - skłamał - tylko raczej pochłonięty różnymi sprawami, to chyba bardziej trafne określenie.

- No cóż, Nawar również jest nimi pochłonięta - odparła, opacznie rozumiejąc jego słowa. - Przynajmniej tak twierdzi jej matka. Rozmawiałaś z nią?

- Z matką Nawar? - Postanowił udawać, że nie zrozumiał.

- Nie mam na myśli Bahiry, tylko Nawar.

Madani bez trudu zliczyłby na palcach jednej ręki wszystkie swoje rozmowy z narzeczoną na przestrzeni ostatnich lat. Żadna z nich nie była ani spontaniczna, ani wyjątkowo osobista, i żadna nie miała miejsca w ciągu ostatnich tygodni.

- Nie, nie rozmawiałem z nią, ale ufam, że ma się dobrze.

- I słusznie. Pewnego dnia spotkałam się z nią i z jej matką, żeby przedyskutować menu na nasze narodowe święto. Chcemy, żeby w tym roku obchody były wyjątkowe. Dlatego właśnie próbuję się do ciebie dodzwonić od kilku dni.

Madani, słysząc słowo „menu”, przeniósł się gdzie indziej, bo wyzwoliło w nim wspomnienie Emily.

- Jestem pewien, że cokolwiek wybieriecie, będę zadowolony - powiedział w końcu.

- Do tej pory też miałam podobne spojrzenie na tę sprawę, ale Nawar zrobiła ostatnio dziwną propozycję.

- Odnośnie do czego? - zapytał Madani z nagłym zaciekawieniem.

- Chcąc złożyć hołd krajowi, który coraz bardziej zyskuje w świecie na znaczeniu, po części również dzięki tobie i twoim staraniom, żeby promować naszą kulturę, uznała, że menu na przyjęciu powinno składać się z potraw z całego świata.

Potrawy świata... Teraz jeszcze trudniej było mu odgonić myśli o Emily i choć wiedział, że to wielkie ryzyko, jedna z nich zaczęła w nim kiełkować niczym świeże ziarno.

- I co na to Bahira? - zapytał dyplomatycznie.

- No cóż, Bahira ma dość ograniczone horyzonty - odparła matka. - Najchętniej otoczyłaby kraj kolczastym drutem, żeby uchronić go przed obcymi przybyszami, i zakazałaby telewizji i internetu, żeby nie wywierały na ludzi złego wpływu. Wiesz, że nie lubi zmian, tym bardziej tych, które odchodzą od tradycji.

- A co ty o tym sądzisz, mammo?

- Doceniam poszanowanie dla tradycji przekazywanej przez stulecia z pokolenia na pokolenie. Okazujemy w ten sposób szacunek naszym przodkom. Jednak pomysł Nawar wydaje mi się interesujący, a poza tym przez okrągły rok możemy jeść to, co już dobrze znamy.

- Chcesz przez to powiedzieć, że ja mam przesądzić o sprawie?

- Za bardzo sobie schlebiasz, mój synu. Rozmawiałam już o tym z szefem kuchni...

Madani przełknął ślinę. Wiedział, że jego matka przepada za kuchnią tęgiego nadwornego kuchmistrza, ale po tym, jak miał okazję poznać najlepsze restauracje w różnych miejscach kuli ziemskiej, wiedział także, że nie sprawdza się on, jeśli chodzi o kuchnię świata.

- Bardzo mi miło - odparł ironicznie. - Wciąż w takim razie nie rozumiem, dlaczego tak ci zależało na skontaktowaniu się ze mną.

- Nawar pomyślała, że może masz jakieś ulubione potrawy, które warto by było umieścić w tym menu.

Natychmiast przysły mu do głowy owoce morza i białe trufle w sosie karmelowym, które z takim smakiem jadł poprzedniego wieczoru.

- Owszem, ale nasz kucharz nie ma na tyle doświadczenia, żeby temu podołać.

- Zawsze może się jeszcze nauczyć.

- Albo można go nauczyć - odparł z namysłem Madani, a myśl, która przed chwilą się zrodziła, kielkowała. Głupia czy też nie, postanowił, że wypowie ją na głos. - Poznałem pewną osobę będącą wytrawną kucharką i może mógłbym spróbować ją nakłonić, żeby nam pomogła. Jest naprawdę szalenie uzdolniona i zna najróżniejsze kuchnie.

- Nasz kucharz nie będzie zachwycony - zaczęła matka, ale już po chwili dodała: - jednak jeśli miałyby to cię uszczęśliwić, lepiej żeby ugotował te potrawy ktoś, kto potrafi je przyrządzić tak, jak lubisz. Zatrudnij więc, kogo chcesz.

Gdy zakończyli rozmowę, Madani potarł z zakłopotaniem twarz. Ten pomysł był szalony, by nie powiedzieć absurdalny. Zakładając nawet, że Emily zgodzi się na taką propozycję, co było wątpliwe, znajdzie się w nad wyraz trudnym położeniu.

Zresztą on również: będzie blisko niej, zarazem nie mając do niej najmniejszego prawa. Może i dobrze, pomyślał, że nie odwzajemniła jego miłosnego wyznania. To jeszcze bardziej spotęgowałoby jego uczucia i sprawiło, że jeszcze trudniej byłoby mu ukryć prawdziwe emocje w rodzinnym gronie. Warto jednak cierpieć, gdyby tylko zechciała przyjąć od niego prezent, którym chciał ją uszczęśliwić.

Tego dnia Emily umówiła się z Donną na drinka w nadziei, że uda im się odbudować przyjaźń. Zamknęła drzwi, a klucze wsunęła do torebki. Gdy się odwróciła, wpadła wprost w ramiona Madaniego.

- Witaj, Emily.

Wyglądał wprost wspaniale! Miała ochotę rzucić mu się na szyję i wyznać mu swoje prawdziwe uczucia, ale też rzucić się na niego z pięściami za to, że ją w sobie tak rozkochał. Przez moment chciała go błagać, by wycofał się z zaaranżowanego małżeństwa i został na zawsze z nią. Potem jednak wzięła głęboki oddech, przywołując swoją dumę i godność.

- Właśnie wychodzę - oznajmiła z pozorną obojętnością.

- Powinienem był zadzwonić...

Oboje jednak doskonale wiedzieli, dlaczego tego nie zrobił. Zwyczajnie nie zgodziłyby się na to spotkanie.

- Nie wiem, z czym przychodzisz, ale teraz muszę iść. Może następnym razem...

Sama nie wierzyła w to, co powiedziała. Ruszyła wolnym krokiem do windy, a gdy podszedł do niej, skierowała się w stronę schodów. Nie chciała wystawiać na próbę swojego żałośnie słabego postanowienia o tym, że będzie się trzymać na dystans od Madaniego.

- Ale ja nie mogę czekać, Emily, niedługo wyjeżdżam.

- No tak, omal nie zapomniałam, do Kaszakry, do swojej przyszłej żony...

Słowa Emily odbiły się głuchym echem o ściany klatki schodowej.

- Tak - przyznał.

Emily zacisnęła zęby. Wolałaby, by zaprzeczył.

- Wnioskuje, że nie zmieniłaś zdania co do mojego podarunku.

- Nie - ucięła krótko.

- W takim razie mam dla ciebie propozycję biznesową.

- Nie rozumiem. - Stała i spojrzała na niego pytająco.

- Każdego lata obchodzimy w Kaszakrze Święto Siedmiu Dni, to znaczy coś w rodzaju święta wyzwolenia spod represyjnej władzy, w czasie której zagłodzonych zostało na śmierć wielu naszych mieszkańców. To dzień wolny od pracy, a w stolicy odbywają się różne uroczystości.

Brzmiało to ekscytująco i ekscentrycznie zarazem, a więc oferowało wszystko to, czego brakowało w jej życiu, dopóki nie poznała Madaniego.

- W tych obchodach bardzo ważne jest menu.

Wbrew zdrowemu rozsądkowi Emily poczuła się zaintrygowana.

- Menu?

- W tym roku ma zawierać specjalny z całego świata, a na imprezie wieńczącej święto zostaną ogłoszone moje zaręczyny z Nawar.

- Rozumiem - kiwnęła głową, czując smutek - takie zaręczyny na nieco większą skalę.

- Nadworny kucharz - ciągnął dalej Madani - nie jest w stanie moim zdaniem podać takiemu wyzwaniu.

- No tak... - Emily przyspieszyła kroku.

- Chciałbym cię zatrudnić, żebyś nadzorowała przygotowania.

- Słucham? - spytała poirytowana, raptownie obracając się do niego.

- Wiem, proszę o wiele...

Chyba o zbyt wiele, pomyślała. Wczoraj jeszcze twierdził, że ją kocha, a dziś już jest w stanie ograniczyć się tylko do jej kuchni? Dlaczego znowu łamie jej serce?

- Niech mi pan wybaczy, wielce szanowny szejku z Kaszakry - odparła z podniesioną głową - ale będę musiała spasować, mimo że propozycja jest naprawdę kusząca. Jednak nie zajmuję się obsługiwaniem imprez masowych, to za bardzo przypomina fabrykę. Pamiętasz?

- Naturalnie, że pamiętam, i możesz mi wierzyć, że nigdy nie zapomnę niczego, co zaszło między nami, nawet jednego słowa.

Po co on to mówi?

- Chojnie ci to wynagrodzę - powiedział i wyciągnął z kieszeni plik banknotów.

Emily zacisnęła zęby z wściekłości.

- A ja miałam wrażenie, że wyraziłam się aż nadto jasno. Nie mogę i nie chcę przyjąć tej oferty.

- Ale to nie ma być uprzejmość, tylko interes. Mówiłaś, że twoim życiem rządzi praca, więc... Nie jestem ekspertem, ale ten dom na Manhattanie faktycznie wart jest miliony dolarów. Może więc moja pierwsza propozycja przekraczała granice rozsądku, dlatego zrezygnowałem z kupna tego lokalu. Będiesz mogła go jednak użytkować przez kolejne trzy lata w zamian za pomoc w naszym przedsięwzięciu.

- Nie zgadzam się.

- Proszę, Emily, dlaczego mi to robisz? Przynajmniej się zastanów, zanim dasz mi ostateczną odpowiedź.

- Nie zmienię zdania.

- Zastanów się, choć przez kilka dni.

- Tylko po co i dlaczego?

- Pragnę spełnić twoje marzenia...

Jaka to ironia losu, że mężczyzna, z którym była przez tyle lat, nigdy nie wypowiedział podobnych słów, a ten, z którym nie miała żadnej przyszłości, chciał jej przychylić nieba.

- Marzenia mają to do siebie, że się zmieniają. The Merit mogę stworzyć i bez ciebie, jedyną różnicą będzie tylko czas.

- Nie potrzebujesz mnie - rzekł ze smutkiem. - Ale także i to w tobie uwielbiam, twoją niezależność i determinację. Nie wspomnę już o inteligencji i zaradności. Proszę cię tylko o jedno: przemyśl sobie moją propozycję, to układ czysto handlowy. - Zatrzymał się przed swoim samochodem i pogładził ją delikatnie po policzku. - Nawet nie wiesz, jaki byłbym szczęśliwy, gdybym mógł ci zaoferować znacznie więcej.

- A więc twierdzisz, że szejk żałuje, że nie może ci zaoferować więcej? - Donna pociągnęła łyk martini i westchnęła tęsknie. - Widzę, że naprawdę nieźle sobie radzisz, odkąd rozstałaś się z Reedem.

Po początkowej niechęci przyjaciółkom udało się przełamać lody i wkrótce rozmawiały ze sobą, jakby się nic nie stało, a po dwóch szklaneczkach martini Emily otworzyła się do końca i opowiedziała Donnie o Madanim, o gorącym preludium w kuchni i ich ostatniej rozmowie z wyznaniem miłości włącznie. A na koniec o tym, co stało się dzisiaj, dosłownie przed chwilą, zanim się z nią spotkała.

- Jak widzisz, znowu to samo, tylko w ulepszonej wersji - zakończyła Emily.

- Tak uważasz?

- A ty nie?

Donna potrząsnęła głową.

- Po pierwsze nakłonił cię do pogodzenia się ze mną, co sprawia, że uważam go za świętego. Dam sobie rękę uciąć, że Reed był uszczęśliwiony, kiedy przestałyśmy się do siebie odzywać.

- To fakt, nie przepadał za tobą.

- Nie za mną, ale za moją prostolinijnością - poprawiła Donna. - I w przeciwieństwie do Reeda szejka naprawdę w ciebie wierzy, w ciebie i twój talent, i to na tyle, że kupił ci superlokal na restaurację. Dlaczego mnie się nie trafia taki facet? - westchnęła.

- No nie wiem, niedługo ma zaręczyny i chyba nie zamierzał się tym chwalić... - Emily chwyciła szklankę z drinkiem.

- To był błąd, przyznaję, powinien ci o tym powiedzieć, ale na jego korzyść przemawia fakt, że to nie jego wybór, lecz zaaranżowane małżeństwo, i on sam niewiele może. A kocha ciebie.

Emily poczuła przyjemne ciepło, które jednak na wszelki wypadek przypisała działaniu alkoholu.

- Niemniej wkrótce poślubi inną.

- To prawda, przykro mi, Em, ale przynajmniej nie zeni się z twoją siostrą.

- Nie powinnam była się w to wdawać - Emily ukryła twarz w dłoniach - przekraczać granic, które sama sobie wyznaczyłam. Co ja sobie myślałam?

- Teraz gadasz jak twój eks. Nadejdzie taki dzień, że trafisz na tego jedyne i nagle wszystko okaże się proste, bo oboje będziecie skorzy do ustępstw. Wiesz co, może powiesz, że znowu ci się narażam, ale jestem zdania, że powinnaś zadzwonić do tego swojego szejka i powiedzieć mu, że przyjmujesz jego ofertę.

- To nie jest „mój szejk” i w ogóle jest dla mnie nikim.

- W takim razie nie powinnaś mieć problemu z podjęciem dla niego pracy. Pomyśl, Em, tysiące innych osób, które zajmują się cateringiem, pozabijałoby się nawzajem, żeby złapać taką ofertę! To prawdziwy as! I chodzi już nie tylko o twoją firmę cateringową, ale o restaurację. Będą o tobie mówić, że pracowałaś dla szejka, tylko pomyśl...

- I mam tak łatwo zapomnieć, że to jest przy okazji jego przyjęcie zaręczynowe?

- Może nie do końca łatwo, ale chociaż podejmij próbę. Będziesz mogła wreszcie otworzyć własną knajpę, o której marzysz od lat. Spróbuj rozdzielić sprawy zawodowe od osobistych, Em. To może być szansa twojego życia.

- Sama nie wiem...

- I nie zapominaj przypadkiem o prawdziwym bonusie, że niestety będziesz zmuszona opuścić kraj w dniu ślubu twojej siostry - zakończyła Donna ze śmiechem.

To faktycznie tak, jakby upiec na jednym ogniu dwie pieczenie, pomyślała Emily. Z jednej strony spełnię swoje marzenie zawodowe, a z drugiej zyskam doskonałą wymówkę, by wywinąć się rodzinie w wielkim dniu Elle. I nie miało to nic wspólnego z Madanim, jego krajem i ciekawością tego, co ją tam czekało.

Jednak nie od razu powiadomiła Madaniego o zmianie decyzji. Odczekała dwa dni i złapała go dopiero w ostatniej chwili, tego ranka, gdy wracał do ojczyzny.

- Zmieniłam zdanie - powiedziała prosto z mostu, gdy odebrał telefon - to znaczy przyjmuję twoją propozycję. Przyjadę do Kaszakry i pomogę w przygotowaniu menu.

- Emily, tak bardzo się...

- Doszłam do wniosku, że to dla mnie doskonała okazja - nie pozwoliła mu skończyć. - To nie tylko gigantyczny zastrzyk finansowy, ale także olbrzymi skok w rozwoju. Uprzytomniła mi to moja przyjaciółka i ma rację, ta oferta jest zbyt dobra, żeby ją odrzucić.

Na moment zapadła cisza.

- Ciszę się, że tak na to spojrzelaś - odrzekł Madani

- Mam jednak jedną prośbę...

- Tak?

- Chcę opuścić twój kraj przed ogłoszeniem zaręczyn.

Po wyjeździe Madaniego, Emily przesyłała swoje propozycje menu na obchody w Kaszakrze. Za każdym razem otrzymywała od niego tę samą odpowiedź:

„Wielkie dzięki, cieszę się już na twój przyjazd. M.”

Czy rzeczywiście się cieszy, czy jest tylko uprzejmy? Na szczęście nie miała czasu na takie rozważania. Była zbyt zajęta. Teraz miała nie tylko jeszcze bardziej napięty terminarz, jako że rozeszła się fama, że ma gotować dla szejka, ale także remont lokalu.

Poranki spędzała więc często w towarzystwie pewnego przedsiębiorcy budowlanego, który miał jej pomóc wykreować The Merit. Zakochała się w tym domu od pierwszego wejrzenia, ale jego wnętrze wymagało wielkich przeróbek. Niektóre ściany już zostały przesunięte, by powiększyć główną salę, a poza tym trzeba było odpowiednio zaprojektować kuchnię.

Remont miał pochłonać całe jej oszczędności, tak więc liczyła na pożyczkę z banku na wyposażenie kuchni. Z tym jednak nie powinno być kłopotu, bo przecież przez trzy lata była zwolniona od wszelkich płatności. Była naprawdę przejęta tymi zmianami, ale nie aż tak, jak mogłoby się wydawać. Czasami, mimo ogromnego zaangażowania, czuła w sobie dziwną pustkę, której nie były w stanie zappełnić nawet myśli o Madanim.

Nagle zaterkotał jej telefon. Gdy zobaczyła, że to Elle, nie miała ochoty go odbierać.

Właśnie przekroczyła próg The Merit i chciała sobie przemyśleć, jak zorganizować kuchnię.

- Muszę natychmiast wiedzieć, jakie masz ostatecznie plany, czy będziesz na moim ślubie, czy nie? Do końca tygodnia mam czas na naniesienie zmian, no i w razie czego trzeba dokonać poprawek w sukience.

- Już ci mówiłam, że muszę wyjechać w sprawach zawodowych, a więc mnie nie będzie. Koniec, kropka.

Wiedziała, że cała rodzina była zbulwersowana jej decyzją. Ojciec pofatygował się nawet do niej, by jej zrobić wykład na temat zobowiązań wobec rodziny. Była jednak twarda i nie uległa mimo presji. Z Elle sprawa zdawała się być prostsza ze względu na jej egocentryzm.

- To miło słyszeć, że wolisz jechać do Afryki, żeby zgrywać szefową kuchni u szejka.

- Kaszakra, kochanie, to nie ten kontynent.

- Co za różnica? - powiedziała rozjuszona Elle. - Geometria nigdy nie była moją mocną stroną.

- Geometria? - zdziwiła się Emily.

Postanowiła jednak, że tego już nie skomentuje.

- Ależ z ciebie hipokrytka! - krzyknęła w końcu Elle.

- Słucham? - Tym razem się zachnęła.

- Przyznaj, że wciąż masz doła z powodu Reeda, a do tego ten koleś, dla którego ześwirowałaś na moim wieczorze panińskim, cię olewa!

Emily skurczył się żołądek.

- O co ci chodzi, Elle?

- Mówiłam ci, że skądś go znam. Niedawno pojawił się w piśmie „Charter” na to-
pliście najseksowniejszych miliarderów świata. Najpierw pomyślałam sobie: super! Ale
tylko przez chwilę, dokąd nie przeczytałam, że jest zajęty. Wygląda na to, że odpowiada
ci wieczna pozycja tej drugiej...

- Nic nie wiedziałam o jego wyjątkowym statusie.

- Cóż w tym dziwnego, skoro czytasz tylko te swoje książki kucharskie. To teraz
już wiesz!

- Jadę tam wyłącznie w sprawach zawodowych, jeśli chcesz wiedzieć - odparła
chłodno, choć było jasne, że to nieprawda. Musi jechać do Kaszakry, by się pożegnać z
Madanim.

TLR

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Co cię naszło? - powiedział podniesionym głosem Azim, wchodząc do gabinetu Madaniego.

- Ale o co chodzi? - Madani spojrzał zaskoczony.

- Osoba, którą kazałeś odebrać mi z lotniska, to Emily Merit!

- Ma pomóc w przygotowaniach.

Azim zaklął pod nosem. Nie posiadał się ze złości,

- A co masz przeciwko niej? Jest przecież naprawdę dobra.

- Nie wątpię, ale to nie jedyne, co potrafi. Jest w stanie sprawić, że zacznasz myśleć czymś całkiem innym aniżeli głową.

Madani zerwał się na równe nogi. Azim rozwścieczył go tą uwagą do tego stopnia, że miał ochotę mu przyłożyć. Całe szczęście, że dzieliło ich duże biurko.

- Uważaj na słowa, bo posuwasz się za daleko.

- Nie, to ty posuwasz się za daleko. Sprowadzasz tu swoją kochankę, afiszujesz się z nią, i to wszystko na oczach Nawar kilka dni przed ogłoszeniem zaręczyn. Wiem, że nie kochasz Nawar i że to nie jest małżeństwo z miłości, ale to, co wymyśliłeś, jest oburzające i nie będę się temu spokojnie przyglądał.

Irytacja Madaniego zaczęła się przeradzać w zakłopotanie. Zdziwiło go, że Azim z taką zagorzałością walczy o honor jego przyszłej żony.

- Sam mnie przecież namawiałeś do tego romansu, i to jak gorliwie.

- Tak, ale to było, kiedy... - Azim urwał nagle.

- Kiedy co?

- Już nic.

- No powiedz, skoro zacząłeś tę awanturę.

- Kiedy myślałem, że jest jeszcze szansa, że nie zgodzisz się na ten ślub. Zdawałeś się być nią tak zauroczony, że mieliśmy nadzieję...

- Mieliśmy? Jacy my?

Azim zamknął oczy i milczał. Wyglądał na przegranego i zrezygnowanego człowieka. I nagle Madani zaczął rozumieć. Zachodził w głowę, dlaczego nigdy wcześniej na to nie wpadł.

- Kochasz Nawar - powiedział.

Jego przyjaciel milczał, ale gdy spojrzał na Madaniego, wszystko stało się jasne.

- Przynajmniej ją szanuj, skoro chcesz ją poślubić. Nie będę się beczynn timer przyglądał, jak jest upokarzana.

- Emily nie jest moją kochanką i daję ci słowo, że to nie dlatego ściągnąłem ją do Kaszakry. Pragnąłem tylko dać jej to, na co w pełni zasługuje, a czego nie zgodziła się przyjąć tak po prostu. - Madani pokrótce opowiedział mu o marzeniach Emily i domu, który chciał dać jej w prezencie. - Może to głupie i samolubne, ale chciałem ją zobaczyć jeszcze ten ostatni raz. Bardzo chciałem, żeby odwiedziła nasz kraj.

Azim przyglądał mu się przez chwilę, a potem powiedział:

- Zakochałeś się w niej.

- Owszem, zgadza się. - Spodziewał się, że przyjaciel znowu podejmie próbę wyperswadowania mu tego małżeństwa, ale tak się nie stało.

- Jak to jest, *sadiki* - Azim opadł ciężko na krzesło obok biurka - że obaj pokochaliśmy kobiety, których nie możemy mieć?

Po południu, gdy Azim pojechał na lotnisko odebrać Emily, Madani został w domu. Z całego serca pragnął ją powitać osobiście, ale rozmowa z przyjacielem uświadomiła mu, że nie wolno mu ryzykować, by wzięto ich na języki. Ani Emily, ani Nawar nie zasługują na to, by spotkał je taki los. Przechadzał się więc po komnatach pałacu w oczekiwaniu na wieść, że Emily szczęśliwie dotarła do celu.

Emily czuła się, jakby znalazła się w środku baśni, i to od momentu, gdy tylko wylądowała w tym egzotycznym kraju. Miała głupią nadzieję, że Madani powita ją na lotnisku, ale przy wyjściu czekał na nią tylko jego kierowca, przyglądający się uważnie pasażerom.

- Witaj, Emily, mam nadzieję, że miałaś spokojny lot.

- Oczywiście, bardzo dziękuję. - Przeżyła wiele turbulencji, ale wszystkie dotyczyły stanu jej ducha, a nie maszyny, którą leciała.

Lepiej się poczuła, gdy wsiadła do mercedesa podobnego do tego, jakim jeździła z Madanim po Manhattanie. Zdjęcia i informacje, które znalazła w internecie na temat Kaszkry, nie oddawały tego, co zastała na miejscu. Ziemia, mimo niewielkich opadów, nie sprawiała wrażenia wyjałowionej. Krajobraz był raczej górzysty, a w dolinach wznosiły się skromne domy otoczone egzotyczną roślinnością. W oddali widoczne były światła miasta z nowoczesną zabudową.

Coraz bardziej intrygowało ją to miejsce, które Madani nazywał swoim domem. Pewnego dnia miał zostać władcą tej ziemi. Pragnął tego, czy też podobnie jak w przypadku małżeństwa, traktował to jak obowiązek? Budynki stawały się coraz wyższe i równie oszałamiające jak w Nowym Jorku. Przyprawiały wręcz o zawrót głowy.

- Nie sądziłam, że to miasto ma tak nowoczesną architekturę - powiedziała.

- To miła niespodzianka, prawda? - przyznał Azim.

Na chodniku sprzedawcy handlowali swoimi towarami, a ludzie siedzieli w kawiarenkach i restauracjach.

- To miasto nie różni się specjalnie od Manhattanu. - Uśmiechnęła się do Azima, którego twarz odbijała się w lusterku wstecznym.

- Z wyjątkiem tego, że ma jakieś dwa miliony mieszkańców mniej - odparł. - Pewnie dlatego Madani czuje się w obu tych miastach jak u siebie.

W głowie Emily zrodziły się kolejne pytania dotyczące nie tylko tutejszej kultury, ale także mężczyzny, o którym tak trudno było jej przestać myśleć. Powstrzymała się jednak od ich zadania, słuchając, jak Azim opowiada o stolicy.

- Na końcu tej ulicy - ciągnął - jest park, w którym odbywa się większość festynów. Tutaj również zostaną ogłoszone zaręczyny Madaniego z Nawar - dodał zniżonym głosem.

- A czy on jest szczęśliwy, Azim? - wyrwało jej się, zanim zdążyła się pohamować.

- A czy ty jesteś szczęśliwa?

Zdziwiło ją to pytanie, podobnie zresztą jak zrozumienie, które dostrzegła w jego oczach.

- Dlaczego nie miałabym być szczęśliwa?

- Być może z tego samego powodu co Madani.

Zaparkowali przed pałacem, a Emily poczuła, że spoczęły się jej dłonie. Była bardzo zdenerwowana. Weszła do dużego holu z piękną mozaiką na podłodze i monumentalnymi łukowymi sklepieniami na suficie, ale i tam nie wyszedł jej naprzeciw Madani.

Poczuła zawód, ale też rozczarowanie samą sobą. Dlaczego wciąż miała nadzieję, że go spotka? W końcu Madani jest następcą tronu i ma lepsze rzeczy do roboty niż witanie w drzwiach obsługi.

- Tędy, proszę. - Azim wskazał jeden z korytarzy.

Po chwili dotarli do bogato zdobionego, kolorowego pomieszczenia z wygodnymi fotelami i sofami. Siedziały w nim trzy kobiety. Nie była pewna, ale miała wrażenie, że jedna z nich, młoda, uśmiechnęła się smutno do Azima. Starsza za to wstała i wyciągnęła do niej dłoń w zachodnim geście powitania.

- Witam w Kaszaczce, panno Merit - zaczęła nienaganną angielszczyzną. - Jestem matką Madaniego.

- Witam - odparła, ale nie wiedziała, co powinna właściwie zrobić: uklonić się, dygnąć czy może uklęknąć? Nie zdążyła jednak zbyt długo się nad tym zastanawiać, bo Fadilah przedstawiła jej pozostałe kobiety.

- To jest Nawar, przyszła żona mojego syna, a to jej matka, Bahira.

Wszystkie były naprawdę piękne i wyglądały jak kolorowe motyle. Emily poczuła się przy nich jak uboga krewna w swojej pomarszczonej różowej bluzce i beżowych spodniach. Zrobiło jej się słabo, mimo to zdołała się uśmiechnąć.

- Naprawdę jest mi bardzo miło panie poznać. Proszę przyjąć moje serdeczne gratulacje - powiedziała, spoglądając w stronę Nawar.

Młoda kobieta skinęła głową.

- Dziękuję. - Uśmiech miała pełen słodczy, ale i smutku. - Na razie wszystko przede mną - dodała.

- Niedługo to się zmieni - rzuciła Bahira.

Nawar jakby pobladła.

Najwyraźniej więc nie tylko ona, Emily, poczuła się niedobrze.

- Nasz kucharz podjął próbę wykonania kilku potraw, których przepisy zechciała nam pani przysłać. Mój syn jest jednak bardzo krytyczny co do efektów jego pracy i twierdzi, że pani jest znacznie lepszą kucharką.

- Bardzo mi miło.

- To nam jest miło, że zgodziła się pani do nas przyjechać i przyczynić się do uczczenia naszego święta.

- Szczególnie jeśli wziąć pod uwagę jego podwójne znaczenie w tym roku - dodała Bahira i spojrzała badawczo na Emily.

Potem powiedziała coś podniesionym głosem po arabsku do swoich towarzyszek, co wprawiło matkę Madaniego w wyraźne zakłopotanie.

Wszystkie trzy uśmiechnęły się, zaciskając usta.

- Przepraszam, Bahira w uniesieniu zapomniała, że nie rozumie pani naszego języka.

- Powiedziałam tylko - wyjaśniła Bahira - że nie spodziewałam się tak młodej i atrakcyjnej osoby. Teraz rozumiem, dlaczego Madani tak bardzo naciskał, żeby to pani do nas przyjechała - dokończyła bez ogródek.

- Cieszę się dobrą opinią w Nowym Jorku i sądzę, że to właśnie miał na myśli Madani - powiedziała lekko zażenowana. - Mam ze sobą referencje i jeśli to panie uspokoi, chętnie je przedłożę.

- To zbyt wysokie - wtrąciła się Fadilah. - W dzisiejszych czasach, Bahiro, młode kobiety często osiągają szczyty, bez względu na to, czy są atrakcyjne czy nie. Nie degradujmy więc panny Merit już na samym początku, kierując się jej urodą.

- Oczywiście, masz rację - przytaknęła Bahira, ale jej spojrzenie nadal pozostało chłodne.

- Już dobrze, nie będziemy pani dłużej zatrzymywać. Z pewnością jest pani zmęczona po podróży. Zaraz poproszę służbę, by wskazała pani pokój. Jeśli będzie pani czegoś potrzebować, proszę po prostu pytać.

Jedyne, czego teraz potrzebowała, to mocnego drinka. Wiedziała już, że popełnia błąd, przyjeżdżając do Kaszakry, niewybaczalny błąd. Myślała, że potrafi zachować się w sposób profesjonalny, ale gdy spojrzała na smutną twarz Nawar, odczuła palący ból.

Dlaczego Madani nie mógł jej po prostu pokochać? To straszne, że życie pisze tak okrutne scenariusze. To, co zobaczyła, wydało się jej nagle znacznie straszniejsze od ślubu Elle z Reedem. Powinna wreszcie zapomnieć o dawnych krzywdach i o spektakularnej karierze. Dziś była więcej niż pewna, że nie będzie w stanie przez to przejść.

Madani chodził po swoim gabinecie z desperacją zwierzęcia zamkniętego w klatce. Choć Emily znajdowała się na wyciągnięcie ręki, niewiele się dla niego zmieniło. Była odległa jak zwykle. Nie mógł do niej pójść, nawet pod pretekstem powitania jej w ojczyźnie. Pukanie do drzwi przerwało na moment jego mękę, lecz gdy ukazała się w nich matka, a on zobaczył jej minę, wiedział już, że nie czeka go nic miłego.

- Twój amerykański kucharz to kobieta! - syknęła i weszła z impetem do środka. - Młoda piękna kobieta!

- W niczym nie umniejsza to jej talentu.

- To samo powiedziałam Bahirze, ale nie przypuszczam, żeby udało mi się rozwiać jej wątpliwości. Nie powstrzymamy również plotek, które już jutro obiegają kraj. Co cię opętało, żeby zrobić coś takiego, Madani?!

- Emily wspaniale gotuje, zobaczysz, kiedy spróbujesz jej potraw. Jest po prostu niezrównana.

- Czuję, że jest coś, co próbujesz przemilczeć - rzuciła mu w twarz. - Wkrótce mamy ogłosić twoje zaręczyny, to nie czas na... na takie wyskoki.

Madani ujął drobną dłoń swojej matki.

- Jedno ci mogę obiecać, że nie zachowam się niegodnie.

Matka uwolniła dłoń z jego uścisku i pogładziła go po policzku. Robiła to często, gdy był dzieckiem. Nie było to jednak w stanie ukoić bólu, który teraz czuł.

- Darzysz ją uczuciem, przecież widzę...

- Ale ożenię się z Nawar, tak jak się tego ode mnie oczekuje. I nie zrobię nic, co zmartwi ojca.

- Twój ojciec ma się dobrze, nie musisz się o niego martwić.

- I niech tak zostanie - rzekł z naciskiem Madani

- Kim ona właściwie dla ciebie jest, ta Emily Merit? - spytała Fadilah, idąc w kierunku drzwi.

W oczekiwaniu na odpowiedź zatrzymała się na chwilę.

- Jest... - Kobieta, obok której pragnę się budzić po upojnej nocy. Kobieta, której wyobrażenie o małżeństwie i rodzinie chciałbym zmienić. Kobieta, którą pokochałem w tak krótkim czasie nade wszystko... - To przecież bez znaczenia - powiedział i potrząsnął głową. - Jest nikim, bo nie może być kimś.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Następnego ranka Emily odnalazła jakimś cudem pałacową kuchnię. Sama nie wiedziała, jak jej się to udało. Chciała dołożyć wszelkich starań, by obchody Święta Siedmiu Dni wypadły jak najlepiej, a potem szybko spakować się i wrócić do domu.

Nadworny kucharz próbował właśnie swoich sił, przygotowując tartę migdałowo-jabłkową. Pokazała mu więc, jak zrobić szybko dobre kruche ciasto. Wtedy do pałacowej kuchni weszła matka Madaniego.

- Przepraszam cię na chwilę - zwróciła się do kucharza - ale chciałabym porozmawiać na osobności z panną Merit.

Kucharz skinął głową i zniknął, a Emily, przeczuwając zbliżającą się burzę, otrzepała szybko ręce z mąki.

- Mam pewien problem, panno Merit - zaczęła Fadilah - a wiąże się on z moim synem.

No to jesteśmy już dwie, pomyślała Emily.

- Mam nadzieję, że Madani ma się dobrze - powiedziała, siląc się, by zabrzmiało to lekko i niefrasobliwie.

- Fizycznie owszem, ale emocjonalnie jest nieco... zdezorientowany. Cała Kaszakradowie się niebawem o jego zaręczynach z Nawar i choć wszyscy wiedzą o tym już od lat, dopiero teraz zostanie to podane do publicznej wiadomości. Spodziewam się, że wspominał coś na ten temat. Umowa bowiem łącząca nasze rodziny została zawarta, gdy był jeszcze małym chłopcem.

- Tak, wspominał o tym.

- Co wydaje się w tej sytuacji kłopotliwe, Madani poznał pewną kobietę i chyba myśli, że jest zakochany. Nie jest wykluczone, że ona także darzy go uczuciem. - Wypowiadając te słowa, popatrzyła na Emily.

- To prawda - odparła szczerze - ale nie musi się pani martwić. Nie zamierzam stać na drodze do ich szczęścia.

- Więc dlaczego pani przyjechała?

Słowa te zabrzmiały jak wyzwanie. Emily nie chciała wdawać się w dyskusję na temat emocji, które ją przywiodły do tego kraju. Powiedziała więc krótko:

- To moja praca. Zostałam poproszona, żeby zadbać o przygotowania do zbliżających się uroczystości. Można powiedzieć, że to szansa mojego życia. - Emily uśmiechnęła się blado.

- Madani wspominał, że prowadzi pani aktywną działalność w swoim kraju. Po spróbowaniu potraw przygotowanych na podstawie pani przepisów kulinarnych wiem, że mój syn nie przecenił pani umiejętności.

- Dziękuję. Mam zamiar również wkrótce otworzyć restaurację.

- Z pewnością to dość kosztowne przedsięwzięcie na Manhattanie...

- To prawda - Emily uniosła do góry głowę - i to kolejny powód, dla którego tu jestem.

- Kolejny, ale nie ostatni, prawda? - Fadilah patrzyła na nią przenikliwym wzrokiem.

- Owszem, chciałam także zobaczyć pani kraj.

- Ale dlaczego? - Fadilah zmarszczyła brwi.

- Bo... bo to ojczyzna Madaniego, a zatem jakaś część jego samego.

- Chciałaś zatem spotkać mojego syna.

- Tak, przyznaję - wyznała Emily, pokonując dławienie w gardle - po raz ostatni.

- Pod wieloma względami ja także jestem kobietą interesu. Moja rodzina jest moim biznesem i dlatego mam dla pani ofertę...

- Ofertę?

- Zapłacę pani trzykrotną sumę tej, która została pani obiecana, jeśli wyjedzie pani jutro rano.

Chociaż Emily nie marzyła już o niczym innym, skurczył się jej żołądek.

- Podpisałam umowę z pani synem...

- Taką umowę można bez trudu złamać. Proszę to sobie przemyśleć i dać mi jeszcze dziś odpowiedź.

Emily długo patrzyła na drzwi, przez które wyszła matka Madaniego. Rozumiała lepiej niż kiedykolwiek, że złamać można nie tylko umowę.

Może to szaleństwo, ale gdy Madani wypatrzył tego dnia Emily w ogrodzie różanym swojej matki, nie był w stanie zapanować nad emocjami. Spacerowała wzdłuż alejek i wachała róże. Wyglądała przy tym tak cudownie, a jednocześnie tak nieskończenie smutno, że nie potrafił powstrzymać się, by do niej nie podejść.

- Witaj, Emily - powiedział.

Aż zamarła, słysząc jego głos.

- Madani? Nie spodziewałam się, że... Tu jest tak pięknie.

- To oczko w głowie mojej matki, sama dba o róże.

- Tak, jest bardzo aktywna - wyszeptała Emily. Dziwne wydały mu się te słowa, ale nie chciał rozmawiać teraz o matce.

- Jak tam twoja restauracja? - zapytał, jako że ten temat wydał mu się najbardziej bezpieczny. - Jesteś szczęśliwa?

Fakt, że pomagał Emily, łagodził nieco ból i tortury, które znosił, będąc blisko niej.

A czy wolno jej nie być szczęśliwą? Właśnie realizuje się jej największe marzenie, jakie więc ma prawo do utyskiwania na swój los?

- Jeszcze niedawno byłabym w siódmym niebie, bo restauracja jest tym, o czym śniłam i marzyłam, ale...

- Ale co?

- To bez znaczenia. - Spojrzała w dal na bezkresne piaski rozciągające się poza ogrodami.

- Wszystko, co ciebie dotyczy, ma znaczenie - odparł.

- Nie mów tak, nie wolno ci tego mówić, i to dlatego muszę wyjechać.

- Wyjechać?

- Tak. Nie powinnam była przyjeżdżać do Kaszakry. Myślałam, że dam sobie z tym radę.

- Że z czym dasz sobie radę?

- Że potrafię zachować się profesjonalnie i udawać, że moje serce nie krwawi... Ale nie jestem w stanie. Wszystko runęło, gdy Babs powiedziała, że wkrótce ożenisz się z inną.

- Och, Emily... - Niepomierne żal wypełnił jego serce, ale też niesłychana radość. - Tak bardzo za tobą tęskniłem. - Nie był w stanie się oprzeć pokusie i nie dotknąć jej dłoni. Ujął ją i przytknął do ust.

Szybko cofnęła dłoń.

- Nie mów tak!

- Ale to prawda.

- Nie chcę od ciebie prawdy, to tylko pogarsza sprawę. Lepiej byłoby, gdybyś kłamał. Mów mi, że nic dla ciebie nie znaczę, że nie myślisz o mnie i nie tęsknisz za mną. Zaklinam cię, kłam - wyszeptała błagalnym głosem.

- Dlaczego? - Odpowiedź widział w jej oczach, ale musiał to usłyszeć. Ujął ją za obie ręce. - Proszę, powiedz to, tylko ten jeden jedyny raz, powiedz, że mnie kochasz. - Zdawał sobie sprawę, że to jedno wyznanie będzie mu musiało wystarczyć na resztę życia.

- Kocham cię - powiedziała zdruzgotana.

- Emily... - Podszedł bliżej i wziął ją w ramiona. - Moja Emily - wyszeptał jej do ucha.

Nie miał pojęcia, jak to się stało, ale ich usta nagle się spotkały, dając upust pragnieniu dręczącemu ich od tamtego pamiętnego dnia w kuchni Emily na Manhattanie.

- Wybacz, nie mogę, nie wolno mi... - Jej głos załamał się, potem odwróciła się i ruszyła przed siebie, a on stał oniemiały i patrzył, jak biegnie alejką do wyjścia.

Emily wpadła do swojego pokoju i zamknęła za sobą drzwi. Odczekała jakiś czas, a gdy opadły emocje, poprosiła o spotkanie z Fadilah. Oczywiście miała wciąż zaczerwienione, ale jakie to teraz miało znaczenie? Jego matka przecież i tak o wszystkim wie.

- Wnioskuje, że zaakceptowałaś moją ofertę - powiedziała Fadilah, gdy Emily weszła do pokoju.

Emily była zaskoczona. Albo jej się zdawało, albo matka Madaniego wyglądała na rozczarowaną.

- Może nie do końca, ale chciałabym wrócić do domu, najlepiej jeszcze dziś lub najszybciej, jak to będzie możliwe.

- Jeszcze dziś? Zaintrygowałaś mnie. Skąd nagle taki pośpiech? Czy nie twierdziłaś jeszcze przed godziną, że podpisałaś z Madanim umowę? Czy on wie, że chcesz od niej odstąpić?

- Chyba tak, ale proszę zadbać o to, żeby się dowiedział.

- Oczywiście. - Teraz Fadilah była już wyraźnie rozczarowana. - Jaki podać powód pani nagłego wyjazdu? Domyślam się, że nie chciałaby pani, aby dowiedział się o naszej rozmowie.

- W ten weekend moja siostra bierze ślub. W sumie nie miałam zamiaru wziąć udziału w tej ceremonii...

I pomyśleć tylko, że jeszcze niedawno sądziła, że będzie to zbyt bolesne przeżycie.

- Swego czasu poróżniłyśmy się...

- A teraz chce pani to naprawić?

- Tak, właśnie, uszczęśliwi to moich rodziców.

Widziała, że twarz starszej kobiety przyćmił nagle wielki smutek.

- Już się spakowałam i udzieliłam kucharzowi koniecznych wskazówek. Jestem więcej niż pewna, że sobie poradzi.

Na twarzy Fadilah pojawił się wyraz bólu.

- Pewnie tak - powiedziała gorzko. - Powiadomię Azima o pani planach i poproszę, żeby podjechał po panią w ciągu godziny. Przed odjazdem wręczone pani czek.

Emily wstała.

- Nie, za czek dziękuję.

- Jak to, wyjechała?! - Madani stał w drzwiach salonu rodziców.

Poprosili, aby ich odwiedził, ale nie sądził, że będą chcieli z nim rozmawiać o Emily.

- Azim odwiózł ją na lotnisko. Ona pewnie wsiada już do samolotu - wyjaśniła matka.

- A co z uroczystością? Przecież za parę dni zaczynają się obchody!

- Udzieliła koniecznych wskazówek kucharzowi.

- Jest bardzo zadowolony z obrotu sprawy - odezwał się ojciec. - Uważał to za obrazę, że pieczę nad kuchnią ma osoba z zewnątrz.

- Zawarłem z nią umowę... - rzekł Madani, tracąc pewność siebie.

- Zaoferowałam jej większą sumę...

- Co takiego? - zawołał.

- Uspokój się - uciszyła go matka - nie wzięła tych pieniędzy. I nie stój tak w wejściu, chodź tu i usiądź, musimy omówić pewne sprawy.

Madani nie zdążył jeszcze zająć miejsca, gdy usłyszał karcący głos ojca:

- Jestem tobą rozczarowany.

Madani opadł ciężko na fotel.

- Przykro mi...

- Nie powiedziałeś ani słowa, pozwoliłeś, żeby przygotowania do twoich zaręczyn toczyły się pełną parą i nawet zaprosiłeś tę kobietę, żeby uczestniczyła w uroczystościach. Czy to nie za wiele?

- Chciałem ją jeszcze raz zobaczyć. Chciałem, żeby ona zobaczyła nasz piękny kraj.

- Chciałeś, żeby przyjechała, bo ją kochasz.

- To prawda - przyznał Madani, czując, że ta walka nie ma sensu.

- A mimo to ożeniłbyś się z Nawar? - Ojciec przyglądał mu się spod przymrużonych powiek.

- Ja... ja chciałem, ale... chyba nie mogę. - Madani spoglądał to na ojca, to na matkę i spodziewał się, że za moment wybuchnie prawdziwa burza.

Jednak ku jego zdziwieniu oboje zachowali spokój, a po chwili ojciec się uśmiechnął.

- Madani, mój synu, wreszcie zachowujesz się jak władca.

- Nie rozumiem...

- Nalegałem na to małżeństwo, gdyż wierzyłem, że pokochasz Nawar. Jest przecież miłą i atrakcyjną kobietą. Twoje dotychczasowe argumenty przeciwko małżeństwu nie miały nic wspólnego z uczuciami, ale teraz jest inaczej...

- To prawda, ojcze.

- Kochasz Emily? - spytała matka.

Madani kiwnął głową.

- A ona kocha ciebie. I właśnie dlatego nas opuszcza. Pozwolisz jej tak odejść?

- Ale co będzie z uroczystością i z Nawar?

- Myślę, że jakoś sobie z tym poradzimy.

Madani zerwał się na równe nogi i wybiegł z pokoju.

Emily bez większego trudu przetrwała ślub kościelny, a potem nawet, spełniając prośbę matki, uczestniczyła w sesji zdjęciowej. Nic nie mogło być gorsze od tego, co przeżyła w ostatnich dniach, nawet fakt, że musiała włożyć na siebie tę straszną brzoskwińską suknię.

Na przyjęciu weselnym już bez urazy wypłała toast za zdrowie młodej pary, potem bez narzekania przełknęła rozgotowane jedzenie i z cierpliwością znosiła współczujące spojrzenia ciotek i kuzynek. Teraz zresztą naprawdę wyglądała nie najlepiej. Od ostatecznego szaleństwa powstrzymywała ją tylko obecność Donny, którą Elle zaprosiła na jej prośbę. Przy Donnie czuła się znacznie pewniej, mimo że siedziały przy osobnych stolikach. Gdy rozbrzmiała muzyka, przyjaciółka podeszła do niej z drinkiem i zaciągnęła ją w kąt sali balowej.

- Doskonale się trzymasz - powiedziała. - Zaraz będzie już po pierwszym tańcu i się zmyjemy.

- Dzięki Bogu, bo głowa mi pęka.

- Jak będziesz chciała, możemy nawet dokonać spalenia tej okropnej sukienki w moim kominku.

- Jest mi wszystko jedno. - Za niecałą dobę miały zostać ogłoszone zaręczyny Madaniego i tylko to teraz zaprzętało jej myśli.

- Hej, Em - Donna szturchnęła ją łokciem - odwróć się, gapi się na ciebie jakiś facet.

- Daj mi spokój, nawet mi nie mów o facetach.

- Chyba chce z tobą zatańczyć. Jest naprawdę w porządku.

- Mam ich powyżej uszu i tym razem mówię serio.

- No, nie wiem, to chociaż się napij.

Emily upiła spory łyk ze swojej szklanki i zaczęła kaszleć.

- Boże, to smakuje jak czysta wódka. Dałaś tam w ogóle tonik?

- Słuchaj, on tu idzie, chyba naprawdę chce cię zaprosić do tańca.

- Przykro mi, ale nie jestem zainteresowana - wymamrotała, nie podnosząc nawet wzroku.

- Czy to nie jest ten model reklamujący bieliznę?

- Bieliznę? - Emily zadarła raptownie głowę i spojrzała na tłum gości. - Madani - szepnęła przerażona. - Skąd się tu wziął? - Ruszyła mu naprzeciw i po chwili stali pośrodku parkietu, patrząc na siebie, a wokół nich tańczyły kolorowe pary. Emily nie widziała jednak nic oprócz niego i jego uśmiechniętej twarzy. - Nie wierzę własnym oczom - powiedziała. - Dlaczego tu jesteś? - zapytała, próbując przekrzyczeć głośną muzykę.

- Z twojego powodu, bo cię kocham.

- A co z twoimi zaręczynami?

- Zostały odwołane.

- I co na to rodzice?

- Im też ulżyło, jak wszystkim, którzy mieli z tym jakiś związek.

- Nie rozumiem. - Emily pokręciła głową.

Muzyka ucichła i nagle parkiet opustoszał. Zostali na nim tylko on i ona. Po chwili rozległ się głos didżeja.

- A teraz na specjalne zamówienie piosenka dla pary na parkiecie.

Emily uniosła wzrok i zobaczyła obok didżeja Donnę, która uśmiechała się w ich stronę.

Poczuła na sobie ręce Madaniego, a po chwili była już w jego objęciach. Zaczęli kołysać się w rytmie powolnej muzyki. Jak cudownie jest oprzeć głowę na jego ramieniu!

- Powinieneś wiedzieć, że twoja matka zaproponowała mi pieniądze za to, żebym opuściła Kaszakrę.

- Wiem. To pewny sposób, żeby poznać czyjeś prawdziwe zamiary.

- Ale ich nie wzięłam, choć sumka była naprawdę okrągła.

- O tym także wiem. Ode mnie też nic nie chciałaś wziąć.

- I tak jest dobrze.

- Nie, tak nie jest dobrze. Co będzie z twoją restauracją?

- Dziś nie to jest dla mnie najważniejsze, choć kiedyś pewnie spełni się to marzenie.

- Może mogłabyś otworzyć ją w Kaszakrze?

- W Kaszakrze? - zdziwiła się. - Zresztą kto wie, interes to interes. Ale jak to możliwe, że złamałeś umowę, która wydawała się nie do złamania?

- Takie miałem przekonanie, ale kiedy zobaczyłem cię w różanym ogrodzie, poczułem, że nie mogę cię stracić, że muszę znaleźć drogę, żeby jakoś obejść ten problem - powiedział i mocniej przytulił ją do siebie, jakby już nigdy nie chciał jej wypuścić z objęć. - Okazało się to prostsze, niż sądziłem, bo mój ojciec pragnie, żebym poślubił kobietę, którą kocham.

- Którą kochasz?

- Tak, darzę uczuciem, którego nie potrafię się wyrzec.

Emily poczuła w sercu nadzieję, do oczu napłynęły jej łzy szczęścia.

- Nie mogę uwierzyć, że tu jesteś - wyszeptała.

- A gdzie miałbym być? Przecież to ciebie kocham bezgranicznie. - Otarł łzy spływające po policzku Emily, a potem odwrócił się do gości, którzy przyglądali się tej scenie. - Kocham Emily, tak, bardzo ją kocham - oznajmił, wywołując ogólne poruszenie.

Elle będzie zrozpaczona, pomyślała Emily. Została zdetronizowana, i to podczas własnego wesela. Ale było jej teraz wszystko jedno, zwłaszcza gdy znowu zobaczyła nad sobą uśmiechniętą twarz Madaniego.

- Ja też cię kocham - szepnęła z czułością, a ich usta połączyły się w pocałunku, na który tak długo przyszło im czekać.

- Powiedz - szepnął - że nie musimy tu zostawać do końca.

- Musimy... być tylko zawsze razem, mój kochany.



TLR